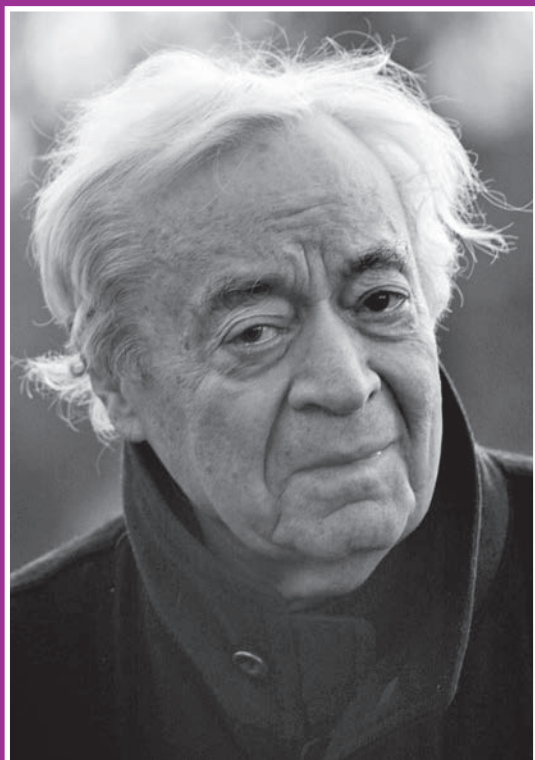


RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

5/150
2017 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 5 (150) 2017 Rok wyd. XXVI • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



Józef HEN
świadek
ludzkiego losu

czytamy s. 38

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Lipcowy zamach na sądy
- Polowanie na Donalda Tuska
- 500 lat od dzieła Lutra, które wstrząsnęło Kościołem

SCENA POLSKA

Robert SMOLEŃ prognozuje rozwój sytuacji politycznej w najbliższych miesiącach
Zbigniew OGONOWSKI przypomina fragment z dziejów polskiej Reformacji

UNIA EUROPEJSKA: troska i nadzieja

Katarzyna PEŁCZYŃSKA-NAŁĘCZ:
czas na politykę wartości
Ireneusz BIL o promocji wartości społecznych w działalności Unii

SCENA ŚWIATOWA

Ladislau DOWBOR o naturze władzy korporacji
• Walter KEMP o potrzebie dialogu Zachodu z Rosją • Daniel ZBYTEK o konflikcie turecko-kurdyjskim

ŚWIADECTWA

Józefa HENA opowieść o „królu Stasiu” i o losie człowieka
Józefa TEJCHMY Jubileusz z *Buntem przeciw starości*

W FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA • Eugeniusz KABATC
• Wacław SADKOWSKI
Ponadto: noty o książkach • KRONIKA oraz
OBSEREWACJE Henryka DOMAŃSKIEGO

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Komentarz redakcyjny

Lipcowy zamach na sądy i jego następstwa/1

Zdzisław SŁOWIK

Polowanie na Donalda Tuska/2

Stanisław OBIREK

500 lat od dzieła Marcina Lutra, które wstrząsnęło Kościołem/3

SCENA POLSKA: współczesność, historia

Robert SMOLEŃ

Refleksje o Polsce czasu nadchodzącej jesieni/7

Z DZIEJÓW REFORMACJI W POLSCE

Zbigniew OGONOWSKI

Socynianie/10

UNIA EUROPEJSKA: troska i nadzieja

Katarzyna PEŁCZYŃSKA-NAŁĘCZ

Czas na politykę wartości/12

Ireneusz BIL

Przyszłość „Społecznej Europy”/16

SCENA ŚWIATOWA

Ladislau DOWBOR

Przechwytywanie władzy przez system

korporacyjny/20

Walter KEMP

O potrzebie dialogu między Rosją a Zachodem/24

Daniel ZBYTEK

Konflikt turecko-kurdyjski: zderzenie nacjonalizmów i religii/27

TEMATY DO DEBATY

Ze spotkań u Profesor Ireny Wojnar

Irena WOJNAR

Humanistyka na rozdrożu/31

Andrzej BIERNACKI

Słowo o spotkaniu/33

Jan DĘBOWSKI

W świecie coraz szczerzej wypełnionym/34

ŚWIADECTWA

Janusz TERMER

Józefa Hena opowieść o „królu Stasiu”/38

Wacława MIELEWCZYK

Jubileusz z *Buntem przeciw starości*/39

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Maria SZYSZKOWSKA

Bieda i prawo/43

Eugeniusz KABATC

Kordian czy Cham/44

Wacław SADKOWSKI

Między swoimi/45

WŚRÓD KSIĄŻEK

Wacława MIELEWCZYK

Mysząc o XXI wieku/47–48 i III s. okładki

Zdzisław SŁOWIK

Krótką lekcją filozofii/47–48 i III s. okładki

KRONIKA

Z prac Prezydium Rady Krajowej TKŚ/42

Dzieło Karola Darwina

w Radzie Podbeskidzia TKŚ/III s. okładki

OBSERWACJE

Henryka DOMAŃSKIEGO/IV s. okładki

RADA REDAKCYJNA: Eugeniusz KABATC, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Dionizy TANALSKI, Jerzy J. WIATR - przewodniczący Rady

REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 22 625-44-69 lub 605-101-072, e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

www.kulturaswiecka.pl Funkcję administratora tej strony internetowej pełni Zbigniew WOJTKOWIAK

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

Komentarz redakcyjny

Lipcowy zamach na sądy i jego następstwa

Te wyroki na polskie sądownictwo powszechne, które miały dopełnić wcześniej, zapadły i wykonany wobec Trybunału Konstytucyjnego, pisano bez rozgłosu, nie mówiąc o jakichkolwiek konsultacjach, pisano w ciszy ministerialnych gabinetów, jakby chciano ukryć ich złowieszczy sens, prowadzący już bezpośrednio do zburzenia podstaw ustrojowych demokratycznego państwa prawa, tak zdefiniowanego w obowiązującej Konstytucji Rzeczypospolitej. I pisano na tyle szybko, aby parlament „dobrej zmiany” mógł triumfalnie ogłosić wykonanie wyroku poprzez przyjęcie stosownych ustaw, ogłosić swój sukces i udać się na zasłużony wakacyjny odpoczynek. Tym razem stało się inaczej, a podstęp i zastanawiający pośpiech poważnie naruszyły autorytet polskiego parlamentu.

Zbigniew Ziobro i jego współpracownicy, główni w istocie autorzy tego wyroku, zapisanego w nowelach ustaw o Sądzie Najwyższym, Krajowej Radzie Sądownictwa oraz o ustroju sądów powszechnych, nie sądzili wszelako, że ich determinacja, płynąca z wielu fałszywych przesłanek, uprzedzeń czy z przekonania, że parlamentowi i władzy wykonawczej wszystko wolno, przyniesie efekt zupełnie odwrotny od zamierzonego, że prowadzi do demontażu państwa prawa. A okazał się ten efekt na tyle jaskrawo widoczny, że dostrzegli go nie tylko wszyscy, którzy zapełnili ulice wielu polskich miast w proteście wobec zamachu na polskie sądy, ale dostrzegło kierownictwo Episkopatu polskiego Kościoła i dostrzegł prezydent Andrzej Duda. Jego konstytucyjne prawo weta, skutecznie zastosowane wobec dwóch ustaw, zasługuje na uznanie i szacunek, bo powstrzymało ten bezprzykładny, a przy tym chaotyczny pochód destrukcji państwa.

Zapaliło się zielone światelko nadziei, że może tym razem, wspólnym wysiłkiem kompetentnych i bezstronnych osób skupionych wokół prezydenta, w tym deklarujących udział przedstawicieli polskich sędziów i sądów, oraz parlamentarnej opozycji, uda się wypracować dokument, który może stać się ozdrowieńczy dla polskiego sądownictwa, nie pozbawiający go zarazem samodzielności ustrojowej i należytej godności. Bo trójpodział władzy państwowej to nieoceniony dar każdego demokratycznego państwa, dar sprzyjający ujawnieniu się wszystkich zalet efektu synergii w działaniu takiego państwa.

Czasu na wykonanie tego zadania, także wobec skali społecznego oczekiwania, nie jest wiele. To nie tylko próba czasu, ale przede wszystkim próba charakteru głowy państwa i jego determinacja, której poparcia nie odmówi nikt dobrze myślący o Polsce jako dobru wspólnym i o potrzebie dobrych w niej zmianach. Dlatego

warto ten szczególnie czas spożytkować na uczynienie choćby małego kroku przywracającego słowu «dialog» jego wielką wagę i sens. A dotyczy to w równym stopniu wszystkich stron obecnego konfliktu, tak dramatycznie dzielącego dziś społeczeństwo i naród. Myślenie symetrystów, mówiąc mimochodem, może istotnie wesprzeć i ducha i praktykę dialogu. Warto do takiego dialogicznego sposobu myślenia zachęcić zwłaszcza ministra Zbigniewa Ziobro, który w wywiadach prasowych zdaje się być zirytowany wetem prezydenta i nie rozumieć tego co ono oznacza. Warto większego intelektualnego wysiłku nie redukującego się do zbyt prostych uogólnień budowanych na incydentalnym widzeniu społecznej rzeczywistości.

Bo woła dialogu i porozumienia wydaje się tym bardziej konieczna wobec aktualnego układu sił politycznych w polskim parlamencie: wolno mieć nadzieję, że obecna większość parlamentarna, w istocie reprezentująca tylko piątą część tego co definiujemy pojęciem „suwerena”, zrozumie ten po prostu fakt i wzniesie się ponad dotychczasowe praktyki, okazując zdolność do rozsądnego kompromisu z mniejszością parlamentarną i głową państwa, posiadającego tak rozległy mandat społecznego poparcia, i pełniąc rolę strażnika Konstytucji. Wszystko wskazuje, że Andrzej Duda pragnie z tego mandatu słusznie korzystać.

W tej perspektywie nadchodzące dni, tygodnie i miesiące zapowiadają niełatwy czas dla Polski, czas, który przynieść może wiele. Ufajmy, że przyniesie dobro porozumienia, a w jego następstwie, więcej społecznego ładu i obniżenie poziomu niepokoju i napięcia, czym zainteresowana jest, a bardzo to odczuwamy, zdecydowana większość obywateli Rzeczypospolitej.

Polowanie na Donalda Tuska

To polowanie na Donalda Tuska nie jest wymysłem Jarosława Kaczyńskiego zrodzonym w miesiącach ostatnich; ono trwa niemal od momentu dramatycznej śmierci swojego brata w katastrofie smoleńskiej, choć może i od przegranych w pojedynku z Tuskiem wyborów parlamentarnych dziesięć lat temu.

Twa jednak wyraziście od tego czasu, kiedy padło pytanie o przyczyny tej katastrofy, od podjętych przez zespoły osób kompetentnych prac związanych z ustaleniem i wyjaśnieniem jej bezpośrednich przyczyn, obliczonych z dokładnością każdej sekundy tego tragicznego lotu. Ale ustalenia rzeczoznawców, zapisane w znanych dokumentach, zostały zakwestionowane przez środowiska czy osoby, które różnym stopniu, mogły poczuć się winnymi tego dramatu. Choć fakty są w znacznym stopniu znane przypomnijmy na tym miejscu choćby jeden, ale kluczowy: otóż bezpośrednim organizatorem tragicznego lotu była Kancelaria Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Jego najbliżsi współpracownicy, w większości ofiary katastrofy. Tusk i jego kancelaria nie podejmowały decyzji o tym locie, spełniali rolę usługową, a w ogóle wzajemne stosunki pomiędzy prezydentem a premierem były, jak pamiętamy, mówiąc oględnie, nienajlepsze.

Obecne milczenie ludzi zmarłego prezydenta o tym locie, którzy ocalili, jest w tej perspektywie wysoce zastanawiające i wymowne. Ich wszystkich zastąpił, paradoksalnie, Jarosław Kaczyński, świadek w tym dramacie z pewnością najważniejszy. Najważniejszy, lecz zarazem najbardziej dotknięty traumą śmierci swojego brata. Jej szczególnie odczuwanie wydaje się zrozumiałe. Trudno tego nie rozumieć i nie doceniać. Tym bardziej, że nikt poza nim nie zna najlepiej tego, co się stało 10 kwietnia 2010 roku.

Lecz paradoks i zarazem dramat powstałej sytuacji polega na tym, że Jarosław Kaczyński, stał się więźniem tej traumy, uznał za pokrzywdzonego, jedynego sprawiedliwego i upraw-

nionego do osądzania innych sprawców „mordu” swojego brata. Donald Tusk nadawał się do roli takiego sprawcy najbardziej.

W kilku minionych miesiącach polowanie na b. premiera III RP, a dziś przewodniczącego Rady Europy, nabrało rozpędu. Znane opinii publicznej jego wezwania w roli świadka na okoliczność równie właściwie znanych faktów smoleńskich przez podległą Antoniemu Macierewiczowi warszawską prokuraturę wojskową – budzą zdumienie. Brak słów, aby te działania określić słowami, które narzucają się bez ich głośnego wypowiedziania. Dodajmy w tym miejscu, że owo wzmożone polowanie następuje po kompromitacji zabiegów podejmowanych przez wspomnianego Antoniego Macierewicza i jego różne pseudokomisje, mające uzasadnić przyczyny i sprawców katastrofy smoleńskiej wszystkich innych, poza tymi, którzy z roli w różnym stopniu winnych stali się dziś oskarżycielami.

I można by na owe łowcze działania obecnej władzy wobec Donalda Tuska machnąć ręką, gdyby nie osobiste i systematyczne zainteresowanie „sprawą” przez Jarosława Kaczyńskiego, jego różne i wypowiedzane we właściwym mu stylu aluzje, dzielenie się nimi z Angelą Merkel czy zaszczylenie swoją obecnością i wręczenie kwiatów Beacie Szydło po jej brukselskiej wyprawie mającej zablokować głośny, a bolesny dla obecnych władz, wybór Tuska na drugą kadencję w Radzie Europy.

Te wszystkie działania i zapewne wiele innych, prowadzonych przez różne służby państwa „dobrej zmiany” wobec Donalda Tuska, mogą mieć nieobliczalne skutki dla dobrego imienia Polski w Europie i świecie, bo podważają fundamentalne wartości moralne, zasady uczciwej rywalizacji politycznej, lecz przede wszystkim zmierzają do nadania mistyfikacjom czy po prostu kłamstwom smoleńskim rangi „prawdy” o tej tragedii.

A prawdy pragniemy bronić nawet wtedy, kiedy Donald Tusk nie był nigdy marzeniem świeckich humanistów, bo obrona prawdy, sądzimy, musi się wzniesić ponad wszelkie inne różnice i wartości. Jarosław Kaczyński za rok, jak zapowiedział, ma ogłosić „prawdę” o katastrofie smoleńskiej: wciąż miejmy nadzieję, że ten rok namysłu pozwoli mu na ogłoszenie prawdy nie branej już w cudzysłów, lecz prawdy, która może go samego wyzwolić.

Zdzisław SŁOWIK



**Co tracimy
zapominając
o Reformacji
w Polsce?**

500 lat od dzieła Marcina Lutra, które wstrząsnęło Kościołem

Jeden z najbardziej oryginalnych, a niesłusznie zapomnianych, teologów protestanckich Franz Overbeck tak ujął znaczenie Reformacji: „Reformatorzy i ich współcześni demaskowali sploty oszustw i fałszerstw, na którym opierała się na przestrzeni

Marcin LUTER (1483–1546), niemiecki reformator religijny, teoretyk i przywódca reformacji, twórca luteranizmu; początkowo augustianin, ksiądz katolicki, profesor teologii. Rozgłos uzyskał w 1517 r. od ogłoszenia słynnych 95 tez potępiających praktykę „sprzedaży” odpustów oraz odrzucających związaną z nimi katolicką koncepcję czyśćca i możliwości „kupowania” łaski bożej.

Wystąpienie Lutra było wstrząsem dla ówczesnego Kościoła: z jednej strony skupiła wokół niego całą opozycję kościelną, a z drugiej – polemikę z udziałem uniwersytetów, papieża i soboru, która zakończyła się klątwą papieską i banicją Lutra. Ocalał dzięki opiece ówczesnego elektora saskiego, który zapewnił mu możliwość dalszej pracy, dzięki czemu dokonał przekładu Biblii na język niemiecki oraz napisał kilka ksiąg, a wśród nich O wolności chrześcijanina, Augsburskie wyznanie wiary oraz Duży katechizm, w których sformułowane zostały jego koncepcje teologiczne i społeczne. Punktem wyjścia teologii Lutra jest koncepcja usprawiedliwienia przez wiarę, według której źródłem zbawienia jest sama wiara, zaś dobre uczynki są jedynie jej następstwem i sprawdzianem; głosił nawrót do pierwotnego chrześcijaństwa, zakwestionował autorytet papieża, za zwierzchnika Kościoła uznając jedynie Chrystusa; odrzucił pojęcie kapłaństwa jako sakramentu i celibat księży, także zewnętrzne przejawy kultu (cześć obrazów, relikwii itd.); w miejsce łaciny zalecał wprowadzenie języków narodowych.

Jego działalność i dzieło, rozwijane w późniejszych latach w odosobnieniu (zrzucił habit i ożenił się), stworzyły podstawę doktrynalną Kościołów ewangelicko-augsburskich, które wyłoniły się z chrześcijaństwa, dzieląc go i wyraźnie odróżniając od rzymskiego katolicyzmu. Kościół Marcina Lutra stał się fundamentem rozwoju wielu krajów zachodnioeuropejskich, istotnym źródłem ich tożsamości i rozwoju.

W ten sposób dzieło Marcina Lutra zapoczątkowane pięć wieków temu wciąż trwa.

wieków władza papieska, porównywali Kościół starożytny z im współczesnym, a na świadka w postępowaniu przeciwko temu ostatniemu powoływali apostoła Pawła. Następstwem tego było największe dokonanie reformacji – oderwanie się od Rzymu”.

Ten proces zerwania z Rzymem rozpoczął dokładnie 500 lat temu augustiański mnich w Wittemberdze Marcin Luter (1483–1546).

Godzi się na początku zauważyć, że Luter nie zamierzał zakładać nowego Kościoła tylko chciał zreformować ten zastany. A jednak jego propozycje zamian zostały wzdorliwie odrzucone, a jemu samemu groził los innego śmiałka: spalonego na stosie w 1415 roku w Konstancji Jana Husa. Na szczęście Marcin Luter znalazł potężnego protektora, w osobie księcia saskiego Fryderyka III Mądrego. Również klimat w Europie się zmienił. **Krytyczne myślenie przywróciło ludziom wiarę w możliwość decydowania o własnym losie.** Tak oto narodził się nowożytny indywidualizm, który zwyciężył w starciu z oportunistem i hipokryzją. Niestety nie wszędzie. Tylko część Europejczyków opowiedziała się za Reformacją, w tym znaczna grupa obywateli Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Warto ten fakt przypomnieć korzystając z jubileuszowej okazji.

A odpowiadając krótko na pytanie: Co tracimy zapominając o Reformacji w Polsce? trzeba powiedzieć, że tracimy dużo, nawet bardzo dużo. Tracimy swoją kulturę i religijną tożsamość. Koncentrując się tylko na katolicyzmie, a nawet sprowadzając polską tożsamość do tego największego wyznania chrześcijańskiego w naszym kraju po prostu pozbawiamy ją najbardziej twórczych pokładów. Dzieje się tak z prostego powodu – Reformacja, na długo przed Oświeceniem, wprowadziła do kultury Europejczyków myśl krytyczną i to w stosunku do opartej na autorytecie religii. Była więc swoistym koniem trojańskim przypominającym chrześcijanom, że nie tylko mogą, ale wręcz powinni sprzeciwiać się nadużyciom i arogancji duchowieństwa. **Co więcej, Reformacja była pierwszym w dziejach chrześcijaństwa ruchem oddolnym, który odniósł spektakularny sukces i zmiotł z powierzchni przynajmniej połowy kontynentu absolutystyczne rządy biskupa Rzymu, a drugiej połowie (tej która pozostała katolicka) uświadomił, że ta władza nie jest ani absolutna, ani wieczna.**

Tej lekcji nie powinniśmy zapomnieć zwłaszcza w Polsce, gdzie tylko o mały włos katolicyzm zdołał się przy władzy utrzymać. Ta lekcja krytycznego myślenia powinna być stałym składnikiem naszej polskiej tożsamości. Powinna, ale niestety nie jest. Zupełnie przemilczany w przestrzeni publicznej wielki jubileusz pięciuset lat od słynnego wystąpienia Marcina Lutra w Wittemberdze nam to boleśnie uświadamia. Dlatego z radością przyjąłem zaproszenie redakcji *Res Humana*, by z tej okazji skreślić kilka refleksji jubileuszowych. Odwołam się przy tym do najnowszych publikacji poświęconych tej problematyce. Być może nie wszyscy Czytelnicy mieli okazję do nich sięgnąć, a taka jubileuszowa okazja pozwala je przypomnieć. **Jedna z nich to monografia najważniejszego w historii Polski ruchu radykalnej**

myśli religijnej czyli socynianizmu, a druga to zbiór esejów poświęconych różnym aspektom polskiej Reformacji. Zarówno socynianizm jak i obecność w kulturze polskiej różnych, mniej radykalnych wyznań protestanckich nie należy do wiedzy dobrze ugruntowanej w polskiej świadomości. Możemy wręcz mówić o „złej obecności”, gdyż bywa ona kojarzona z wpływami obcymi, wrogimi polskości.

To samo zresztą trzeba powiedzieć o „zapomnieniu”, czy intencjonalnym przemilczeniu innych religii monoteistycznych jak judaizm i islam oraz o pozostawieniu poza nawiasem naszej historycznej pamięci niezwykle ważnej, a od czasów Oświecenia wręcz równoważnej obecności kulturowej światopoglądu areligijnego czy antyreligijnego. Nic tak nie wspomaga krytycznego myślenia jak konfrontacja z odmiennymi poglądami, w tym innymi religiami, a szczególnie z spojrzeniami na rzeczywistość sprzecznymi z naszym własnym.

Pozbawiony twórczej konfrontacji z innymi wyznaniem polski katolicyzm stał się religią narodowej celebracji i bezrefleksyjnego obrządku. Wystarczy zestawienie teologii kształtowanej w partnerskim sporze z polskimi luteranami, kalwinistami, a zwłaszcza Bracią Polską, do dziś zadziwia pięknem języka i rzeczowością argumentacji z retoryką dzisiejszych kaznodziejów katolickich, by zdać sobie sprawę ze stopnia zapaści religijnej w jakiej znalazł się polski katolicyzm pozbawiony twórczej konfrontacji z innymi wyznaniem. Wypędzając w 1658 roku Braci Polskich i utożsamiając polskość z katolicyzmem w XIX i XX wieku staliśmy się krajem katolicyzmu peryferyjnego i opartego na resentymencie. Jeśli przypomnimy sobie, w kontekście Soboru Watykańskiego II, co nam dała Reformacja, to być może potrafimy nawiązać do najlepszych tradycji religijnych Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Najwięcej, bo już od lat 50. minionego wieku, o Polskich Braciach napisał Zbigniew Ogonowski. Jemu też zawdzięczmy wyczerpującą monografię opublikowaną w 2015 roku *Socynianizm. Dzieje, poglądy, oddziaływanie*, która stanowi zwieńczenie dorobku całego życia. Radykalny nurt polskiej Reformacji wyróżniał się nie tylko racjonalnym ujmowaniem problemów doktrynalnych, ale i nowatorskim ujęciem miejsca religii w przestrzeni publicznej. Kontreformacyjny i zwycięski Kościół rzymskokatolicki skutecznie wyeliminował ich z debaty publicznej w Polsce

doprowadzając do ich banicji w 1658 roku w majestacie ówczesnego prawa. Co gorsza, stygmatyzując ich jako zdrajców ojczyzny, którzy podjęli współpracę z protestanckim agresorem ze Szwecji, przy okazji przemilczano kolaborację samych katolików i wyznawców innych, ale potężnych wyznań protestanckich. Mała sekta polskich arian stała się przysłowiowym kozłem ofiarnym.

Jednak idee Braci Polskich, zwanych też arianami bądź socynianami, formułowane głównie w języku łacińskim, dość szybko znalazły podatny grunt w Europie Zachodniej, a zwłaszcza w Niderlandach i Anglii, w różnych środowiskach protestanckich. Najwybitniejszym i najbardziej znanym przykładem tego wpływu Braci Polskich pozostaje filozofia Johna Locke’a z jego traktatem *List o tolerancji* na czele. Na obecność idei Braci Polskich w filozofii Locke’a wskazał w licznych studiach właśnie Zbigniew Ogonowski. Temu znakomitego znawcy myśli arian polskich zawdzięczamy też ważne studia na temat recepcji ich idei na Zachodzie Europy.

Socynianie wpłynęli też na główny zrąb przekonań Barucha Spinozy wyłożony w słynnym *Traktacie teologiczno-politycznym*, jego uznaniem zjawisk ponadnaturalnych (*supra naturam*), jak nie sprzecznych z naturą (*contra naturam*). Fakt, że dla Spinozy samo takie rozróżnienie było absurdalne należy przypisać jego oryginalności i nowatorstwu.

Wracajmy jednak do rozpoczętej w 1517 roku przez Marcina Lutra Reformacji, która jak wspominałem na początku tych uwag, oznaczała sukces niezależnej myśli religijnej. Jak ta myśl weszła w krwioobieg kultury polskiej przypomniał ostatnio Piotr Wilczek w wydanej po angielsku w 2016 roku monografii *Polonia Reformata. Essays on the Polish Reformation(s)*. To, że książka powstała po angielsku to akurat dobrze, bo o naszej polskiej Reformacji będzie się mógł dowiedzieć niejako z pierwszej ręki czytelnik nie znający języka polskiego. Wilczek ma rację gdy pisze: „Istnieje pilna potrzeba przedstawienia nowożytnej historii religijnej i historii literatury Rzeczypospolitej Polski i Litwy odbiorcy zachodniemu w nowej perspektywie, uwzględniającej szerszy kontekst, który odgrywał ważną rolę w rozwoju reformacji i kontrreformacji w Środkowej i Wschodniej Europie”.

W istocie, zbiór esejów *Polonia Reformata* określiłbym jako kompendium wiedzy o tym, co najlepsze w literaturze i kulturze polskiego renesansu i wczesnego baroku, jako całościo-

wy przegląd najważniejszych tematów polskiej reformacji i kontrreformacji. A nawet pobieżna lektura zawartych w *Polonia Reformata* esejów pozwala zauważyć dominujący w nich ton rewizji zastanych i głęboko zakorzenionych w historiografii zachodniej stereotypów i przemilczeń na temat sytuacji religijnej w Polsce w XVI i po części w XVII stuleciu. Piotr Wilczek zdaje sobie sprawę z ogromnej znaczenia rzetelnej informacji naukowej dotyczącej przeszłości i swoim tomem stara się wypełnić dotkliwą lukę wyraźnie odczuwalną w dotychczasowej literaturze przedmiotu. Nawiasem mówiąc również czytelnik polski wiele na jego lekturze skorzysta gdyż znane mu fakty, nazwiska i dzieła zobaczy w szerszym, europejskim kontekście. Takim jest z całą pewnością przypadek Jana Kochanowskiego, o którym mowa jest dwukrotnie.

We wszystkich zamieszczonych w książce tekstach daje się zauważyć tendencja do unikania zdecydowanych i ryzykownych sądów oraz ostrożność w formułowaniu ostatecznych wniosków dotyczących na przykład konfesyjnej przynależności omawianych myślicieli.

Jeśli chodzi o obecność myśli Jana Kalwina w Polsce to pretekstem do jej omówienia była książka Wiesława Mincera, *Jan Kalwin w Polsce. Bibliografia*, opublikowana w 2012 roku jako 3 tom w serii *Reformacja w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej*. Warto odnotować, że Jan Kalwin intensywnie korespondował ze swoimi sympatykami w Polsce. Jego korespondentami był sam król Zygmunt August i biskup Jakub Uchański. Tego drugiego Kalwin zachęcał do wprowadzenia reform w duchu reformy genewskiej. Niestety, po 1562 roku, gdy Uchański został prymasem Polski, nie tylko nie wprowadził proponowanych reform, ale stał się jednym z najbardziej konserwatywnych hierarchów katolickich, który w dużym stopniu przyczynił się do zwycięstwa konfrontacyjnego modelu religijnego wypracowanego przez Kościół katolicki na Soborze Trydenckim.

No cóż, Reformacja przegrała w Polsce, ale może jubileuszowe przypomnienie jej znaczenia ożywi nie tylko zainteresowanie tym ważnym i odnowicielskim nurtem chrześcijaństwa, ale wpłynie również na jakość religijności Polaków w dzisiejszej Polsce.

Stanisław OBIREK

O Reformacji w Polsce przeczytamy fragment tekstu prof. Zbigniewa OGONOWSKIEGO na s. 10–11.



ZAPROSZENIE

do czytania i prenumeraty RES HUMANA

Zapraszamy do czytania naszego czasopisma oraz do podejmowania jego prenumeraty. Tworząc krąg Czytelników RES HUMANA" powiększamy wspólnotę wszystkich, którym bliskie są humanistyczne wartości kultury świeckiej – szacunku dla prawdy, tolerancji, neutralnego światopoglądowo państwa, godności człowieka i jego praw.

Zapraszamy też do uczestnictwa w gronie Darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość naszego istnienia, naszą niezależność myślenia i działania.

Informujemy, że koszt prenumeraty „Res Humana” w 2017 roku wynosi 45 złote (w tym koszty przesyłki pocztowej), które prosimy przekazywać Redakcji (Warszawa, ul. Koszykowa 24/1) przelewem bankowym na konto nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

Robert SMOLEŃ

Refleksje o Polsce czasu nadchodzącej jesieni

Po dwóch latach praktycznie nieobecnej prezydentury Andrzej Duda zaznaczył swoją obecność w polskiej polityce. Zdobył się na trzy weta wobec ustaw uchwalonych przez jego obóz (zwiększającej – za pośrednictwem Regionalnych Izb Obrachunkowych – wpływ administracji rządowej na władze lokalne i regionalne, oraz dwie z pakietu trzech ustaw podporządkowujących wymiar sprawiedliwości władzy ustawodawczej i wykonawczej), a następnie zastopował proces wymiany kadr dowódczych w siłach zbrojnych poprzez odmowę nominacji generalskich dla kandydatów ministra A. Macierewicza.

Nie oznacza to, iż u podstaw tych decyzji leżała refleksja o odpowiedzialności prezydenta w systemie politycznym RP. Raczej wygląda to na walkę wewnątrz obecnego układu władzy. Krok A. Dudy będzie jednak miał konsekwencje dla sceny politycznej w najbliższych trzech latach. Albo spowoduje przetasowanie w obozie prawicy, albo przemebluje całą politykę.

Rekompozycja czy dekompozycja obozu rządzącego?

Wbrew pozorom, A. Duda – chociaż w tej rozgrywce ma znacznie mocniejszą pozycję – zachowuje się ostrożnie i powściągliwie. Jego postulaty są marginalne. Z trzech jawnie niekonstytucyjnych ustaw dotyczących sądownictwa zakwestionował tylko parę drugorzędnych przepisów, które ograniczają jego rolę. Jednocześnie zadeklarował poparcie dla sensu zmian wprowadzanych przez Prawo i Sprawiedliwość. Również w sporze z A. Macierewiczem chodzi o utrzymanie zakresu prerogatyw prezydenta.

A. Duda dąży do zajęcia wpływowego miejsca, być może zaraz po Jarosławie Kaczyńskim, w obozie prawicy. Teraz to od prezesa PiS zależy, czy uwzględni oczekiwania prezydenta. Myśląc logicznie, powinien tak uczynić. W tym Sejmie PiS nie byłby w stanie przełamywać weta. A. Duda kształtuje korpusy sędziów, generałów i oficerów oraz ambasadorów. Mógłby również wywierać presję na rządzących za pośrednictwem posiedzeń Rad: Gabinetowej i Bezpieczeństwa Narodowego.

Z punktu widzenia strategicznych interesów J. Kaczyńskiego, lepiej więc dopuścić go do stołu (kosztem Ziobry, Macierewicza i Beaty Szydło), niż zaryzykować utratę władzy. Jeśli obie strony będą w stanie się porozumieć, projekty ustaw zmieniających system sądownictwa, które jesienią przedłoży prezydent, zostaną oparte na zawetowanych w lipcu ustawach PiS. Ze względu na oczekiwania opinii publicznej będą oczywiście musiały zostać nieco zmodyfikowane, ale mogą to być korekty nieistotne i wcześniej wzajemnie uzgodnione.

Mniej prawdopodobny wydaje się scenariusz, w którym J. Kaczyński będzie kierować się nie interesem, lecz emocjami. Pozwoliłby znów poniżyć prezydenta, zmuszając go w ten sposób do kolejnych kroków nieprzyjaznych wobec Prawa i Sprawiedliwości. Każda taka sytuacja będzie oddalała A. Dudę od jego naturalnego środowiska i wbrew jego woli wpychała go na drogę do niezależnej prezydentury.

Czarny scenariusz

Nie gwarantuję, że to, co za chwilę tu przeczytamy, stanie się naprawdę. Jak to z pro-

gnozami bywa: raz się sprawdzają, kiedy indziej jakaś zmienna w nieoczekiwany sposób zakłóca logiczną sekwencję zdarzeń. Poniższy scenariusz jest jednak z całą pewnością prawdopodobny.

Po dokończeniu otóż procesu podporządkowania sądownictwa obóz niepodzielonej prawicy mógłby – przy bezwolnym Trybunale Konstytucyjnym – tak pozmienić prawo, że praktycznie nie oddałby już posiadanej władzy. Wymagałoby to stępienia ostrza krytyki ze strony niezależnych mediów (w tej sprawie przygotowywana jest tzw. ustawa dekoncentracyjna; jeśli mediom prywatnym nie uda się przetrząść kręgosłupów, mogą one zostać wykupione przez podległe rządowi wielkie spółki Skarbu Państwa) oraz zmiany ordynacji wyborczej; być może także utrudnienia działalności partii opozycyjnych oraz zgromadzeń obywateli (już szykowane jest kolejne zwiększenie uprawnień służb specjalnych). W ramach dalszego przejmowania państwa PiS wraz z prezydentem mogliby ograniczyć rolę samorządów i organizacji pozarządowych. Niestety, w miarę narastania ewentualnego oporu społeczeństwa ten katalog musiałby się rozszerzać.

Po przejściu kontroli nad wymiarem sprawiedliwości rządzący będą mogli przystąpić do rozprawy z liderami opozycji politycznej oraz niepokornych ruchów obywatelskich. Efekty działań tajnych służb, włącznie z prowokacjami, będą mogły zostać ujawnione i zrealizowane.

O ile nie wydarzy się nic niespodziewanego na rynkach światowych, polityka gospodarcza obecnego rządu, sprowadzająca się do szczodrych transferów socjalnych i kreowania ulotnych miraży („plan Morawieckiego”), daje Zjednoczonej Prawicy dużą szansę na powtórzenie wyniku w 2019 r. Mimo to parlament może wcześniej znowelizować ordynację, aby PiS samodzielnie uzyskało większość, umożliwiającą zmianę Konstytucji RP. Zmiany ustrojowe wprowadzane w ciągu pierwszej kadencji zostaną wówczas zalegalizowane.

Nawet jeśli wygasną protesty społeczne w związku z podważeniem niezależności sądów i mediów oraz zmiany ordynacji wyborczej, po wyborach i narzuceniu nowej konstytucji wybuchną na nowo. Tym razem rządzący niekoniecznie muszą powściągać się ze swoją reakcją.

Manifestanci mogą zetrzeć się z jednostkami policji oraz z bojówkami narodowymi. Starcia na ulicach miałyby wywołać efekt strachu, złać pozostałych obywateli.

W nowej ustawie zasadniczej może także zostać zlikwidowany wybór prezydenta w głosowaniu powszechnym, a jego kompetencje – znacząco uszczuplone. W ten sposób zniknąłby problem reelekcji Andrzeja Dudy. Jego układ z J. Kaczyńskim może mieć bowiem wyłącznie charakter taktyczny i być zawarty na trzy lata. Mimo nieuniknionego chłodu we wzajemnych stosunkach, mógłby w miarę sprawnie dotrwać do końca kadencji. Nie wydaje się jednak, aby prezydent miał szansę być wysuniętym przez PiS do kolejnego wyścigu do Pałacu na Krakowskim Przedmieściu.

Co gorsza, przy takiej zmianie Konstytucji zniknęłaby najdogodniejsza sposobność rozpoczęcia procesu odzyskiwania państwa przez środowiska reprezentujące obywateli opowiadających się po stronie rozwiązań demokratycznych. Wybory prezydenckie byłyby najłatwiejsze do wygrania przez ich wspólnego kandydata, najtrudniejsze do sfalszowania, a objęcie urzędu przez osobę spoza środowiska PiS dawałoby możliwość zastopowania kursu ku państwu nie-demokratycznemu.

Na osłabienie poparcia dla obozu rządzącego może wpłynąć niezadowolenie z powodu wypchnięcia naszego kraju na zewnątrz „nowej” UE (zob. poniżej). Zapewne do czasu wyborów w 2023 roku skończy się korzystna koniunktura gospodarcza, a wysokość zadłużenia państwa nie pozwoli na kolejne kosztowne wydatki socjalne. Jednak nie oznacza to, że obóz ten będzie skłonny oddać władzę. Będąc poza kontrolą instytucji europejskich, mógłby nawet dopuścić się fałszerstw przedłużających jego rządy.

Scenariusz „szary”

Jeśli prezes PiS poszedłby na zwanie z prezydentem, lub gdyby ten ostatni sam zerwał więź z jego macierzystą partią na rzecz roli strażnika Konstytucji, uosobienia majestatu Rzeczypospolitej, realnego zwierzchnika Sił Zbrojnych, arbitra w sporach politycznych etc., eksperyment ustrojowy Kaczyńskiego zostałby wstrzymany. Większość parlamentarna nie byłaby w stanie uchylać kolejnych ustaw sprzecznych

ze stanowiskiem głowy państwa. Doprowadziłyby to do paraliżu decyzyjnego i zapewne spadku poparcia dla Zjednoczonej Prawicy. Dalszy bieg wypadków zależałby od skali utraty zaufania wobec rządzących: jeśli mimo wszystko mieliby oni szansę na zwycięstwa w 2019 i 2020 r., mogliby zdecydować się na przeczekanie i powtórzenie próby sięgnięcia po całą pulę po wyborach. Musieliby jednak wygrać je w sposób uczciwy. Innym rozwiązaniem mogłaby być próba złożenia prezydenta Dudy z urzędu orzeczeniem Trybunału Stanu, decyzją Zgromadzenia Narodowego (ze względu na stan zdrowia), w wyniku stwierdzenia przeszkody w sprawowaniu urzędu przez Trybunał Konstytucyjny na wniosek marszałka Sejmu lub drogą presji prowadzącej do zrzeczenia się stanowiska.

Uniknąć czarnego scenariusza udałoby się także, jeśli J. Kaczyński utraci zdolność do utrzymania spójności stworzonego przez obozu politycznego. W 2023 roku będzie on miał 74 lata.

Kontekst europejski

Ingerencja w niezależność sądownictwa i ograniczenie swobody prasy wywołają reakcję Unii Europejskiej. Rada UE, składająca się z ministrów 28 państw, zapewne stwierdzi „istnienie wyraźnego ryzyka poważnego naruszenia wartości” demokratycznych, opisanych w artykule 2 traktatu o UE i skieruje zalecenia do rządu w Warszawie; potrzebuje do tego 22 głosów.

Młyny UE miały powoli, ale skutecznie. W końcu – być może w perspektywie roku – sprawa trafi do Rady Europejskiej. Wobec ewidentnego naruszenia podstaw funkcjonowania Unii, kierujący tym organem Donald Tusk, nawet gdyby chciał, nie będzie w stanie zapobiec dyskusji na ten temat. Może zostać stwierdzone „poważne i stałe naruszenie podstawowych wartości” przez Prawo i Sprawiedliwość. W konsekwencji na Polskę zostałyby nałożone sankcje, np. w postaci zawieszenia prawa głosu w Radzie UE. Co prawda J. Kaczyńskiemu weto obiecał węgierski premier Viktor Orbán, jednak potrafi

on kalkulować i nie jest niepodatny na presję silnych.

Jednocześnie będą trwały liczne postępowania przeciwko Polsce przed Trybunałem Sprawiedliwości UE w Luksemburgu. Polska będzie te sprawy przegrywać, a orzeczenia Trybunału będą wiązały się z odczuwalnymi karami finansowymi. PiS zlekceważy zalecenia Rady UE i będzie starało się rozpętać nastroje antyunijne w związku z nakładanymi karami. Poparcie dla UE spadnie, lecz nieznacznie.

Wkrótce zaczną się też negocjacje nad nowymi Wieloletnimi Ramami Finansowymi na lata 2021– (prawdopodobnie) 2027. Pod wpływem sytuacji w Polsce unijne procedury zostaną wzbogacone o możliwość zawieszenia wypłat państwu nieprzestrzegającemu podstawowych zasad i wartości UE. Przepisy te mogą zostać szybko zastosowane wobec rządu PiS. Pula pieniędzy przeznaczona dla Polski będzie znacząco pomniejszona – i ze względów obiektywnych (mniejszy budżet po brexicie), i dzięki przeniesieniu środka ciężkości integracji na strefę euro (w przypadku stworzenia jej własnego budżetu i dodatkowego pomniejszenia budżetu ogólnego UE), ale też z powodu kompletnie marginalnej pozycji polskich negocjatorów. W tych warunkach łatwiej byłoby J. Kaczyńskiemu wezwać do wystąpienia z UE.

Do formalnego polexitu raczej nie dojdzie. Prawdopodobne jest za to zacieśnienie powiązań pomiędzy państwami strefy euro, które i tak wyrzuci Polskę poza margines. Na przykład po uwspólnotowaniu przepisów dotyczących rynku pracy, ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych w strefie euro zniknie „dumping socjalny”, a problem pracowników delegowanych odnosić się będzie wyłącznie do obywateli państw nadal posługujących się narodowymi walutami. Zasada swobodnego przepływu osób zacznie obowiązywać wewnątrz Eurolandu, wobec innych możliwe stanie się wprowadzenie limitów i ograniczeń. Umowa z Schengen może zostać wypowiedziana i zawarta na nowo – w ramach strefy euro.

Autor artykułu jest politologiem, ekspertem kwestii europejskich, członkiem zespołu naszej redakcji.

Niektóre z myśli zawartych w powyższej analizie zostały wykorzystane w artykułach publicystycznych w numerach 32/2017 i 33/2017 tygodnika „Fakty i Mity”.

Z dziejów Reformacji w Polsce

Zbigniew OGONOWSKI Socynianie

Publikacja Akademii Nauk, Instytut Filozofii i Socjologii

Filozofia polityczna
w Polsce XVII wieku
i tradycje demokracji
europejskiej



Zbigniew Ogonowski

Arianie polscy czy też, jak ich w Europie, zwłaszcza Zachodniej, nazywano: socynianie, właściwie od samego początku istnienia swego Kościoła głosili ustami swych pisarzy i przywódców hasła religijnej tolerancji. Jednakże mniej lub bardziej rozwinięte wypowiedzi o obowiązku tolerancji nie świadczą jeszcze, że ich głosiciele mają ten problem przemyślany; nie są bynajmniej dowodem, że istotnie akceptują oni wszelkie implikacje, jakie postulat tolerancji w sobie zawiera; że aprobują bez zastrzeżeń konsekwencje, które z niego wypływają. Hasła tolerancji i doktryna tolerancji nie są tym samym. Sądzę, że to, co wiadomo nam o historii zboru ariańskiego w Polsce, uprawnia do twierdzenia, iż doktryna tolerancji zaczęła się tu krystalizować nie wcześniej niż w pierwszej ćwierci wieku XVII. Została ona wyłożona w kilku ważkich traktatach publikowanych w okresie od końca lat dwudziestych do początku lat sześćdziesiątych tego wieku¹.

W doktrynie tej łatwo wyróżnić argumentację natury religijnej od pozareligijnej.

Jeśli idzie o motywację religijną i religijno-moralną, to tenor jej można by ująć w taki łańcuch rozumowań:

Tym, co się w religii naprawdę liczy, jest obok miłości bliźniego wewnętrzna szczerść przekonań. Dogmaty, choćby najprawdziwsze, jeśli nie są wyznawane szczerym sercem i gorącą wiarą, i nie pociągają za sobą prawości obyczajów, nie mogą zapewnić jednostce tego, czego pragnie ona najusilniej: zbawienia duszy. Ale i odwrotnie: niepodobna moralnie potępić kogoś, kto hołduje w religii poglądom nawet bardzo błędnym, jeśli w obronie ich gotów jest do największych poświęceń, nie wyłączając ofiary własnego życia, a równocześnie postępowaniem swym daje niezbite dowody szacunku dla norm moralnych ustalonych przez Prawo Boże.

Tak więc jądrem religii stawały się tu normy moralne, a ewangeliczne przykazanie miłości przybierało sens autentycznie humanistyczny. Deklamacje tych duchownych i teologów, którzy powołując się na troskę o dobro dusz nawoływali do tępienia herezji wszelkimi sposobami, nie wyłączając przemocy cielesnej, dezawuowały się w tej perspektywie albo jako dogodny pretekst pozwalający pod tym szyldem załatwiać ziemskie interesy i porachunki, albo jawiły się jako wyraz prymitywnego fanatyzmu, sprzecznego z istotną treścią nauki Chrystusowej.

Przy takich założeniach pojęcie herezji straciło swój sens tradycyjnie pejoratywny, a raczej - straciło w ogóle sens. Heretyk, wedle tych przekonań - którym notabene dał wyraz już w latach pięćdziesiątych XVI wieku Sebastian Castellion - jest to w gruncie rzeczy ktoś taki, kto w ramach jednej wspólnej religii, tzn. religii opierającej się na jednej wspólnej normie wiary, inne wyznaje poglądy dogmatyczne niż ja sam. Ponieważ zaś każdy, kto szczerze wyznaje pewne poglądy dogmatyczne, wyznaje je dlatego, iż jest święcie przekonany o ich prawdziwości zatem piętnowanie jego postawy jako bezbożnej - bez względu na to, jak wielkie dzielą go ode mnie różnice wiary - jest absurdem.

Drugi wniosek wykraczał poza sprawy czysto kościelne. Głosił on, że jeśli ktoś lub jakaś grupa osób przyznaje się do poglądów, które z ogólnie przyjętą w Kościele normą wiary żadną miarą, według powszechnej opinii, pogodzić się nie dadzą, to jedyną sankcją, która może być zastosowana wobec inaczej wierzących, jest ekskomunika, czyli wykluczenie ze społeczności kościelnej. Aktowi temu jednak – choćby poglądy ekskomunikowanych piętnowane były jako najbardziej bezbożna herezja – nie może w żadnym wypadku towarzyszyć sankcja natury cywilnej, zwłaszcza zaś przemoc fizyczna.

Lapidarnie wyłożył ten punkt widzenia Jonasz Szlichtyng w traktacie adresowanym do Stanów Generalnych Holandii i Fryzji Zachodniej. Nawiązując do oskarżeń o herezję, jakie pod adresem socynian wysuwali duchowni kalwińscy, którzy z tego tytułu domagali się od władz republiki zastosowania wobec „heretyków” surowych kar, Szlichtyng pisał: Być heretykiem nie jest w żadnym wypadku przestępstwem politycznym, ale wyłącznie kościelnym. Herezja winna być więc piętnowana karami kościelnymi, a nie państwowymi. Prawo Chrystusa, tak jak nikogo nie zmusza karami świeckimi do jego przyjęcia, tak również po jego przyjęciu nie zatrzymuje nikogo przy nim, posługując się ich pomocą. Każdy ma swobodny dostęp do Chrystusa, podobnie jak i swobodnie może od Niego odstąpić. I urząd nie ma żadnego prawa do wymierzania kar za odstępowo, chyba że bezprawnie uzurpuje to sobie wbrew istocie religii chrześcijańskiej³.

Jeśli chodzi o motywację polityczną, to argumentem głównym była teza, że właściwie rozumiana racja stanu właśnie zaleca, a nie zwalcza tolerancję. Zamieszki i wojny religijne, których częstą widownią od czasów reformacji były różne państwa w Europie, świadczą nie przeciwko tolerancji, lecz odwrotnie, przeciw nietolerancji. Przyczyną wewnętrznych niepokojów nie jest bowiem fakt, że pewna grupa ludzi wyznaje odmienne poglądy religijne niż reszta, jako że sprawy religii nie naruszają – jak to powiada Crell: „więzi państwowej, same w sobie bowiem do państwa nie należą”.

Jedynym zatem remedium na uregulowanie stosunków wyznaniowych jest – krótko i szczególnie zgrabnie podkreślił to Szlichtyng – właściwe rozdzielenie zakresów życia politycznego i kościelnego, czyli, jak powiedzielibyśmy to językiem współczesnym, oddzielenie Kościoła od państwa.

Przypisy

¹ Najważniejsze z nich to: Jana CRELLA: *Yndiciae pro religionis libertate*, I wydanie Amsterdam 1637; Samuela PRZYPKOWSKIEGO: *Dissertatio de pace et Concordia Ecclesiae*, I wydanie Amsterdam 1628; Szczegóły dotyczące tych pism i ich następnych wydań oraz przekładów na polski i na inne języki znajdzie czytelnik w: *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku* (seria: „700 lat myśli polskiej”), w moim opracowaniu, Warszawa 1979, oraz w: *Myśl arikańska w Polsce XVII wieku. Antologia tekstów* (także w moim opracowaniu), Warszawa 1991.

² Szerzej o tym zob. Z. OGONOWSKI: *Samuel Przyppkowski i jego traktat De pace et concordia Ecclesiae*, w: „Studia Filozoficzne”, nr 2(1981), s. 89-102.

³ *Apologia pro veritate accusata...conscripta ab Equite Polono*. W przekładzie polskim T. Włodarczyka ustęp ten, w szerszym kontekście, został przedrukowany w: *Myśl arikańska w Polsce XVII wieku. Antologia tekstów. Wybór i opracowanie Z. Ogonowska*, Wrocław 1991, s. 97-98.

Powyższy tekst jest fragmentem książki prof. Zbigniewa OGONOWSKIEGO *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, który drukujemy za zgodą Autora, za co bardzo dziękujemy.

Red.



UNIA EUROPEJSKA: troska i nadzieja

Katarzyna PEŁCZYŃSKA-NAŁĘCZ

Czas na politykę wartości

Dlaczego cała Unia wstrzymała oddech z powodu, wydawałoby się, rutynowych wyborów w Holandii i we Francji? Odpowiedź jest prosta. W tych wyborach stawką nie była wygrana tej czy innej partii, ale zwycięstwo lub porażka założycielskich wartości UE. Lęk przed katastrofą, który w przypadku obu wyborów można było wyczuć wśród proeuropejskich elit, pokazuje, że były one świadome, jakie skutki miałby rozpad normatywnego konsensusu, na którym zbudowano Wspólnotę Europejską.

Chwilowo ostra faza kryzysu została zażegnana. Jednak głębokie podziały – przebiegające zarówno w poprzek społeczeństw, jak i pomiędzy krajami członkowskimi UE – pozostały. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że pomimo „wygranej bitwy”, „ideologiczna wojna domowa” w Unii Europejskiej ciągle trwa. Stawia ona pod znakiem zapytania wszystkie wymiary integracji. Wspólny rynek, wspólna waluta i wspólna polityka zagraniczna mogą istnieć tylko dopóty, dopóki uczestnicy projektu europejskiego są zgodni co do podstawowych wartości. **Wartości stanowią bowiem swoistą „tkankę łączną”, która określa ramy współżycia, zasady komunikacji i normy systemowe. Dlatego kryzys, jaki zagraża Wspólnocie, trzeba potraktować bardzo poważnie i jak najszybciej podjąć aktywne działania naprawcze.**

Choć problemy w sferze wspólnych wartości narastały już od dłuższego czasu, to dotychczas w Unii nie traktowano ich priorytetowo. Wartości pojawiały się wprawdzie w dokumen-

tach i przemówieniach, nie było to jednak coś, o co większość polityków kruszyłaby kopie lub co popchnęłoby biurokrację unijną do wyjścia z nawykowych kolein. Wypowiedzi nowego francuskiego prezydenta, a także te dochodzące w ostatnich tygodniach z Niemiec i niektórych innych krajów Wspólnoty pokazują, że w unijnych stolicach kwestia wspólnych wartości zaczyna być traktowana naprawdę poważnie¹.

Potrzebna jest więc odwaga dokonania rewizji dotychczasowego myślenia o roli Unii jako normatywnego imperium. Trzeba wreszcie przyjąć do wiadomości, że promocja europejskich wartości poza granicami UE, na której koncentrowano się przez minione pół wieku, często nie przynosi oczekiwanych efektów, a jednocześnie brakuje przeciwdziałania erozji tychże samych wartości w krajach członkowskich. **Obok polityki spójności, rolnej czy bezpieczeństwa niezbędną jest więc dzisiaj także polityka wartości posługująca się efektywnymi instrumentami prawnymi i finansowymi. W centrum tej polityki powinny znaleźć się nie kraje trzecie, ale państwa i społeczeństwa UE, gdyż to tutaj wyrosły w ostatnich latach największe wyzwania dla zachodnich demokracji.**

Normatywne imperium

„Unia opiera się na wartościach poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka, w tym

praw osób należących do mniejszości. Wartości te są wspólne Państwu Członkowskim w społeczeństwie opartym na pluralizmie, niedyskryminacji, tolerancji, sprawiedliwości, solidarności oraz na równości kobiet i mężczyzn” – tak w artykule 2 Traktatu o Unii Europejskiej został zdefiniowany normatywny fundament projektu europejskiego.

Unijne działania wynikające z tego zapisu przez lata były wyznaczane przez dwa założenia. Po pierwsze, zakładano, że od wspólnych wartości, demokracji i rządów prawa w krajach członkowskich „nie ma odwrotu”.

Po drugie, panowało przekonanie, że demokracja jako „najlepszy z dotychczas wymyślonych systemów” może zapewnić stabilność i lepszy byt wszystkim krajom oraz społeczeństwom, które zechcą ją wdrażać.

W konsekwencji główny impet polityki wartości został skierowany na zewnątrz Unii.

Odzwierciedleniem tak zdefiniowanej polityki wartości są funkcjonujące obecnie unijne mechanizmy finansowe. Instrumenty stricte „demokratyzacyjne”, także te przeznaczone dla organizacji obywatelskich, nakierowane są wyłącznie na kraje trzecie². Środki na działania wewnątrz Wspólnoty pozostają dużo skromniejsze, a poza tym dotyczą kwestii wartości oraz państwa prawa w sposób selektywny i pośredni.³

Zderzenie z rzeczywistością

Wydarzenia ostatnich lat związane z funkcjonowaniem demokracji w samej Unii Europejskiej i w jej najbliższym otoczeniu obnażyły słabości dotychczasowej polityki UE w sferze wartości. Czas ten przyniósł co najmniej trzy trudne lekcje, których Unia nie może już dłużej ignorować.

Przede wszystkim **podważony został dogmat o nienaruszalności fundamentalnych wartości** w samej Unii Europejskiej. Według Wskaźnika Demokracji publikowanego przez dział analityczny czasopisma „The Economist”⁴ w 2016 roku trzy kraje unijne zostały uznane za demokracje ułomne zbliżone do systemów hybrydowych. **Z kolei w raporcie Freedom House wśród 15 krajów, które odnotowały**

w minionym roku największy spadek poziomu wolności, znalazły się dwa unijne: Węgry i Polska, ponadto tendencje negatywne odnotowano jeszcze w czterech kolejnych państwach członkowskich⁵. Przy czym w przypadku Węgier, a także w coraz większym stopniu Polski nie są to już „wypaczenia w budowaniu demokracji”, ale systemowe działania rządzących na rzecz demontażu filarów państwa prawa, niezawisłości sądów, próby ograniczenia wolności mediów i pluralizmu społeczeństwa obywatelskiego. Kryzys wartości nie dotyczy tylko krajów, w których już dochodzi do łamania zasad praworządności. Jego przejawami są coraz większe problemy z wolnością mediów⁶ oraz rosnąca popularność, w wielu krajach UE, partii politycznych dezawuuujących fundamentalne wartości demokracji liberalnej. Partie te wprawdzie nie mają mandatu do sprawowania władzy, ale poparcie dla nich jest dużo większe niż jeszcze kilka lat temu.

Wydarzenia w otoczeniu UE postawiły pod znakiem zapytania także wiarę w uniwersalizm norm unijnych, takich jak demokracja i zasada praworządności. Przykład arabskiej wiosny pokazał, że podważanie istniejących reżimów może prowadzić do destabilizacji, a w skrajnym przypadku do konfliktów zbrojnych i upadku państwa (jak w Syrii czy Libii). Co więcej, procesy prodemokratyczne mogą napotykać na opór nie tylko w kraju podejmującym wysiłek transformacji, ale też wśród autorytarnych sąsiadów, których przywódcy obawiają się przeniesienia „wirusa demokracji” na ich własne podwórko. W przypadku Ukrainy antydemokratyczne fobie Kremla doprowadziły do sprowokowania przez Rosję zbrojnego separatyzmu w Donbasie. Zwłaszcza to ostatnie wydarzenie pokazało, jak ograniczone możliwości ma Unia w radzeniu sobie z niepożądanymi konsekwencjami „implementacji norm unijnych”. Ponadto gdy już dochodzi do niespodziewanych „powikłań”, europejskie rządy i społeczeństwa wcale nie palą się do tego, by ponosić ich ekonomiczne i polityczne koszty.

Wreszcie w ostatnich latach z coraz większą siłą dociera do unijnych elit, że promocja

norm nie musi przebiegać tylko w jednym kierunku. **W odpowiedzi na politykę „eksportu praworządności” reżimy autorytarne mogą propagować swoje „standardy”, forsować antyunijną i antyliberalną wizję Europy, podważać fundamentalne wartości demokratyczne, wspierać nastroje ksenofobiczne, popierać radykalne opcje nacjonalistyczne czy populistyczne.**

Powrót do fundamentów

W sześćdziesiąte urodziny Unii Europejskiej przywódcy 27 państw członkowskich w pierwszych zdaniach wspólnej deklaracji zapewnili: „Zbudowaliśmy unikalną Unię, ze wspólnymi instytucjami i mocnymi wartościami, wspólnotę pokoju, wolności, demokracji, praw człowieka i rządów prawa (...)”. **Jeśli po sześćdziesięciu latach istnienia Unia rzeczywiście poważnie traktuje wartości, o których mowa w artykule 2, to czas odejść od mitu o „zakończonym dziele unii wspólnych wartości”. Trzeba uznać, że jest to proces otwarty, który dzisiaj wymaga szczególnie wysiłku ze strony Wspólnoty.**

Po pierwsze, koniec *Realpolitik*

Poważne potraktowanie wspólnych wartości wymaga odejścia od wewnętrznej *Realpolitik*, a więc przymykania oczu na łamanie zasad praworządności w imię „świętego spokoju” lub doraźnych interesów polityczno-partyjnych. Przykładem takiej praktyki jest postępowanie wobec rządu węgierskiego, który od lat korzystał w UE z politycznego parasola niektórych krajów członkowskich, a także Europejskiej Partii Ludowej (do której należy rządząca na Węgrzech partia Fidesz). Wśród obserwatorów życia politycznego na Węgrzech panuje zgoda, że w kraju tym zmiany poszły tak daleko, iż panującego tam systemu nie można już nazwać demokracją liberalną⁷. Dotychczas kończyło się jednak na debatach w Parlamencie Europejskim i reprimendach ze strony EPP. Nie podjęto natomiast żadnych decyzji, które wiązałyby się z jakimikolwiek wymiernymi restrykcjami

ekonomicznymi lub politycznymi wobec węgierskiego przywódcy. Praktyka przymykania oczu na łamanie unijnych zasad przez Viktora Orbána nie tylko nie powstrzymała postępującego demontażu demokracji w tym kraju, lecz także otworzyła drzwi do analogicznych procesów w kolejnym państwie członkowskim – Polsce. Takie działanie pokazało, że łamanie norm demokratycznych jest w Unii Europejskiej bezkarne, a poza tym osłabiło potencjalną efektywność artykułu 7, którego zastosowanie wymaga konsensusu (Warszawa i Budapeszt dają sobie wzajemne gwarancje nietykalności).

***Realpolitik* to nie tylko przymykanie oczu na naruszanie fundamentalnych wartości, ale także wykorzystanie sporu o wartości jako pretekstu do wypierania konkurencji i forsowania partykularnych interesów w innych sferach.** Takim przykładem wydaje się być wypowiedź prezydenta Macrona, który jednym tchem skrytykował naruszenia praworządności w Polsce oraz „niesprawiedliwość” mechanizmu pracowników delegowanych⁴. Jest niezwykle istotne, by spór dotyczący sfery wartości w największym możliwym stopniu oddzielić od reszty konfliktów i sprzeczności interesów w Unii. To jedyny sposób neutralizacji oskarżeń o cyniczne wykorzystywanie wartości dla załatwiania partykularnych interesów, które to zarzuty pojawiają się ze strony rządów i polityków łamiących normy europejskie. Warto, aby takie oskarżenia miały jak najmniejsze podstawy w rzeczywistości.

Po drugie, instrumenty prawne

Oprócz woli politycznej do ścigania naruszeń potrzebne są efektywne instrumenty nacisku na rządy, które naruszają zasady praworządności. Artykuł 7 jest tutaj daleko niewystarczający. Przede wszystkim wymaga on konsensusu, o który w takich sprawach w UE może być trudno, poza tym zaś realne sankcje mogą być uruchomione dopiero w sytuacji bardzo poważnych naruszeń. Tymczasem potrzebne są instrumenty prawne, które pozwolą na wczesne reagowanie. **Jak najbardziej zasadne byłoby wprowadzenie prawnie wiążącego,**

regularnego mechanizmu weryfikacji stanu praworządności we wszystkich krajach członkowskich.

To dawałoby mocny przekaz, że nie ma „równych i równiejszych”, a polityka wartości nie jest „polowaniem na czarownice”, ale egzekwowaniem tych samych wymogów wobec wszystkich krajów członkowskich.

Po trzecie, więcej za więcej, a nie mniej za mniej

W ramach pracy nad budżetem unijnym na lata 2020–2027 rząd niemiecki zaproponował, aby wprowadzić mechanizmy, które umożliwią poddawanie krajów naruszających normy unijne restrykcjom finansowym. Propozycja powiązania otrzymywanych z UE funduszy (np. w ramach polityki spójności) ze stanem praworządności wydaje się zasadna. Kluczowe jest jednak, aby reakcja Unii była względnie szybka i miała charakter pozytywnej stymulacji. **Polityka sankcji musi być niezwykle rozważna, aby nacisk został położony na „ponoszenie konsekwencji” i pozytywną stymulację, a nie na odłożoną w czasie „unijną wendetę”.**

Po czwarte, działanie poprzez społeczeństwa

UE zdecydowanie powinna działać poprzez społeczeństwa. Promocja i umacnianie wartości europejskich, pilnowanie zasad praworządności oraz piętnowanie naruszeń w tym zakresie mogą być bardzo skutecznie realizowane przez samych obywateli. Ich zaangażowanie pozwoliłoby na decentralizację polityki wartości. Kryzys demokracji liberalnej jest widoczny niemal w całej Wspólnocie, w każdym kraju, ma on jednak inny kontekst i wymaga specyficznej, odwołującej się do lokalnych realiów reakcji.

Unia Europejska musi jak najszybciej stworzyć mechanizm finansowy wspierający inicjatywy oddolne, nakierowany na promocję i umacnianie wartości europejskich w państwach członkowskich. **Europejski Instrument Wartości** (*European Values Instrument*) obejmowałby wszystkie kraje Wspólnoty. Środki musiałyby być rozdzielane poprzez struktury niezależne

od rządów i trafiałyby raczej do poszczególnych krajów niż do sieci transnarodowych.

Absurdem jest sytuacja, gdy organizacjom prodemokratycznym dużo trudniej jest pozyskać wsparcie z budżetu Unii na obronę wartości europejskich w swoich krajach niż na promocję tych wartości na Białorusi czy Ukrainie. Promocja demokracji na zewnątrz Unii nie może być istotniejsza niż analogiczne działania wewnątrz Wspólnoty.

Po piąte, pragmatyczna kalkulacja na zewnątrz

Nie oznacza to oczywiście, że Unia Europejska powinna całkowicie zaniechać prodemokratycznych działań na zewnątrz Wspólnoty. Stopień zaangażowania Unii we wsparcie sił prodemokratycznych w krajach trzecich powinien być wprost proporcjonalny do gotowości partycypowania przez Wspólnotę w kosztach takiej transformacji. Dlatego wydaje się, że promocja demokracji poza UE musiałaby koncentrować się przede wszystkim na krajach, w których z punktu widzenia bezpieczeństwa i stabilności Wspólnoty wyzwania związane z brakiem transformacji są dzisiaj dużo większe niż koszty jej przeprowadzenia. Przekładając to na konkrety: wsparcie prodemokratyczne powinno być dzisiaj kierowane przede wszystkim na Bałkany i na Ukrainę.

...

Fakt, że w wyborach we Francji i Holandii zwyciężyły siły uznające prymat unijnych wartości, zażegnał na pewien czas ostry kryzys normatywny we Wspólnocie Europejskiej. Można powiedzieć, że Unia otrzymała kolejną szansę, aby „ugasić pożar”, póki ma on jeszcze ograniczony zasięg. Jeśli szansa ta nie zostanie wykorzystana, to bardzo prawdopodobne, że ogień będzie się rozprzestrzeniał, co zniszczy nie tylko spójność wewnętrzną, ale także pozycję międzynarodową UE.

Przypisy

¹ Przykładem są wypowiedzi Emmanuela Macrona podczas szczytu UE w Brukseli 23 czerwca 2017 roku i, o dzień wcześniej, Angeli Merkel. Przywódcy mówili o poparciu dla Komisji Europejskiej we wdrażaniu procedur na rzecz praworządności.

² Są to: Europejski Instrument na rzecz Wspierania Demokracji i Praw Człowieka (instrument budżetowy, 1,3 mld euro na lata 2014–2020), a także pozabudżetowy Europejski Fundusz na rzecz Demokracji. Na promocję demokracji przeznaczona jest też część środków w ramach Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa oraz funduszy przedakcesyjnych.

³ Najbliższy misji wsparcia demokracji jest Program na rzecz Praw, Równości i Obywatelstwa (439 mln euro na lata 2014–2020). Działania pośrednio związane z promocją demokracji można także realizować w ramach Programu Sprawiedliwości

(378 mln euro) oraz Europa dla Obywateli (185,5 mln euro).

⁴ Wypowiedź dla dziennika „Voix du Nord”, 27.04.2017: „Nie możemy tolerować kraju, który w Unii Europejskiej rozgrywa różnice kosztów społecznych i który narusza wszystkie zasady Unii. Nie możemy mieć takiej Europy, w której (...) gdy mamy do czynienia z państwem członkowskim zachowującym się tak jak Polska czy Węgry – w kwestiach dotyczących uniwersytetu, wiedzy, uchodźców, wartości fundamentalnych – to podejmuje się decyzje, aby nie robić nic”.

Publikacja „Normatywne imperium w kryzysie – czas na politykę wartości” powstała w ramach programu Otwarta Europa Fundacji im. Stefana Batorego. Jej Autorka jest dyrektorem programowym Otwartej Europy; była ambasador RP w Moskwie i podsekretarzem Stanu w MSZ. Drukowany tekst jest fragmentem większej całości.

Ireneusz BIL

Przyszłość „Społecznej Europy”

W 2017 roku obchodziliśmy w Europie 60. rocznicę podpisania Traktatów Rzymskich¹. Traktat ustanawiający Europejską Wspólnotę Gospodarczą dał początek ponadsektorowej integracji opartej na idei jednolitego rynku państw członkowskich, połączonych wspólnym prawodawstwem i instytucjami.

Chociaż Traktaty Rzymskie skupiały się głównie na wymiarze gospodarczym integracji, przesłanki w nich zawarte jednoznacznie sytuują dalekosiężny cel traktatów w sferze politycznej.

I rzeczywiście, zgodnie z teorią neofunkcjonalizmu, równoległe z postępowaniem i „rozlewaniem się” integracji gospodarczej, rosła świadomość konieczności integracji politycznej. **Silnym impulsem w tym kierunku były kolejne traktaty, w tym szczególnie Traktat o Unii Europejskiej z Maastricht (1992) i utworzenie Unii Gospodarczej i Walutowej, której głównym celem było wprowadzenie wspólnej waluty europejskiej (euro) oraz przeniesienie polityki pieniężnej na szczebel wspólnotowy.**

Twórcy UGiW zdawali sobie sprawę, że wprowadzeniu do obiegu wspólnej waluty musi towarzyszyć koordynacja makroekonomiczna w państwach wspólnoty, a następnie także i polityki fiskalnej. Kryzys gospodarczy stał się ważnym sprawdzianem dla skuteczności przyjętych mechanizmów polityki makroekonomicznej, przewidzianych w kryteriach konwergencji i pakcie stabilności i wzrostu. Jak wiemy, okazały się one niewystarczające dla zapewnienia stabilności finansów publicznych w państwach należących do strefy euro, w tym głównie Grecji, ale także i Hiszpanii czy Francji.

Postęp w koordynacji polityki makroekonomicznej, innymi słowy dalsze przesunięcie granicy integracji politycznej, będzie głównym obszarem dyskusji o przyszłości Unii Europejskiej w strefie euro. Drugim wymiarem dyskusji, nie mniej ważnym, a z punktu widzenia społecznej percepcji nawet ważniejszym, będzie wymiar społeczny integracji. Prymat rynku (subiektywny, ale i obiektywny) pozostaje jedną z najważ-

niejszych słabości obecnego modelu integracji oraz jedną z głównych przyczyn jego społecznego wyalienowania.

Spoleczna Europa

Hasłem „Spolecznej Europy” przyjęło się określać taki model integracji, który – oprócz wymiaru rynkowego – równie istotą wagę przykłada katalogowi spraw społecznych, w tym godnej pracy i płacy, zwalczaniu nierówności dochodowych, zapewnieniu bezpieczeństwa ekonomicznego. Jak każde hasło polityczne, także percepcja „Spolecznej Europy” pozostaje we współczesnej Europie zróżnicowana – przez jednych odbierana jako pusty slogan, mający przykryć wolnorynkowy prymat wspólnego rynku, przez innych jako nierealna, choć pożądana utopia, a jeszcze przez innych jako logiczny, ewolucyjny etap społeczno-gospodarczego rozwoju Europy.

Właśnie ta ostatnia interpretacja jest bliska postępowym i proeuropejskim siłom w Polsce i Europie. Związana jest z realizacją takich postulatów jak inkluzyjny rozwój gospodarczy, równouprawnienie na rynku pracy, walka z nierównościami, dyskryminacją i społecznym wykluczeniem.

Kontekst „Spolecznej Europy” podlegał w ostatnich latach istotnemu przewartościowaniu. Kryzys finansowy i ekonomiczny zmienił Unię, jej paradygmaty rozwojowe i priorytety. Ekonomiści tacy jak Guy Standing (twórca pojęcia „prekariat”) szeroko opisują zjawisko zaburzenia równowagi w dystrybucji dochodów z pracy i kapitału, osłabiające dorobek społecznej gospodarki rynkowej w Europie Zachodniej. Nieskrępowany w swoich przepływach transgraniczny kapitał korzysta z otwartych granic, efektywnie poszukując – i znajdując – najbardziej korzystną stopę zwrotu. Z drugiej strony ograniczona w swojej mobilności praca staje się, wraz z włączeniem Azji i Afryki do globalnego rynku, obfitym, tym samym taniejącym czynnikiem produkcji. Dodatkową presję na poziom dochodów uzyskiwanych z pracy wywiera utrzymująca się eksplozja de-

mograficzna oraz zmiany technologiczne. Robotyzacja i automatyzacja procesów produkcji wypycha z rynku kolejne rzesze robotników pracochłonnych gałęzi przemysłu i usług.

Unia i jej państwa członkowskie szukają możliwości przeciwdziałania tym niekorzystnym procesom. Liberalizacja coraz częściej ustępuje miejsca regulacji, szczególnie w obszarach, gdzie rynki okazały się niezdolne do optymalizacji i samoregulacji. Coraz powszechniejsza jest także świadomość konieczności polityki regulacyjnej wobec niektórych aspektów globalizacji, tak, aby przeciwdziałać oszustwom podatkowym czy spekulacjom finansowym i zmniejszyć presję na systemy zabezpieczenia społecznego. W niektórych krajach (Finlandia) testuje się koncepcję bezwarunkowego dochodu podstawowego, która – w przypadku powodzenia programu pilotażowego – ma objąć wszystkich dorosłych mieszkańców.

Ten kierunek myślenia jest bliski europejskim społeczeństwom. 8 na 10 Europejczyków ocenia sprawy społeczne (problemy zatrudnienia, bezrobocie, społeczne i ekonomiczne wykluczenie, poczucie bezpieczeństwa socjalnego, migracje) jako najważniejsze zadania, także dla integracji europejskiej.² Nie mogą tych oczekiwań lekceważyć elity polityczne, jeśli nie chcą oddać pola partiom populistycznym i narodowym.

Populizm w Europie nie jest zjawiskiem nowym. Niemniej jego „marsz” przez Europę i Stany Zjednoczone (Trump) pozostaje w ścisłej korelacji z kryzysem finansowym i gospodarczym lat 2008/2009, z którego konsekwencjami zachodnie społeczeństwa wciąż się zmagają, i który ma ważny wymiar społeczny. Krach na giełdach światowych i pęknięcie licznych baniek spekulacyjnych doprowadził do zawalenia się mitu, że szerokie rzesze społeczeństwa mogą – w długim okresie – brać udział w podziale zysków z ekspansji globalnego kapitału.

Wiara ta miała dla wielu konkretny wymiar w postaci dostępności taniego kapitału, który pod zastaw przyszłych dochodów przeznacz-

ny był na zakup lewarowanych mieszkań, domów oraz dóbr konsumpcyjnych.

Nieuchronny krach tego samonapędzającego się mechanizmu miał dalekosiężne skutki polityczne, gospodarcze i społeczne, w tym wzrost nierówności oraz zachwianie poczucia bezpieczeństwa ekonomicznego zachodnich społeczeństw.

Kontekst debaty o przyszłości Europy jest zatem niełatwy tak dla tradycyjnych sił politycznych, jak i postępowych, proeuropejskich środowisk. **Nadzieję daje rosnące przeświadczenie wśród proeuropejskich elit (ale i Komisji Europejskiej), że „zarządzanie zbiorowym szczęściem” nie jest formułą wystarczającą do przetrwania i rozwoju integracji.**

Podczas szczytu w rocznicę 60-lecia w Rzymie, Rada Europejska wyznaczyła mapę drogową dla refleksji na temat priorytetów reform w Unii Europejskiej. W kwietniu Komisja Europejska przedstawiła dokument refleksyjny na temat społecznego wymiaru Europy.³ Podobnie jak we wcześniejszej, ogólnej publikacji (Białej Księdze nt. przyszłości UE)⁴ uniknięto przedstawienia jednej propozycji, a w to miejsce zaprezentowano kilka, w tym przypadku trzy, alternatywne scenariusze.

Jakie ramy dyskusji, czy też wizje „społecznej” integracji, proponuje Komisja Europejska?

1. Ograniczenie społecznego wymiaru UE do swobodnego przepływu pracowników

Ten scenariusz to w zasadzie postulat realizacji liberalnego dogmatu, w którym standardy socjalne, ochrona konsumenta i normy środowiskowe to nałożone na europejskie przedsiębiorstwa szkodliwe ograniczenia, które nie pozwalają na nawiązanie walki konkurencyjnej z pozaeuropejskimi rywalami. Dlatego ten scenariusz rozwoju Europy zakłada zniesienie znacznej części europejskiej legislacji w wyżej wymienionych obszarach i koncentrację na sprawach istotnych dla funkcjonowania i międzynarodowej konkurencyjności jednolitego rynku. Wraz z wyjściem Wielkiej Brytanii z UE, preferencja dla takiego rozwoju integracji wydaje się znikoma.

2. Europa dwóch prędkości w sprawach społecznych

Drugi scenariusz to rozwinięcie idei „Europy dwóch prędkości”, zarysowanej już w poprzednim dokumencie Komisji. Pierwsza prędkość byłaby udziałem głównie państw strefy Euro, zacieśniających współpracę nie tylko w sferze fiskalnej (jak zaproponowano w tzw. Raporcie Pięciu Przewodniczących), ale także w obszarze polityki społecznej i spraw socjalnych. Chociaż Traktaty nie dają takiej możliwości wprost, w tym celu wykorzystany byłby mechanizm „wzmocnionej współpracy”, w którym co najmniej 9 państw członkowskich może podjąć się nowych inicjatyw integracyjnych (casus współpracy w zakresie prawa rozwodowego czy jednolitego patentu).

W sensie funkcjonalnym, realizacja tego scenariusza byłaby łatwiejsza ze względu na mniejsze różnice rozwojowe w węższej grupie państw (strefa Euro). Instrumentami jego realizacji mogłyby być wspólny budżet społeczny i wspólna polityka fiskalna, mająca swoją konsekwencję w europejskiej płacy minimalnej oraz transferach społecznych. Ze względu na istniejący poziom zróżnicowania dochodowego w poszczególnych państwach członkowskich, niezbędne byłoby wprowadzenie mechanizmu wyrównawczego/kompensacyjnego.

3. Więcej i razem w sprawach społecznych

Trzeci scenariusz zakłada proces postępującej konwergencji polityki społecznej w gronie EU27. Odzwierciedla przekonanie, że rozwój wymiaru społecznego integracji oraz konwergencja standardów leży w żywotnym interesie wszystkich państw członkowskich. Podkreśla się konieczność przesunięcia podziału kompetencji pomiędzy państwa członkowskie oraz wspólnotę, w celu podniesienia efektywności koordynacji i nadzoru nad wspólnym rynkiem ze strony instytucji UE. Dlatego postuluje się, aby legislacja nie ograniczała się jedynie do wyznaczania minimalnych standardów, ale w pełni harmonizowała prawo i regulacje administracyjne w postępującej ilości obszarów. Zakłada się zwiększenie europejskiego budżetu społecznego.

Trzeci wariant rozwoju wymiaru społecznego UE jest w prostej linii rozwinięciem

scenariusza „Mniej, ale bardziej efektywnie” z Białej Księgi nt. przyszłości UE. Na obecnym etapie dyskusji wydaje się scenariuszem preferowanym przez Komisję, zakładając otwartość na postęp integracji ze strony wszystkich państw członkowskich.

Wnioski dla Polski

Przyspieszenie procesu zmian priorytetów w UE przypada w złym dla Polski momencie. Aktualnie rządząca w Polsce partia zdążyła już sobie wyrobić opinię formacji antyeuropejskiej, niechętniej integracji o charakterze wspólnotowym, której bliżej w poglądach do Marine Le Pen aniżeli do zachodniego, proeuropejskiego mainstreamu. **Biorąc pod uwagę kalendarz wyborczy w Polsce oraz otwierające się okno możliwości w Unii (po wyborach we Francji i Niemczech), istnieje realne niebezpieczeństwo, że utrzymując eurosceptyczne nastawienie, Polska – mimowolnie lub z premedytacją – pchnie główne państwa UE do realizacji „Unii dwóch prędkości”, w miejsce najbardziej dla nas korzystnego „wariantu szerokiego”.**

Czasu jest zatem niewiele, a politycznie podzielona Polska wydaje się nieprzygotowana do poważnej refleksji na powyższe dylematy i wyzwania. Musi nastąpić dookreślenie oficjalnego stanowiska wobec wspomnianych wyżej procesów w UE. Tymczasem w obszarze polskich oficjalnych koncepcji na temat przyszłości Unii Europejskiej panuje w tej chwili duża niejasność. Czy Polska będzie zwolennikiem szerszego modelu pogłębionej integracji, czy też – zgodnie z deklaracjami aktualnej formacji rządzącej – opowiadać się będzie za jej rozluźnieniem? Premier, rząd i prezydent RP wypowiadają się enigmatycznie o konieczność zmiany traktatów, gruntownej przebudowie UE i niezbędnej, wiodącej roli Polski w tym procesie. Z drugiej strony brak jest konkretnych projektów reform, co wiązać raczej należy z brakiem wartościowych i oryginalnych pomy-

słów. Jak mantra powraca jedynie zapowiedź potrzeby „odnowienia ducha UE na bazie chrześcijańskich wartości” (co by to nie miało znaczyć), a także „umocnienia roli parlamentów narodowych”, co wydaje się pomysłem tyleż mało oryginalnym, co kontrproduktywnym, biorąc pod uwagę o wiele niższy poziom zaufania społecznego do Sejmu, aniżeli do większości instytucji unijnych. Widoczny jest również dylemat polskiego rządu, który z chęcią zrzuciłby ograniczający go gorset zobowiązań w zakresie reguł demokratycznych i rządów prawa, obawiając się jednocześnie konsekwencji finansowych (fundusze strukturalne i fundusz spójności) i pobudzenia obywatelskiego sprzeciwu ze strony – w zdecydowanej większości – proeuropejskiego społeczeństwa.

Ciężar debaty na temat przyszłości Polski w Unii Europejskiej przenosi się w tej sytuacji na barki opozycji oraz organizacji społeczeństwa obywatelskiego – mediów, think-tanków, fundacji i stowarzyszeń. Tym większe znaczenie, aby efekt prac koncepcyjnych i dyskusji dotarł do jak najszerzego grona odbiorców i oddziaływał na poglądy społeczeństwa. Najważniejsze propozycje (w sprawie euro bądź nowego traktatu europejskiego) poddane zostaną – wcześniej czy później – osądowi społeczeństwa w kolejnych referendum europejskich. **Dlatego już dzisiaj, dyskutując o strategii europejskiej na przyszłość, należy myśleć o szerokim programie edukacji obywatelskiej i europejskiej.**

Przypisy

¹ Traktaty Rzymskie” to wspólna nazwa dla Traktatu ustanawiającego Europejską Wspólnotę Gospodarczą oraz Traktatu ustanawiającego Europejską Wspólnotę Energii Atomowej, podpisane 25 marca 1957 r. w Rzymie.

² Eurobarometr 2017.

³ Komisja Europejska, *Reflection Paper on the Social Dimension Of Europe* Bruksela, 26 kwietnia 2017.

⁴ Komisji Europejska, *White Paper on the future of Europe. Reflections and scenarios for the EU27 by 2025*. Bruksela, 1 marca 2017.

Autor tekstu jest politologiem i ekonomistą, analitykiem współczesnej międzynarodowej sceny politycznej; dyrektorem Fundacji AMICUS EUROPEA Aleksandra Kwaśniewskiego. Drukowany tekst jest nieco skróconą wersją zamieszczoną w „Myśli Socjaldemokratycznej” (nr 1–2, 2017).

SCENA ŚWIATOWA

Ladislau DOWBOR

Przechwytywanie władzy przez system korporacyjny

Polityka zmieniała miejsce: globalizacja rzuca radykalne wyzwania ramom odniesienia polityki pojmowanej jako praktyka i teoria.

Octávio Ianni

Ekspansja lobbies, kupowanie polityków, najazd na władzę sądowniczą, kontrola systemu informacji społeczeństwa i manipulacja pracami naukowymi – to niektóre spośród najważniejszych instrumentów przechwytywania władzy politycznej przez wielkie korporacje. Ogół tych instrumentów stwarza jednak w ostatniej instancji potężniejszy mechanizm, który wiąże je z sobą i nadaje im systemowy charakter: jest nim zawłaszczanie rezultatów działalności gospodarczej za pośrednictwem kontroli finansowej spoczywającej w bardzo nielicznych rękach. W tej sytuacji władza polityczna, ekonomiczna i kulturalna ulega reorientacji, generując nowe układy.

1

Patrzenie na wiek XXI przez okulary z ubiegłego stulecia nie pomaga. Kiedy myślimy o świecie gospodarki, mamy jeszcze na myśli interesy gospodarcze i mechanizmy rynkowe. Wydaje nam się, że polityka, władza formalna, podatki, w ogóle sektor państwowy należą do innego wymiaru. Tymczasem nowością nie jest przerwanie dzielących te wymiary granic – przenikanie interesów prywatnych grup ekonomicznych do sfery publicznej. Nowością jest skala, głębia i stopień organizacji tego procesu. Władza korporacyjna nabrała systemowego charakteru, przechwytyjąc kolejno rozmaite wymiary przejawia się i sprawowania władzy oraz generując nową dynamikę lub nową architekturę realnie istniejącej władzy.

Jedną z form jest **ekspansja tradycyjnych lobbies**. Na przykład tylko w Europie Google ma dziś osiem zakontraktowanych firm lobbingowych, nie licząc bezpośredniego finansowania parlamentarzystów i członków Komisji Europejskiej. Prawdopodobnie będzie musiał zapłacić 6 miliardów euro za nielegalne poczynania w Europie. Wydatki Google w tej dziedzinie zbliżają się już do wydatków Microsofta. Google zmobilizował amerykańskich kongresmenów, aby wywierali presję na Komisję Europejską: Skoordynowany przez senatorów i członków Kongresu oraz przez jedną z komisji kongresowych wysiłek był częścią wyszukanych posunięć, które podjęto w Brukseli i które kosztowały wiele milionów funtów szterlingów; pozwoliły one Googlowi przejść do ataku i przełamać opór wobec jego panowania w Europie.

O ile *lobbies* można jeszcze przedstawić jako zewnętrzne formy wywierania nacisku, o tyle znacznie ważniejsze jest **bezpośrednie finansowanie kampanii politycznych** za pośrednictwem partii lub poprzez inwestowanie w samych kandydatów. Doprowadziło do tego, że dziś Amerykanie komentują: „Mamy najlepszy Kongres, jaki można kupić za pieniądze.”

Przechwytywanie władzy sądowniczej uzyskało ogromne znaczenie i dokonuje się w rozmaitych formach.

Szczególnie szkodliwa forma przechwytywania władzy sądowniczej to porozumienia zwane *settlements*, ugodami, za których pośrednictwem korporacje płacą kary, ale nie muszą uznać swojej winy, co zapobiega pociąganiu menedżerów i finansistów do odpowiedzialności karnej, dzięki czemu mogą oni spać spokojnie. Joseph Stiglitz komentuje: „Wielokrotnie zaobserwowaliśmy, że nikogo odpowiedzialnego za wielkie banki, które doprowadziły świat na krawędź ruiny, nie pociągnięto do odpowiedzialności za jego karygodne czyny. Jak to możliwe, że nikt nie jest za to odpowiedzialny, zwłaszcza w sytuacji, gdy karygodne czyny na taką skalę miały miejsce w ostatnich latach?”¹

Mówiąc słowami Luisa Parady, adwokata rządów spierających się z prywatnymi grupami światowymi, „w końcu chodzi o to, czy inwestor zagraniczny może zmusić rząd do zmiany prawa tak, aby zadowolić inwestora, czy też inwestor ma stosować się do prawa istniejącego w danym kraju”².

Inna potężna oś przechwytywania przestrzeni politycznej to **zorganizowana kontrola informacji**, pozwalająca budować fabrykę konsensu, której bezcennych analiz dostarczył nam Noam Chomsky. Planetaryny zasięg środków masowego przekazu i ekspansja korporacyjnych gigantów działających w sferze produkcji konsensu sprawiły, że społeczna świadomość związku zachodzącego między paleniem tytoniu a rakiem pojawiła się z opóźnieniem kilkudziesięciu lat, że publiczny system ochrony zdrowia rozszerzył się w Stanach Zjednoczonych również z takim opóźnieniem, że walkę o kontrolę nad złożami ropy naftowej można było przedstawiać jako walkę o wyzwolenie społeczeństwa irackiego od dyktatury i o ochronę świata przed bronią masowego rażenia. Skala mistyfikacji jest ogromna.

Podobną ofensywę w skali światowej, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, zorganizowano po to, aby sprzedać światu pogląd nie polegający na tym, że nie ma zmiany klimatycznej – dane są tu bowiem bezsporne – lecz na tym, że „istnieją kontrowersje”, które opóźniają lub hamują nieuchronną zmianę macierzy energetycznej. W grę wchodzi tu zawsze ropa naftowa, węgiel, przemysł samochodowy i zbrojeniowy, a zaangażowani są w to liczni republikanie i prawica religijna³.

Takie kampanie prowadzi **wielkie media**. W Brazylii 97% mieszkań ma telewizję, której oglądanie zajmuje nam trzy-cztery godziny dziennie i która jest obecna w poczekalniach, środkach transportu – mamy do czynienia z nieustannym bombardowaniem, które przeprowadza kilka nielicznych grup. W skali światowej Rupert Murdoch spokojnie bierze na siebie odpowiedzialność za wyniesienie do władzy i popieranie Margaret Thatcher, finansował w Wielkiej Brytanii system podsłuchów telefonicznych na szeroką skalę, szerzy atmosferę pravicowej nienawiści za pośrednictwem Foxa, a kiedy wychodzą na jaw nielegalne praktyki, których się dopuszcza, dostaje za to co najwyżej klapsa.

Powiązanie medialnego wymiaru władzy ze światowym systemem korporacyjnym jest w dużym stopniu pośrednie, ale bardzo poważne. Prowadzone w mediach **kampanie reklamowe** nieustannie kształtują zachowania i postawy nastawione na obsesyjną konsumpcję wyrobów wielkich korporacji. Pozwala to mediom na dwie rzeczy. Po pierwsze mogą w złym świetle przedstawiać rząd, do którego negatywnie odnoszą się korporacje, ale nie ma mowy o tym, aby w złym świetle przedstawiły korporacje nawet wtedy, gdy nasycają one żywność substancjami toksycznymi stosowanymi w rolnictwie, lansują jako leki szkodliwe produkty czy sprzedają nam wyroby pochodzące z niszczenia puszczy amazońskiej. Po drugie, ponieważ za reklamę płaci się w zależności od tego, jaka jest oglądalność programu telewizyjnego czy czytelnictwo czasopisma, w którym reklama się ukazuje, przedstawianie świata z jednej strony w różowych barwach, a z drugiej od strony zbrodni i represji policyjnych po to, aby zwrócić na nie punktową i wyrzawkową uwagę, staje się sprawą o zasadniczym znaczeniu i kształtuje zdezinformowaną lub przestraszoną populację – przede wszystkim jednak opętaną konsumpcją. Tym samym wynagradzamy naszymi pieniędzmi korporacje finansujące te programy. Koło się zamyka i rezultatem jest społeczeństwo zdezinformowane i konsumpcjonistyczne. Reklama, typ programów i informacji, konsumpcjonizm i interes korporacji wiążą się ściśle ze sobą i stwarzają spójny świat – lecz katastrofalny z punktu widzenia demokratycznego funkcjonowania społeczeństwa⁴.

Poza rozwojem *think tanków* i kontroli mediów, w ostatnich dziesięcioleciach nastąpił ogromny wzrost kontroli nad **myślą akademicką**, co dokonuje się za pośrednictwem bezpośredniego

finansowania życia akademickiego przez wielkie korporacje, a zwłaszcza za pośrednictwem kontroli publikacji naukowych. W wielu krajach, szczególnie zaś w Brazylii, prywatne uniwersytety stają się własnością grup ponadnarodowych, które wprowadzają do nich swoje wizje korporacyjne.

Do całokształtu tych mechanizmów przechwytywania władzy należy dodać narastającą w ostatnich dziesięcioleciach **radykałną erozję prywatności**. W urządzeniach magnetycznych pozostawiamy ślady tego wszystkiego, co kupujemy czy czytamy, ślady siatki naszych przyjaciół, leków, które spożywamy, poziomów naszego zadłużenia. Nie chodzi jedynie o szpiegostwo na szczycie, z jakim mieliśmy do czynienia w przypadku nagrania rozmowy Dilmy Rousseff z Angelą Merkel. Chodzi o to, że nas wszystkich się szpieguje za pomocą światowego systemu przechwytywania i przetwarzania informacji, podlegającego amerykańskiej Narodowej Agencji Bezpieczeństwa (NSA). To, że *Big Brother is watching you*, Wielki Brat patrzy, przestało być jedynie literaturą⁵.

Ale wszystko to co do tej pory tu powiedzieliśmy składa się jednak w ostatniej instancji na potężniejszy mechanizm, który wiąże je ze sobą i nadaje im systemowy charakter, zapewniając zawłaszczanie rezultatów działalności gospodarczej za pośrednictwem kontroli finansowej skupionej w bardzo niewielu rękach.

2

Przyjrzyjmy się teraz nieco tym **wielkim korporacjom**. Rzecz zadziwiająca – do 2012 r. nie mieliśmy żadnego globalnego studium funkcjonowania światowej sieci kontroli korporacyjnej. Na Politechnice Federalnej w Zurychu – jest to rodzaj MIT w Europie – wybrano 43 tysiące najważniejszych grup światowych i dogłębnie przestudiowano całokształt kontroli sprawowanej przez nie za pośrednictwem krzyżujących się udziałów i łączenia się przedsiębiorstw. Uzyskano w ten sposób niezwykle dane, które zmieniły nasz obraz światowego systemu ekonomicznego: zaledwie 737 grup kontroluje 80% świata korporacyjnego, przy czym trzon, na który składa się 147 grup, kontroluje 40%. Te ostatnie giganty to zasadniczo (w 75%) grupy finansowe. **Znaczy to, że nie muszą one bezpośrednio kontrolować procesu podejmowania decyzji, lecz zabezpieczają system kontrolując – tak to nazwijmy – wrażliwe części ciała, a mianowicie dostęp do zasobów**. Tak niewielka liczba grup korporacyjnych sprawujących kontrolę nie wymaga tajemniczych konspiracji – ich przedstawiciele zawierają ze sobą znajomości na polu golfowym czy na rozgrywkach tenisowych w rodzaju Australian Open i wygodnie dopasowują się do siebie. Autorzy wspomnianych badań szwajcarskich dochodzą do wniosku, że nie ma sensu mówić o działaniu mechanizmów rynkowych w tym klubie⁶.

François Morin, były doradca Banku Francji, skupia się w swojej analizie na tym, jak powiązanych jest ze sobą **28 największych gigantów finansowych**. Analizą tą obejmuje JPMorgan Chase, Bank of America, Citigroup, HSBC, Deutsche Bank, Santander, Goldman Sachs i innych; łączna wartość ich zasobów wynosiła w 2012 r. 50 bilionów dolarów, kiedy światowy PKB wynosił 73 biliony. Szczególnie interesujące są ich stosunki z państwami, ponieważ światowy dług publiczny wynosi 49 bilionów, to znaczy prawie dokładnie tyle samo, ile wynosi wartość ich zasobów. **W wyniku publicznego zadłużenia u prywatnych gigantów państwa stały się ich zakładnikami i są niezdolne do regulowania tego systemu finansowego w interesie społeczeństw**. „W obliczu państw osłabionych przez zadłużenie władza wielkich prywatnych aktorów bankowych wydaje się skandaliczna, zwłaszcza gdy bierzemy pod uwagę to, że w istocie były one źródłem kryzysu finansowego i obecnego nadmiernego zadłużenia państw.”⁷

Władza polityczna zawłaszczana za pośrednictwem mechanizmu zadłużenia stanowi bardzo dużą część ogólnego mechanizmu. Wielkie grupy finansowe posiadają dostateczną władzę, aby dyktować obsadzenie kluczowych stanowisk w bankach centralnych czy w ministerstwach finansów, a także w odpowiednich komisjach parlamentarnych, osobami z ich własnych sfer, co pozwala przekształcać presję zewnętrzną w zespoloną władzę strukturalną. Sugerują rządowi, że mniej niepopularne jest zaciąganie długów niż ściąganie podatków. Na tym polega pułapka zadłużeniowa⁸.

28 gigantów kontroluje również tak zwane produkty pochodne, które w istocie pozwalają spekulować na przyszłych wariacjach zachodzących na rynkach: rozmiary tych spekulacji osiągnęły w 2015 r. 600 bilionów dolarów – ośmiokrotność światowego PKB. **Wielcy traderzy** towarów giełdowych kontrolują ni mniej, ni więcej, tylko handel zbożami (kukurydzą, pszenicą, ryżem,

soją), minerałami metalicznymi, minerałami niemetalicznymi i zasobami energetycznymi, to znaczą krwią gospodarki światowej. Gigantyczne wariacje cen na przykład ropy naftowej nie wynikają z wariacji produkcji czy konsumpcji, gdyż jej produkcja i konsumpcja jest bardzo stabilna w skali planetarnej, lecz z procesów spekulacyjnych gigantów finansowych⁹.

Jeden ze szczególnie ważnych instrumentów tej władzy polega na korzystaniu z **rajów podatkowych**, które poczynając od kryzysu 2008 r. przestudiowano na tyle, że dziś znamy kontury ich funkcjonowania. Przede wszystkim wiemy od Tax Justice Network, że przy światowym PKB rządu 73 bilionów dolarów w 2012 r. wartość zasobów finansowych zgromadzonych w rajach podatkowych wynosiła 21-32 biliony dolarów. **Aby wyobrazić sobie jak ogromna to suma zauważmy, że wielka decyzja podjęta w 2015 r. w Paryżu na światowym szczycie klimatycznym to wyasygnowanie corocznie, do 2020 r., 100 miliardów dolarów na ratowanie planety przed ociepleniem globalnym: dwieście razy mniej niż suma ulokowana w rajach podatkowych i stanowiąca kapitał nieprodukcyjny i w dużej mierze nielegalny.**

Przy obecnym stopniu przechwytywania przez wielkie korporacje procesu podejmowania decyzji w sprawie alokacji zasobów pozbawia się państwa jakiegokolwiek kontroli: **praktycznie wszystkie wielkie korporacje posiadają filie czy przedsiębiorstwa „krzaki” w rajach podatkowych, gdzie pieniądze po prostu formalnie znikają po to, aby pojawić się pod nazwą innych przedsiębiorstw i tworzy „białą” przestrzeń, w której urywają się ślady przepływów finansowych, co pozwala prowadzić najrozmaitsze operacje nielegalne, a zwłaszcza uchylać się od podatków i prowadzić nielegalną działalność gospodarczą w rodzaju handlu bronią i narkotykami¹⁰.**

W obliczu globalnej władzy wielkich korporacji nie mamy odpowiednich instrumentów publicznych. Przeciwnie – udokumentowane jest przechwytywanie ONZ-owskiego procesu podejmowania decyzji przez te korporacje. W opublikowanym przez Global Policy Forum studium o prywatnym finansowaniu i wpływach wielkich korporacji w ONZ wskazuje się wprost na to, że interesy korporacyjne uzyskały nieproporcjonalnie wielki wpływ na instytucje, w których wypracowuje się globalne reguły. W dokumencie tym jest mowa o „rosnącym wpływie sektora przedsiębiorczości na dyskurs polityczny.”

Jeśli chodzi o mechanizmy ekonomiczne, to w obecnej fazie największe znaczenie ma zawłaszczanie wartości dodatkowej już nie tyle w przedsiębiorstwach, które źle opłacają swoich pracowników, ale w coraz większym stopniu przez systemy finansowe, które zawłaszczają prawo do produktu społecznego poprzez zadłużenie publiczne i prywatne. Ta forma **finansowej wartości dodatkowej** stała się niezwykle potężna.

3

Przywrócenie regulacji i kontroli nad tymi gigantami finansowymi, które rządzą gospodarką światową i decydują o decyzjach podejmowanych przez rządy poszczególnych państw, jest dziś po prostu mało prawdopodobne w obrębie państw narodowych, ze względu zarówno na rozmiary tych gigantów, jak i na wyszukaną strukturę organizacyjną, którą one dziś dysponują, nie mówiąc już o omówionych wyżej systemach kontroli sprawowanej przez nie nad polityką, władzą sądowniczą, mediami i światem akademickim – a tym samym nad opinią publiczną. Wymiar międzynarodowy ma tu kluczowe znaczenie, ponieważ niemal wszystkie te grupy to korporacje mające swoje bazy w Stanach Zjednoczonych lub w Unii Europejskiej. Jest to potężna materializacja władzy, która ma globalny charakter, ale w istocie należy do czegoś, co zwykliśmy nazywać „Zachodem”. Globalna władza finansowa ma podstawy narodowe, gdyż rządzenie państwami narodowymi jest zawłaszczane przez te same grupy, które sprawują władzę globalną.

Jeśli czegoś nie brakuje na świecie, to są to zasoby. Olbrzymie postępy produktywności planetarnej zasadniczo wynikają z rewolucji technologicznej, którą przeżywamy. Lecz to nie producenci tych przeobrażeń – od badań podstawowych prowadzonych na uniwersytetach publicznych i publicznej polityki ochrony zdrowia, edukacji, rozwoju infrastruktury, po postępy techniczne w przedsiębiorstwach rzeczywiście wytwarzających towary i usługi – czerpią z nich korzyści. **Przeciwnie, obie sfery – sfera publiczna i sfera przedsiębiorczości – są zadłużone u gigantów**

systemu finansowego i przynoszą fortuny tym, którzy nigdy nic nie wyprodukowali, ale którym – dzięki temu, że łączą w swoich rękach środki kontroli zarówno nad sektorem publicznym, jak i nad produkcyjnym sektorem prywatnym – udaje się zablokować trwałe i zrównoważony rozwój, który dziś ma tak żywotne znaczenie dla całego świata.

Przypisy

¹ Joseph Stiglitz, *On Defending Human Rights*, 3 grudnia 2013 r.

² Claire Provost, Matt Kennard, *The obscure legal system that lets corporations sue countries*, *The Guardian*, 10 czerwca 2015 r.

³ James Hoggan, *The Climate cover-up: the crusade to deny global warming* <http://dowbor.org/2009/12/climate-cover-up-the-crusade-to-deny-global-warming-2.html/>; zob. również Jane Mayer, *The dark money of the Koch Brothers*, 2016, <http://www.truth-out.org/news/item/35450-the-dark-money-of-the-koch-brothers-is-the-tip-of-a-fully-integrated-network>

⁴ Zob. krótki i znakomity komentarz George Monbiot, *How did we get into this mess*, w książce pod tym samym tytułem <http://www.monbiot.com/2007/08/28/how-did-we-get-into-this-mess/>

⁵ S. Frederick Lane, *The Naked Employee. How Technology Is Compromising Workplace Privacy*, AMACOM, New York, 2003 <http://dowbor.org/2005/06/the-naked-employee-o-empregado-nu-privacidade-no-emprego.html/>

⁶ Stefania Vitali, James B. Glattfelder, Stefano Battiston, *The network of global corporate control*, *PLoS ONE*, t. 6, nr 10, 2011; zob. Ladislau Dowbor, „Sieć światowej władzy korporacyjnej”, *Le Monde diplomatique - Edycja polska*, nr 7 (77), 2012.

⁷ François Morin, *L'hydre mondiale: l'oligopole bancaire*, Lux Editeur, Québec, 2015.

⁸ Andrew C. Marshall, *Bank crimes pay under the thumb of the global financial mafiocracy*, *Truthout*, 8 grudnia 2015 r. <http://www.truth-out.org/news/item/33942-bank-crimes-pay-under-the-thumb-of-the-global-financial-mafiocracy>

⁹ O instrumentach pochodnych i władzy traderów towarów giełdowych zob. Ladislau Dowbor, *Produtores, intermediários e consumidores*, 2013 <http://dowbor.org/?s=produtores%2C+intermedi%C3%A1rios+e+consumidores>

¹⁰ Znakomite studium takich mechanizmów sporządził Nicholas Shaxson, *Treasure Islands: uncovering the damage of offshore banking and tax havens*, St. Martin's Press, New York, 2011.

Ladislau DOWBOR jest profesorem zwyczajnym ekonomii na Papieskim Uniwersytecie Katolickim (PUC) São Paulo, konsultantem kilku agend Narodów Zjednoczonych i autorem licznych książek o rozwoju gospodarczym i społecznym. Jego prace są dostępne na <http://dowbor.org> na licencji Creative Commons.

Walter KEMP

O potrzebie dialogu między Rosją a Zachodem

Europa stała się ostatnio wysoce niestabilna. Niektórzy mówią, że nie było tak niebezpiecznie od czasu zimnej wojny. Jednak wtedy konflikt miał jakąś strukturę, cechowała go pewna przewidywalność – nawet jeśli przejawiała się to w formie wzajemnego zniszczenia. Obecnie sytuacja jest nieprzewidywalna, brak w niej jakiegokolwiek struktury. Praworządność oraz prawo międzynarodowe poważnie naruszono. Ponadto nie jest prowadzony praktycznie jakiegokolwiek dialog między Rosją a Zachodem. Aby uniknąć konfliktu, konieczny jest dialog.

W celu stymulowania dialogu, a także korzystając z tego, że w tym roku to Austria przewodzi w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), Instytut Nauk o Człowieku (Institute for Human Sciences, IWM) we współpracy z warszawską Fundacją im. Kazimierza Pułaskiego zorganizowały 24 stycznia br. otwartą dyskusję pt. „Debata na temat przyszłości dialogu bezpieczeństwa w obszarze OBWE”. Wśród uczestników były osoby z Rosji, Ameryki Północnej oraz Europy Zachodniej i Środkowej, które wymieniały się poglądami dotyczącymi źródeł obecnego kryzysu. Wielu z nich wyraziło swoje ubolewanie, że marzenie o Europie „wolnej i zjednoczonej” – wyrażone w Paryskiej Karcie z 1990 r. – nie spełniło się. Omówiono przyczyny

niepewnego otoczenia bezpieczeństwa Europy: nie tylko spolaryzowane stosunki między Rosją a Zachodem, kryzys wokół Ukrainy, czy niebezpieczne zdarzenia na morzach Bałtyckim i Czarnym; ale także szerszy kontekst kryzysu na Bliskim Wschodzie, duży napływ osób migrujących czy nasilające się tendencje rozłamowe w Unii Europejskiej. Choć opinie na temat tych kwestii były zróżnicowane, uczestnicy byli świadomi pilnej potrzeby dialogu.

Przez ostatnich kilka lat rzadko kiedy odbywał się dialog na wysokim szczeblu między Rosją a Zachodem, zaś o zaufaniu nie ma prawie co mówić. Rosja nie jest częścią G8. Rada NATO-Rosja rzadko kiedy się spotyka. Niewiele prowadzi się rozmów dwustronnych między Rosją a Unią Europejską, czy między Rosją a Stanami Zjednoczonymi. Próżnia wypełniana jest monologami, dezinformacją, mętną retoryką oraz militaryzacją polityki.

Michaił Gorbaczow ostrzegł w oświadczeniu w 30. rocznicę swojego historycznego spotkania z prezydentem Reganem, które miało miejsce 11 października 1986 r., że jesteśmy świadkami „kultu siły”. „Musimy wznowić dialog. Porzucenie go w ciągu ostatnich dwóch lat było poważnym błędem”, ostrzegł.

Powrót do dyplomacji

Do podobnego wniosku doszli uczestnicy panelu wybitnych osobistości na temat bezpieczeństwa europejskiego jako Projektu Wspólnego (który został uruchomiony w grudniu 2014 r.). W swoim końcowym raporcie pt. Powrót do dyplomacji (listopad 2015 r.), stwierdzono, że „ten kryzys można rozwiązać tylko poprzez rzetelny proces aktywnej dyplomacji”.

Rosja zdaje się mówić to samo. Podczas Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium w 2017 roku minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow powiedział: „Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebujemy dialogu na temat wszystkich złożonych kwestii (...) działania bazujące na konfrontacji oraz podejście w formie gry o sumie zerowej nie są przyszłościowe”. Inni argumentowali, że nie jest to odpowiednia pora na dialog dotyczący bezpieczeństwa Europy. Stanowiłoby to wynagrodzenie złego zachowania Rosji, zwłaszcza aneksję Krymu. Nie można tego traktować tak, „jak gdyby nic się nie stało”.

Kontrargument jest taki, że kryzys w Ukrainie i wokół niej jest symptomem większego problemu, tym bardziej nasilonego z powodu poważnie zaniedbanej komunikacji. Wspomniane ważne osobistości w swoim końcowym raporcie ostrzegały: „W przeszłości wiele krajów błędnie oceniło skutki swoich działań i reakcje innych stron. Gdyby te kraje postąpiły w ten sam sposób w tych nowych okolicznościach, mogłoby to doprowadzić do jeszcze bardziej niebezpiecznej konfrontacji.” A rozmawianie tylko z przyjaciółmi to zła dyplomacja.

Jak w tak toksycznym otoczeniu można stymulować dialog między Rosją a Zachodem?

Usystematyzowany dialog

OBWE to odpowiednie forum. Cechuje się wszechstronnym podejściem do kwestii bezpieczeństwa, w tym do kwestii polityczno-militarnych, kwestii gospodarczych i środowiskowych, jak również tych dotyczących praw człowieka i praworządności. Decyzje podejmowane są drogą konsensusu: utrudnia to osiągnięcie porozumienia, ale wzmacnia poczucie wspólnej odpowiedzialności.

Co więcej, OBWE oferuje środowisko zorganizowane, które angażuje wszystkie strony zainteresowane, od Vancouver po Władystok. Zbyt często każdemu wielkiemu konfliktowi towarzyszyło zawieranie układów dotyczących danych krajów bez ich udziału, zamiast we współpracy z nimi. Niedawno wyrażono obawę, że kraje położone między Rosją a Zachodem mogą stać się przedmiotem nowych stref wpływów. Podczas Warsaw Security Forum, które miało miejsce 10 października 2016 r., była prezydent Łotwy Vaira Vīķe-Freiberga powiedziała: „Nie potrzebujemy kolejnego kongresu wiedeńskiego czy konferencji jałtańskiej”. Choć niektóre kwestie – takie jak nierozprzestrzenianie broni jądrowej – będzie trzeba omówić dwustronnie między Waszyngtonem a Moskwą, niektóre kraje Europy Zachodniej obawiają się, że między Putinem a Trumpem może dojść do zawarcia dwustronnego układu. W tym kontekście usystematyzowany wielostronny dialog w ramach OBWE prezentuje się jako bardziej atrakcyjna opcja.

Na czasie ostatnich kilku miesięcy podjęto znaczące kroki w celu rozwijania tego procesu. W artykule opublikowanym 26 sierpnia 2016 r., ówczesny urzędujący przewodniczący OBWE Frank-Walter Steinmeier nawoływał do „usystematyzowanego dialogu”. W szczególności należał na ponownie aktywne kontroli uzbrojenia.

Podczas spotkania Rady Ministerialnej OBWE w Hamburgu 9 grudnia 2016 r., wszystkich 57 szefów MSZ wydało deklarację witającą „wszczęcie usystematyzowanego dialogu na temat obecnych i przyszłych wyzwań i zagrożeń związanych z bezpieczeństwem w strefie OBWE, aby krzewić większe zrozumienie w zakresie tych kwestii, co może posłużyć za solidną podstawę do dalszych działań”. Ministrowie oświadczyli, że „razem będziemy pracować w celu stworzenia środowiska najbardziej sprzyjającego przywróceniu kontrolowania broni tradycyjnej oraz środków budowania zaufania i bezpieczeństwa (CS-BM) w Europie.”

Perspektywy, doktryny i postawy

20 lutego austriacki minister spraw zagranicznych Sebastian Kurz, obecny urzędujący przewodniczący OBWE, wznowił działalność nieformalnej grupy roboczej ds. usystematyzowanego dialogu. Grupa ta, której przewodniczącym jest ambasador Niemiec, Eberhard Pohl, niedawno rozpoczęła pracę.

Przez pierwsze kilka miesięcy proces ten będzie skupiał się na obserwacji i analizie zagrożeń i wyzwań na obszarze OBWE, jak również stanu potencjałów militarnych. Szefowie MSZ krajów OBWE ocenią postępy podczas nieformalnego spotkania w Wiedniu w lipcu br. Wyrażana jest nadzieja, że uda się uczynić wiele do czasu spotkania Rady Ministerialnej w Wiedniu na początku grudnia br.

Wyspy współpracy

Oczywiście trzeba mieć świadomość, że dialog nie rozwiąże wszystkich różnic. Jak ostrzegali William Burns, znany amerykański polityk i dyplomata, rzeczywistość jest taka, że relacje Stanów Zjednoczonych z Rosją w najbliższej przyszłości pozostaną konkurencyjne, a często nawet będą przybierać formę rywalizacji. „Rzecz w tym, że brak jest wspólnego mianownika między tym, jak postrzega się świat, a tym, jak postrzega się rolę drugiej strony w kontekście światowym.” Nie powinno to nikogo dziwić.

Mimo to, mogą istnieć obszary, gdzie interesy się zbiegają. Wyzwaniem jest określenie takich „wysp współpracy” i budowanie w oparciu o nie. Tam, gdzie różnice będą trwałe, należy podjąć starania do zarządzania konfrontacją, zamiast pozwolić na jej przekształcenie się w przemoc. Na przykład państwa mogą mieć odmienne spojrzenie na temat potencjalnie istniejących zagrożeń, ale państwa powinno łączyć wspólne zainteresowanie dążeniem do redukcji ryzyka.

Co więcej, sam proces dialogu może pomóc przywrócić zaufanie. Kluczem będzie wypracowanie różnych formatów umożliwiających wyrwanie się z obecnego zastoju. Albert Einstein ostrzegał, że robienie tego samego w kółko i oczekiwanie innych rezultatów jest szaleństwem. Coś musi ulec zmianie. W tym celu zwołane zostanie wiele spotkań w mniej formalnym, tradycyjnym otoczeniu, czyli poza Hofburgiem: być może zmiana lokacji przyczyni się do zmiany nastroju.

Ponadto będzie mieć miejsce szereg wydarzeń – takie jak to, które odbyło się w Instytucie Nauk o Człowieku. Pomoże to zaangażować świat akademicki, społeczeństwo obywatelskie oraz młodzież, dzięki czemu będzie można usłyszeć alternatywne głosy i wygenerować nowe pomysły.

Podsumowując, dialog jest niezbędny do odwrócenia niebezpiecznej tendencji nie robienia niczego. OBWE to miejsce, w którym można coś dobrego dokonać. Proces ten będzie trudny. Ale jak zauważył obecny prezydent Niemiec Franz-Walter Steinmeier: „Nieodpowiedzialne byłoby nie spróbować.”

Tłumaczył: Stefan BRATACKI

Walter Kemp pracował w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w latach 1996–2006 m.in. jako starszy doradca Sekretarza Generalnego. Obecnie jest starszym doradcą w organizacji Globalna Inicjatywa Zwalczenia Przemocności Międzynarodowej (The Global Initiative against Transnational Organized Crime).

Tekst ten, który drukujemy z niewielkimi skrótami, ukazał się w periodyku wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku IMPOST, nr 119/2017.

Daniel ZBYTEK

Konflikt turecko-kurdyjski: zderzenie nacjonalizmów i religii



Turcja, położona we wschodniej części Morza Śródziemnego, zajmuje ważne miejsce w globalnej polityce. Wynika to z jej położenia: kontroli nad cieśninami Bosfor i Dardanele, jedyne morskiego połączenia Morza Śródziemnego i Morza Czarnego, nad który położone są kluczowe porty Rosji, Ukrainy, Bułgarii i Rumunii. Turcja należy do paktu

NATO i jest z tego względu istotnym partnerem Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie. To także kraj muzułmański, do roku 1924 siedziba kalifa, religijnego przywódcy wszystkich muzułmanów. **Reformy polityczne i społeczne wojskowych, tzw. „Młodo Turków”** przeprowadzone we wczesnych latach dwudziestych ubiegłego wieku: **obalenie monarchii, likwidacja urzędu kalifa, unowocześnienie armii i administracji, sekularyzacja szkolnictwa, miały na celu doprowadzenie Turcji do poziomu państw europejskich.**

Nad prawidłowym przebiegiem reform czuwała armia, wyniesiona na piedestał po zwycięstwach roku 1916 nad inwazyjnymi wojskami brytyjsko-francuskimi. Turcja w I Wojnie Światowej była sojusznikiem Niemiec i Austro-Węgier i jej kontrola nad cieśninami Bosforu i Dardaneli, zdaniem zachodnio-europejskich aliantów, stanowiła istotną przeszkodę w planowanych, ewentualnie, dostawach dla sojuszniczej Rosji. Ówczesny Pierwszy Lord Admiralicji Zjednoczonego Królestwa, czyli dowódca największej na początku XX wieku marynarki wojennej świata, Winston Churchill, bardziej znany z roli premiera Wielkiej Brytanii w czasie II Wojny Światowej, dufny w potęgę swej floty i armii i gardzący nieporadnymi jego zdaniem Turkami, zaplanował inwazję na terytorium Turcji w możliwie najgorszym dla interwentów miejscu - na górzysty półwysep Gallipoli, położony nad wąskim wejściem do cieśnin. Turcy, uzbrojeni, wyszkoleni i częściowo dowodzeni przez Niemców sprawili Aliantom krwawą rzeź. Zginęło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy - Anglików, Francuzów, Australijczyków, Nowozelandczyków, Kanadyjczyków. Zatopiono inwazyjną brytyjską flotę.

Zwycięstwo pod Galiopoli to akt założycielski nowoczesnej Turcji. Armia turecka uzyskała w ojczywym kraju status świętości i szacunek w całym muzułmańskim

świecie. Po raz pierwszy od ponad trzystu lat, europejskie państwa poniosły sromotną klęskę z rąk wyznawców islamu. Zadufanie Churchilla, wyznawcy Brytyjskiego Imperium, które już przechodziło w przeszłość, *de facto* jego ślepe, rasistowskie podejście do Turcji, to swoisty prezent polityczny, który przebudził narodowe, nacjonalistyczne aspiracje tego kraju.

Oficjalnie Turcja, zgodnie z oświadczeniami obecnego rządu prezydenta Erdogana to kraj jednolity narodowo i religijnie, zjednoczony wokół swojego przywódcy. Według tych opinii mniejszości wyznaniowe i etniczne to niewielki margines bez istotnego społecznego znaczenia.

Rzeczywistość jest jednak odmienna. To prawda, że Turcja, kraj 72 milionów ludzi (cenzus 2005, CIA World Fact Book, Washington DC) jest jednolita pod względem wyznania – 98,9% to muzułmanie.

Jednakże dane demograficzne ośrodków naukowych poza Turcją przedstawiają odmienny obraz, znacznie bardziej zróżnicowany, zarówno, co do składu narodowościowego jak i wyznaniowego. **Zgodnie z tymi danymi, ludność turecka stanowi prawie 75% ludności, ale Kurdowie to około 18%, a pozostałe mniejszości łącznie 12%. Według oficjalnego stanowiska władz tureckich nie ma Kurdów, jako odrębnego narodu – są tylko Turcy „górcy”.**

Pod względem wyznania sytuacja jest również odmienna. Większość stanowią, co prawda, muzułmanie, ale podzieleni na dwie podstawowe grupy: sunnici (około 70% wyznawców islamu) oraz szyici (Alawici – stronnicy proroka Alego) około 20%. Pozostali muzułmanie należą do wyznawców Baktaszi (odmiana szyizmu), Ahmadiyya, Sufi. Sunnici zróżnicowani są ponadto ze względu na tzw. szkołę (*fiqh*), czyli zbiór nauk dotyczących prawidłowego zachowania prawowiernego muzułmanina: terminy modlitw, relacje kobieta – mężczyzna, odpowiedzialność prawna przed sądem religijnym, tradycje żywieniowe itp. Większość sunnitów akceptuje szkołę Hanafi, mniejszość – Szafii. Problem w tym, że zwolennicy Szafii to przede wszystkim Kurdowie. **Szkoła Szafii jest, więc swoistym wyróżnikiem wyznaniowym tego narodu.**

Niewierzący, to obecnie około 10% ludności, ale nie są uznawani, jako odrębna grupa, oficjalnie po prostu nie istnieją. Rządowa instytucja, Zarząd Spraw Religijnych (popularnie zwany Diyanet) nadzoruje nie tylko meczety, szkoły wyznaniowe, ale także poprzez rozbudowany system donosicieli, policji i organizacji religijnych poglądy i zachowania szeregowych obywateli – ich zgodności z jedyną *de facto* uznawaną religią – islamem sunnickim szkoły Hanafi. Diyanet finansowany jest z budżetu państwa i zastąpił instytucje kalifatu, najwyższego muzułmańskiego duchownego, który był przełożonym duchownym wszystkich wyznawców islamu, nie tylko tureckich.

To dążenie do „turkizacji islamskiej” ludności ma kilkusetletnią tradycję, zgodnie, z którą obowiązywała zasada – **Turek to muzułmanin mówiący po turecku.** W czasach panowania dynastii osmańskiej, do roku 1922, gdy to proklamowano republikę, ta zasada była traktowana dość liberalnie – większość ludności nie mówiła po turecku, językiem administracji i elit był perski, a wprowadzony system „milletów” (formalne uzgodnienia praw i obowiązków danej grupy religijnej, **a przyjęto, że religia jest zbieżna z narodowością**) zapewniał ludności nieislamskiej i nietureckiej duży zakres swobód obywatelskich. Arabowie, Kurdowie, Grecy, Albańczycy, Ormanie i wiele innych narodów miało swobodę rozwijania kultury narodowej i swobodę praktyk religijnych w ramach jednego państwa: tureckiego Imperium Osmańskiego.

Rewolucja 1922 roku przeprowadzona została przez grupę młodych oficerów, tzw. „Młodoturków”) wykształconych przede wszystkim w wojskowych szkołach Cesarstwa Niemieckiego i ukształtowanych na organizacyjny wzór niemieckiej kadry oficerskiej. Wpływ niemieckich

wzorców nie ograniczył się tylko do szkolenia militarnego, ale oznaczał także wpływ ideologii niemieckich umundurowanych nauczycieli. Początek XX wieku to w Europie, ale przede wszystkim w Niemczech, to okres rozwoju szowinistycznego nacjonalizmu według wzoru: „jeden naród, jedna ideologia, jeden wódz”. W warunkach tureckich oznaczało to pozbawienie ludności nietureckiej i nie islamskiej wszelkich praw – Greków (ok. dwa miliony, zamieszkującej wybrzeża Morza Egejskiego od starożytności, gdy to przodkowie Turków koczowali na stepach Azji Wschodniej), wysiedlono zgodnie z porozumieniem zawartym z Anglikami i Francuzami, natomiast ludność ormiańską, asyryjską, ale także i znaczna liczbę Kurdów, wymordowano.

To „czystka” etniczna na ogromną skalą zniszczyła istniejące pokojowe relacje między Kurdami i Turkami.

Interesujące są badania genetyczne ludności Bałkanów i Bliskiego Wschodu. Zarówno większość ludności turecko-języcznej, jak i Kurdowie, ale także Grecy, Bułgarzy, Żydzi Askenazyjscy, Arabowie Palestyny mają zbliżony profil genetyczny: haplotypy Y: R1b – 15,87% populacji, R1a 6,88% (źródło: *Proceedings of National Academy of Sciences USA* (PNAS): Human Genome” Washington DC 2017). Oba te haplotypy uznane są za typowe dla ludności indoeuropejskiej Europy.

Kurdowie to starożytna nacja – pojawiają się o nich zapisy już w czasach państw akadyjskich i Elamu, czyli wczesnego okresu Antyku. Hetyci, założyciele imperium w XVII wieku pne, to lud indoeuropejski – ich potomkami są Kurdowie, także posługujący się językiem indoeuropejski z grupy irańskiej. **Kurdowie to w sumie naród ponad 30 milionowy, zamieszkujący zwarte obszary w Turcji wschodniej, północnej Syrii i Iraku oraz pogranicze zachodnie Iranu.** Do czasów najazdów arabskich w VII wieku cały ten obszar był przez wiele wieków pod panowaniem perskim – do dziś Kurdowie irańscy nie uznają siebie za odmienny naród, ale z część narodu Iranu. Dążenia do samodzielności państwowej Kurdów nie-irańskich spowodowane zostały przez konfrontacyjne, nacjonalistyczne działania rządzącej większości: sunnickich i semickich Arabów Iraku czasów Saddama Husseina, szyickich i semickich Arabów Syrii i sunnickiej Turcji, której język należy do grupy języków łańskich.

Niezależność kurdyjska jest też w dużym stopniu dziedzictwem historycznym. Państwo Turcji Osmańskiej podzielone było na szereg odrębnych jednostek administracyjnych, tzw. sandżaków, które na terenach kurdyjskich były *de facto* politycznie niezależne, autonomicznie rządzone przez miejscowych emirów. Ostatni sułtan turecki Abdul Hamid przeprowadził, co prawda reformę administracyjną i formalnie zlikwidował niezależność sandżaków, ale w rzeczywistości, pozostały one samodzielne, a elity kurdyjskie uzyskały znaczne przywileje w sułtańskiej administracji. „MłodoTurcy” reformy sułtana wdrożyli w życie – bezwzględnie i skutecznie, pozbawiając kurdyjskie elity jakiegokolwiek znaczenia, co w rezultacie spowodowało alienację Kurdów, pozbawionych w ten sposób jakichkolwiek praw politycznych. Sutkiem były liczne bunty: w roku 1925, 1930 i w latach 1937–38.

Kurdowie, wspierani przez Anglików, ogłosili w 1927 roku niepodległość zajmowanych przez nich terytoriów pod nazwą Republiki Araratu. Wszystkie te niepodległościowe zrywy został krwawo stłumione przez armię turecką. Władze w Ankarze, nowej stolicy Turcji (poprzednią był Istambuł) dokonały masowych przesiedleń ludności kurdyjskiej, szczególnie w regionach pogranicza z ówczesnego ZSRR i Iranu.

Lata pięćdziesiąte XX wieku to okres wyjątkowo koncyliacyjnej polityki władz tureckich wobec Kurdów. Wielu z nich w tym okresie objęło ważne urzędy w administracji centralnej i lokalnej, ukazywała się kurdyjska prasa, wydawano książki w tym języku. Okres ten zakończył się w roku 1960, gdy na skutek zamachu stanu władzę objęła armia, tradycyjnie, wzorem „Młodo-

doturków” wroga wszelkim mniejszościom, a szczególnie wobec Kurdów i Alawitów, których uznano za szczególnie niebezpiecznych dla jedności tureckiego państwa.

W latach siedemdziesiątych XX wieku notujemy istotne przemiany w ruchu niepodległościowym tureckim Kurdystanie. Szerokie wpływy uzyskiwały partie socjalistyczne, a szczególnie Kurdyjska Partia Robotnicza, oficjalnie przyznająca się wówczas do ideologii marksistowsko-leninowskiej i uznająca ZSRR za naturalnego sojusznika (to już przeszłość – upadek ZSRR, obecny prawosławny mesjanizm Moskwy nie stwarza podstaw do wspólnoty interesów).

W Syrii znacząca mniejszość, zamieszkująca zwarte terytorium na północy kraju stanowią Kurdowie, podobnie jak w Turcji dążący do niepodległości i toczący do czasu upadku Husseina wojnę z ówczesną sunnicką władzą w Bagdadzie. **Obecnie iracki Kurdystanu jest de facto niezależny, szyckie dziś władze Iraku nie są w stanie pokonać armii kurdyjskiej, a ponadto potrzebują jej wsparcia w wojnie z tzw. Kalifatem, czyli państwem ISIS fundamentalistów islamskich.** Kurdowie zwalczają ISIS przede wszystkim ze względu na fakt, że fundamentaliści to wyznawcy sannickiego islamu Hanafi i będący pod wpływem wahabizmu, ortodoksyjnej wersji islamu obowiązującego w Arabii Saudyjskiej. W armii Kalifatu walczy wielu Saudyjczyków, stanowią oni większość (około połowy) tzw. zagranicznych bojowników, a ich finansowanie zależne jest od władców Arabii Saudyjskiej. To także istotny czynnik pogłębiający sprzeczności kurdyjsko-arabskie.

Kurdystan, położony na wyżynach Bliskiego Wschodu, bez dostępu do morza, jest obecnie ważnym elementem gry politycznej państw regionu i mocarstw: Rosji i Stanów Zjednoczonych. Regionalne mocarstwa: Turcja, Arabia Saudyjska, Iran mają wiele sprzecznych interesów – teokracja Iranu wspiera szytów, którzy zarówno dla teokratycznej Arabii Saudyjskiej jak i formalnie świeckiej i demokratycznej Turcji są odstępcami od jedynie słusznej wykładni wiary Mahometa. Turcja Erdogana marzy o powrocie do przewodniej roli, taką jaką miało państwo sułtanów, gdy cały Bliski Wschód był pod panowaniem Istambułu.

Jedynym jednoczącym czynnikiem dla wszystkich państw regionu jest wrogość wobec niepodległościowych dążeń ludności kurdyjskiej. **Ewentualne powstanie Kurdystanu, 30 milionowego państwa zasobnego w źródła ropy naftowej i gazu ziemnego, w centrum Bliskiego Wschodu, równoznaczne byłoby z całkowitym przewartościowaniem mapy politycznej.** Dla Turcji oznaczałoby to utratę około jednej trzeciej obecnego terytorium, dla Iraku i Syrii – po około jednej czwartej. Dla Iranu niebezpieczne byłoby narodowe przebudzenie kurdyjskie –nie tylko iracko-irańskiego pogranicza, ale także na obszarach położonych na wschodnich i północnych rubieżach tego państwa, gdzie przesiedlono kilkuset tysięcy grupy Kurdów w XVII i XVIII wieku ze względu na ówczesne konflikty etniczne.

W Turcji będziemy dalej świadkami kolejnych lat trwania konfliktu etnicznego – jego rozwiązanie uzależnione jest od przemian politycznych w tym kraju, ustanowienia prawdziwej demokracji i budowy otwartego społeczeństwa.

Canberra, czerwiec 2017

Autor tekstu jest historykiem, politologiem i dyplomata. Choć obecnie czasowo przebywa w Australii, pozostaje niezmiennie członkiem zespołu naszej redakcji.



TEMATY DO DEBATY

Ze spotkań u Profesor Ireny WOJNAR

Irena WOJNAR

Humanistyka na rozdrożu

Jest to tematyka aktualna a nawet „gorąca”, podejmowana w różnych kręgach publicystów i uczonych. Wymaga nie tylko wnikliwego namysłu, ale przede wszystkim uporządkowania.

Nawiązujemy do naszych własnych przemyśleń sformułowanych zwłaszcza w związku z postawionym, na czwartym naszym spotkaniu, pytaniem „czy jest dziś potrzebna humanistyczna wrażliwość?”. Wskazywaliśmy, a należy to wciąż powtarzać, na wielostronną i pogłębiającą się, u nas i na świecie, marginalizację humanizmu i humanistycznej wrażliwości, nierzadko obarczanej nawet, krzywdzącą przecież, odpowiedzialnością za wielorakie zło świata. A „świat” staje się coraz bardziej jednostronny i jednowymiarowy zorientowany na priorytety ilościowe, materialne, odległe od tak zwanego miękkiego człowieczeństwa, które staje się przedmiotem lekceważenia a nawet pogardy. Taki osąd zdaje się obejmować zarówno postawy ludzkie w sensie światopoglądowym jak i – pośrednio – wszelką refleksję teoretyczną definiowaną jako humanistyczna. Osąd taki odnosi się także do nauk potocznie zwanych humanistycznymi.

Potoczne określenia i pozornie oczywiste ujęcia prowadzą wszakże do spraw trudnych i złożonych, wymagają przypomnienia interpretacji podstawowych. Krótkie nawet odniesienia, do oczywistości ujawniają, że, niezależnie nawet od pojmowania idei humanizmu, podstawy naszych przemyśleń, mówimy niezbyt precyzyjnie o dwóch co najmniej zakresach problematyki: humanistyczna wrażliwość należy do zakresu postaw, motywacji i działań, humanistyka – do zakresu aktywności poznawczej. Trafnie zdefiniował tę różnicę Bogusław Leśnodorski w tytule znanej i wciąż aktualnej rozprawy z przed lat: *Humanistyka i humanizm – nauka czy postawa*. Humanistyka, dokładniej nauki humanistyczne, przypomina, jak powszechnie wiadomo, nawiązanie do studiów nad antykiem, odkryć badaczy renesansu i programów edukacyjnych zaproponowanych w czasach nowożytnego neohumanizmu. Istota badań naukowych i wynikającej z nich edukacji miała koncentrować się wokół filologii, historii i filozofii, stanowić przeciwwagę dla nauk ścisłych, przyrodniczych i matematycznych. Za twórcę pojęcia humanistyki, nauk o duchu zwanych później humanistycznymi, uznawany jest Wilhelm Dilthey, określając ją jako teorię światopoglądów, ogólną naukę o człowieku, istocie obdarzonej życiem wewnętrznym i osobowością inspirowaną przez uczucia (religia), rozum (nauka) i wolę (moralność). Nauka o człowieku i o zjawiskach ludzkich wymaga, zdaniem Diltheya, metody określonej jako rozumienie, przeciwstawionej metodzie wyjaśniania rzeczywistości fizycznej. Problematyka rozumienia odnoszonego zarówno do kreowanego przez

ludzi universum sensów znaczeń, jak i do ludzkiej psychiki stała się podstawą licznych studiów i uogólnień.

Wiele lat po Diltheyu Tadeusz Kotarbiński napisze: Humanistyka to dziedzina refleksji nad sprawami swoistymi ludzi jako istot (i gromad istot) doznających, działających i twórczych. To refleksja nad dziejami, ideologią i sztuką.

W swoim klasycznym studium na temat przebudowy podstaw nauk humanistycznych Bogdan Suchodolski podkreślił, że „poznawanie przyrody zaspokaja nasze potrzeby poznawcze” i stanowi „czysty proces poznawczy” natomiast „rozumienie świata humanistycznego jest warunkiem zaistnienia człowieka”, stwarzaniem nas samych jako ludzi.

Rozwijały się i pogłębiały, równolegle, dwa nieco odmienne, ale komplementarne, sposoby pojmowania tego co humanistyczne: teoretyczny wyrażający się w studiach i koncepcjach naukowych, pogłębianych przez filozofię namysłu, zwłaszcza nad wielorakością rozumienia; a także w programach edukacyjnych (humanistyczne studia uniwersyteckie, humanistyczne licea itp.) i światopoglądowy – inspirujący sposoby życia, empatyczną wrażliwość jednostek i działania altruistyczne w kręgu różnych wspólnot, wzbogacające znaczenie duchowości, wielorako pobudzanej, np. przez sztukę.

W obu wymienionych zakresach, zarówno w perspektywie refleksji jak inspiracji, powoływano się na istnienie podstawowych zobiektywizowanych wartości humanistycznych. Miała to być przede wszystkim godność, czyli niezależność i autonomia osoby, a także zdolność do rozumnego życia i realizacji najwyższego dobra. Ideał humanitas miał być tożsamy z ludzkim człowieczeństwem, wielorako uzasadnianym.

Nowożytny rozwój cywilizacji skomplikował tradycyjne podziały nauk a i podważył jednoznaczną wyrazistość ideałów humanizmu. Rosnący udział człowieka w kształtowaniu rzeczywistości materialnej, rozwój nauki i techniki wyznacza nowe obszary odpowiedzialności i nowe związki między humanistami profesjonalnymi a potrzebą praktykowania humanistycznej wrażliwości. Słusznie dowodzi B. Leśnodorski w przypominanym wyżej tekście, iż „tak upragnione odrodzenie i rozwinięcie współczesnego humanizmu wyjdzie nie tylko od filozofów i etyków, ale w znacznej mierze od badaczy najogólniej pojętego środowiska człowieka, jego makro i mikrokosmosu”. Dzieje się nierzadko tak, że profesjonalny humanista (filolog, historyk) odznacza się nikłą wrażliwością humanistyczną, która motywuje często działania osób innych profesji, np. lekarzy, powszechnie uznawanych za nie-humanistów.

Przywołane tendencje wprowadzają różne nowe interpretacje dyscyplin naukowych i różne ich układy w instytucjach badawczych i kształcących.

Ulegają marginalizacji czy wręcz likwidacji wydziały humanistyczne w uniwersytetach, rośnie prestiż nauk społecznych. Rośnie także, humanistyczna własnie odpowiedzialność każdego uczonego, nie tylko humanistów profesjonalnych, ale każdego badacza, nie tylko za wyniki własnych badań, ale zwłaszcza za moralno-społeczne efekty tych badań, mających służyć ludziom i zbiorowościom. W tym sensie każdy uczone staje się humanistą, nosicielem i orędownikiem humanistycznych wartości i humanistycznego człowieczeństwa. Rzadko o tym pamiętamy, przynajmniej w naszych polskich dyskusjach, a jest to ważny problem edukacyjny.

Tymczasem jednak dyskusja prowadzona w kręgu naszej polskiej humanistyki wskazuje na jej ograniczające spłaszczenie. W ciągu ostatnich trzech lat pojawiły się liczne wypowiedzi uczonych i publicystów, które wskazują, niestety, na trudną sytuację humanistów i humanistyki, zarówno w sensie prestiżowym

jak materialnym. Szeroko obecny jest pogląd, że każde kształcenie na poziomie wyższym ma przyczyniać się do pomnażania zysków ekonomicznych, wyrażać się w precyzyjnym przygotowaniu praktyczno-zawodowym potwierdzającym jego rynkową wymierność. Takie założenie jest od wielu lat niemal obowiązujące i z góry decyduje o hierarchii dyscyplin i studiów. Lektura wypowiedzi dyskusyjnych wskazuje wszakże na inne jeszcze analizy sytuacji i można te wypowiedzi ująć w trzy przynajmniej kategorie. Części z nich można nadać tytuł jednego z efektownych artykułów „profesor doktor zdegradowany” czyli smutną akceptację nierentowności humanistyki i humanistów, spora wszakże grupa dyskutantów broni zwłaszcza zagrożonej tendencjami profesjonalizmu filozofii wskazując na potrzebę rozszerzenia w programach studiów wyższych treści ogólnokształcących, zwłaszcza kształcenia myślenia, powszechnie zaniedbanego. Pojawiają się nawet ciekawe, choć tylko ogólne propozycje wprowadzenia na wszystkich studiach wyższych odrębnego pakietu interdyscyplinarnych zajęć humanistycznych. Byłaby to bliska nam kiedyś idea kształcenia ogólnego na poziomie wyższym. Za pomocą różnych argumentów, czyli obserwacji krytycznej i konstruktywnych propozycji, powracają próby przywrócenia nowoczesnie rozumianej edukacji humanistycznej studiom wyższym, obrony jej uniwersalnej przydatności w spłaszczonym i spragmatyzowanym świecie usług i doraźnych korzyści.

Środowisko pedagogiczne wydaje się w szczególny sposób powołane, nawet zobowiązane do podjęcia dyskusji nad powszechną edukacją humanistyczną, jej zakresem tematycznym i ogólnoedukacyjnym.

Słowo o spotkaniu

Określiło kierunek tej debaty 28 czerwca 2017 r. w murach warszawskiego Pałacu Stasica słowo wprowadzające profesor Ireny WOJNAR, które drukujemy powyżej. Już tylko jego treść pozwala zrozumieć aktualność i wagę podjętej problematyki, zachęcającej do refleksji poważnej, do spotkania z myślą intelektualną wysokiej próby.

Była taką tą debata i tym razem. Zdołaliśmy wysłuchać jedynie kilku wystąpień, a mianowicie dr Szczepana KUTROWSKIEGO, filozofa i artysty rzeźbiarza w jednej osobie, prof. Andrzeja CIAŻELI, pedagoga i historyka idei, dr Agnieszki PIEJKI, pedagoga i prof. Henryka DEPTY, pedagoga z Uniwersytetu Warszawskiego i choć różnorodne były w wyborze kwestii i formy przekazu, to niezmiennie zarazem wyrażały z troską stanem współczesnej humanistyki. Punktem wyjścia tej refleksji było zgodne i głębokie przekonanie, że mówienie o humanistyce oznacza bezpośrednio mówienie o człowieku, jego naturze, istocie, jego miejscu w porządku aksjologicznym czy społecznym, jego dziś i jego perspektywach w zmiennej rzeczywistości współczesnego czasu. Podkreślano, że myślenie humanistyczne oznacza postawę krytyczną, zdolną do poszukiwania niedychotmicznych alternatyw i zawsze odpowiedzialną za siebie i świat. To wartości, które mogą i powinny określać cechy edukacji humanistycznej.

W debacie przypominano i analizowano myśl prof. Bogusława Leśnodorskiego na temat humanizmu, jego pytanie: czy to postawa czy nauka? I przypominano także dziedzictwo myślenia humanistycznego trwale zapisane na kartach życia i pracy twórczej Tadeusza Kotarbińskiego, Bogdana Suchodolskiego, Juliana Aleksandrowicza czy Jerzego Bukowskiego – uczonych różnych dyscyplin nauki, a jednak nadających postawie i myśleniu humanistycznemu świadectwo, o którym nie sposób zapomnieć.

Dlatego ze zgodnego przekonania grona uczonych skupionych wokół niestrudzonej prof. Ireny Wojnar i Jej inicjatywy badawczej realizowanej w ramach prac Komitetu Prognoz Polska 2000 Plus Polskiej Akademii Nauk padły w Sali im. Kołłątaja słowa, że „humanizmu nie da się zagryść”. Proste to i dobitne słowa, płynące z ducha tego ważnego spotkania.

Andrzej BIERNACKI

Jan DEBOWSKI

W świecie coraz szczelniej wypełnionym

Ważne miejsce w refleksji nad bezpieczeństwem człowieka we współczesnym świecie zajmuje także kwestia wzajemnych odniesień interpersonalnych oraz czynników mających wpływ na ich kształt. Jest ich wiele, podobnie jak sytuacji je kreujących. Tych zaś nie szczędzi nam dynamika procesów cywilizacyjnych. Wskażemy w niniejszym tekście na niektóre z nich.

Lęk o siebie

W pierwszym rzędzie daje się obecnie zaobserwować i realnie odczuć zjawisko, które można nazwać lękiem o siebie.¹ Nie jest to bynajmniej lęk o podłożu jedynie ekonomicznym, społecznym czy też politycznym. Nie ma on także postaci modernistycznego lęku, który rozgrywa się między osobą a *sacrum*, a nicością. Ma on za to postać egzystencjalnego lęku przeżywanego przez współczesnego człowieka w obliczu absurdu bytu, rozbięcia tożsamości, nieustannego projektowania siebie. W interesującym szkicu *Zlokalizować tożsamość* Aleksandra Kunce stan ten opisuje w sposób następujący: „Obecnie niepewność ujarzmiła i wiarę w siebie i wiarę w swe rozplynięcie się w produkowanych różnicach. Borykamy się między apologią wspólnotowego etycznego bycia z «innymi» a niemożliwością wspólnoty z «innymi», który staje się wrogi, jest narzędziem dla mnie”. I dalej autorka tak pisze: „W każdym banalnym doświadczeniu tożsamościowym ukrywa się groźba rozpadu totalnego, ale i przerażenie wyrazistością swego *ethnosu*, w imię którego można obudzić najgorsze i najlepsze instynkty. Nasza moralność nie tylko nie zostaje wsparta poziomem etyki, o czym wielokrotnie piszą postmoderniści, ale i wbrew ich zapewnieniom, nie ma się dobrze w swej doraźności, pragmatyzmie, liberalizmie”.² Zasadniczy rytm naszej rozbitej tożsamości scala dopiero jednoczesność mechanizmu różnicującego i jednoczącego. W tym procesie niezbędne są relacje „Ja” i „Inny”, a ich charakter (pokojowy, życzliwy bądź nacechowany wrogością) skutkuje poczuciem bezpieczeństwa lub zagrożenia.

Charakter relacji interpersonalnych staje się dziś jednym z najważniejszych problemów teoretycznych i wyzwań stających głównie przed społeczeństwami rozwiniętej cywilizacyjnie Północy, w świecie coraz „ciaśniejszym”, oddanym wielorakim procesom globalizacji.³

Zaistniałą sytuację „bliskości” ludzi doświadczamy i przeżywamy każdego dnia: kategorię „odległych terenów” zastąpiły „dystanse czasowe”. Tę nową sytuację cytowany wcześniej Z. Bauman nazywa „szybkościoprzestrzenią”, w której „wszystkie połacie globu są praktycznie w tej samej od siebie odległości. Są w gruncie rzeczy ze sobą styczne”.⁴

Wbrew oczekiwaniom sytuacja ta nie tylko sprzyja uświadomieniu sobie wspólnoty losu wszystkich ludzi, ale również staje się ona źródłem konfliktów, kreuje przeciwieństwo „Swoj” – „Obcy”. Ten „Drugi” staje się „obcym w nas”, postrzegamy go jako wroga zagrażającego naszej tożsamości. Zamiast pragnąć jak dawniej cudzych terytoriów, bogactw,

niewolników, chcemy dziś „czystości etnicznej”⁵, odrzucając tym samym postawę otwartego dialogu i współdziałania.

Konsekwencją tego trendu musi być postawa nacechowana protekcyjnalizmem kulturowym i ksenofobią. Opierając się na wynikach badań nad problemami wielkich miast holenderskich socjolog Paul Scheffer sądzi, że protekcyjnalizm kulturowy jest odpowiedzią na globalizację. Główną zaś linią podziału w społeczeństwie Europy nie są sprawy ekonomiczne, lecz właśnie stosunek do idei społeczeństwa otwartego. Píše on: „Po jednej stronie są ci, którzy przywiązani są do kosmopolityzmu, nie boją się konfrontacji ze światem i obcością, po drugie zaś ci, którzy w tej konfrontacji zamykają się w sobie i szukają oparcia tylko w narodowych korzeniach. Pierwsi głoszą tolerancję i otwartość, drudzy stawiają na lojalność wobec własnego – często wymyślanego – dziedzictwa, dla którego imigranci stanowią zagrożenie. Ten spór narasta”.⁶

Autor przytoczonej opinii twierdzi dalej, iż centralną wartością, o którą toczy się dzisiaj spór, jest nie tyle wolność, co bezpieczeństwo.

Komunikacja medialna a bezpieczeństwo

Na kształt stosunków interpersonalnych, a więc także stopień poczucia bezpieczeństwa, wpływają w sposób znaczący narzędzia multimedialne środków komunikacji.⁷

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby treści i sposób ich przekazu przez środki komunikacji nie wzbudzały zastrzeżeń. Tak jednak nie jest. Otóż, kiedy większość ludzi nie ma sprecyzowanych poglądów na wiele fundamentalnych spraw, środki komunikacji elektronicznej winny postępować ze szczególną dbałością i odpowiedzialnością za treść i poziom serwowanego przekazu. Tymczasem na początku minionego dwudziestolecia z powodu kryzysu gospodarczego i zmian społeczno-politycznych w pierwszym rządzie bardzo osłabł dostęp do kultury, spadło czytelnictwo dobrej literatury, zbankrutowało wiele dobrych czasopism, zaś jakość produkcji telewizyjnej uległa również obniżeniu, granicząc niekiedy z obrazą poziomu inteligencji przeciętnego odbiorcy.

Jak trafnie zauważył politolog Mirosław Karwat, nawet studenci „nie potrafią słuchać i notować, a wykładowcy prowadzić wykładów – ratują się multimediami. Zanika sztuka retoryki. Wykłady muszą być prowadzone za pomocą rzutnika, bo ani studenci nie potrafią słuchać, ani profesorowie mówić”.⁸

W świadomości współczesnego człowieka powstaje obraz mocno spłaszczonego człowieka i świata. Na naszych oczach wyrasta pokolenie o mentalności zupełnie innej od poprzednich, bo zmienionej przez kulturę masową. Stąd też Jean Baudrillard, francuski filozof kultury, wskazuje na groźne sprzężenie zwrotne między mediami i życiem. Nazywa je „kulturą upozorowania”. Mamy z nią do czynienia wówczas, gdy „lustro odzwierciedlające świat staje się światem samym w sobie, wytwarzając zachowania i wartości, które w założeniu miało jedynie odnotowywać”.⁹

Bezpieczeństwo w zamkniętych osiedlach?

Zdarza się, jak na przykład na zamkniętym warszawskim osiedlu Marina Mokotów, że osiedle oddzielają od miasta wał ziemny i płot oraz kamery i ochroniarze. Wśród mieszkańców osiedla przeważają opinie absolutnej niezgody na jakąkolwiek formę otwarcia się osiedla na zewnątrz. „Nie po to zrezygnowałem z domu pod Warszawą – wyznaje jeden z mieszkańców – aby ponownie zastanawiać się nad bezpieczeństwem moich dzieci”.¹⁰

Prototyp osiedla zamkniętego, przeniesiony prawie żywcem na początku lat 90. do podwarszawskiego Piaseczna, powstał w Stanach Zjednoczonych. Jak pisze Jacek Gądecki – autor fascynującego studium o osiedlach zamkniętych – u mieszkańców wspomnianej Mariny

dominuje lęk (nie czują się bezpiecznie) oraz poczucie zdrady (czują się oszukani przez dewelopera, który zapewniał, że nabywają mieszkanie na osiedlu zamkniętym).

Równocześnie jednak grodzone osiedla pokazują skalę tego, co w socjologii nazywa się prywatyzacją, która w tym przypadku polega na tym, że wystarczy mieć pieniądze, aby kupić sobie bezpieczeństwo. Tak więc mamy tu do czynienia ze sprywatyzowanym bezpieczeństwem, połączonym z prywatyzacją krajobrazu.

Trzeba wszakże zauważyć, iż w społeczeństwie polskim w coraz większym stopniu ocenia się negatywne praktyki grodzenia przestrzeni miasta w postaci zamkniętych osiedli. Świadomość swego niedostosowania do istniejących warunków rynkowych powoduje, że rodzą się postawy agresji, wrogości, zawiści, czy też niezgodne z prawem próby rewindykacji dóbr, co jeszcze bardziej poczucie bezpieczeństwa czyni iluzorycznym.

Bezpieczeństwo a poczucie nieprzydatności

Nadchodzi czas, a z nim inne społeczeństwo i zagrożenia bezpieczeństwa – głosi Richard Sennet w eseju *Kultura nowego kapitalizmu*.¹¹ W przeciwieństwie do starego kapitalizmu, który kształtował się od początku XX wieku, przejmując koncepcję państwa zmilitaryzowanego i inkluzywnego (nastawionego na masowe i stabilne zatrudnienie ludzi), nie dającego wolności, lecz rodzącego poczucie stabilności i przynależności, począwszy od lat 90. minionego stulecia powstaje nowe społeczeństwo „różnych prędkości”. Nowy kapitalizm niedostosowanym już nic nie proponuje. Stare trwałe relacje ustępują miejsca szybkim i płynnym transakcjom. Nowy kapitalizm grupuje ludzi od zadania do zadania, lekceważąc także doświadczenie i wyuczone umiejętności na rzecz zdolności do uczenia się i nieustającej adaptacji do nowych warunków. Tej wszystko obejmującej płynności towarzyszy centralizacja władzy. W opinii wspomnianego R. Senneta rewolucja informatyczna umożliwi natychmiastowy płynny przekaz rozkazów do wszystkich szczebli administracji państwowej i grup społecznych, ale nie daje ona czasu ani możliwości, by je jak niegdyś interpretować i dostosowywać do okoliczności. Bezpośredniość władzy nie idzie w parze z jej odpowiedzialnością.

Kres poczucia przynależności oznacza, że „kurczy się sfera tego, co społeczne, a pozostaje kapitalizm. Nierówność coraz mocniej wiąże się z izolacją” – ostrzega Sennet.¹² Ta zaś rodzi poczucie nieprzydatności, uniemożliwiając kształtowanie się dialogowych stosunków społecznych.

Ludzie czują się bezpieczniej, mając do czynienia z jasno sprecyzowanymi własnymi i cudzymi poglądami, które nie muszą być identyczne i mają równe prawo ich artykułowania. Człowiek z krańcowo odmiennymi poglądami jest mi nawet potrzebny, gdyż jest on moim zwierciadłem. Dlatego też otwarcie się na drugiego człowieka jest zarazem ryzykiem i niezbędnym dla odkrycia własnej tożsamości i ochroną przed fanatyzmem, który uchodzi za jedno z największych wypaczeń natury człowieka.¹³

Postawa dialogowa, w przeciwieństwie do konfrontacyjnej, kieruje się imperatywem szacunku dla każdej istoty żyjącej, bez względu na stopień jej rozwoju intelektualnego, rasę, narodowość i przekonania światopoglądowe. Dodajmy, iż postawa skierowana na dialogowe poszukiwanie prawdy i dobra wyraża się w sposób dobitny w języku dyskursu i przekazu informacji. Możemy mieć do czynienia także z nadużyciami języka, które równie jak jego militaryzacja, godzą w bezpieczeństwo jednostek i narodów. Szczególnym przypadkiem nadużyć w sferze języka i wykorzystywania go w tej postaci do celowej i zamierzonej dezinformacji słuchacza stała się dziś nowomowa, której skutki są coraz bardziej dokuczliwe.¹⁴

Szczególny wpływ na język odbiorców oraz ich kulturę osobistą posiada język, którym posługują się środki masowego przekazu informacji i język publicznego dyskursu. Coraz częściej staje się on bardziej orężem rażenia aniżeli przekazu rzetelnych informacji i wiedzy. W tej

postaci, twierdzi Zbigniew Mikolejko, wyraża on skandaliczną mentalność, będącą wytworem choroby poważnych odłamów społeczeństwa, w tym także polskiego. Choroba ta, pisze Mikolejko, wyraża się „w negatywnej «wolności od», przede wszystkim w wolności od bycia odpowiedzialnym, czyli, w istocie, w ucieczce od wolności, w zachowaniu bezradnym wobec własnego losu i przesyconym sadomasochistyczną tęsknotą za prostacką, brutalną siłą”.¹⁵

Wydaje się zatem trafną konstatacja Jana Szmyda, iż kondycja współczesnego człowieka, jak też relacje międzyosobowe i międzygrupowe wymagają pilnej i radykalnej zmiany. Podobnie ma się rzecz ze współczesną cywilizacją. Jedno i drugie domaga się imperatywnie „rozsądnej i wspólnej inicjatywy”, wielostronnego i skoordynowanego działania głównych sił społecznych, politycznych, gospodarczych, ideowych i intelektualnych współczesnego świata na rzecz „odrodzenia człowieka i strukturalnej przebudowy zastanej cywilizacji, zasadniczej reorientacji kierunku jej rozwoju, a co za tym idzie – na rzecz jej odnowy i ochrony”.¹⁶

Duży udział w utrwalaniu przynajmniej niektórych z negatywnych zjawisk i postaw moralnych, ma upadek edukacji, przejawiający się pod różnymi postaciami. Jedną z nich jest zapewne brak starań szkoły o wycuczenie porządnego myślenia analitycznego i syntetycznego, samodzielności formułowania sądów i ocen. Zaniedbania w tym zakresie skutkują przeciętnością. Eliminacja filozofii ze szkół średnich a niekiedy także wyższych, dopełnia dzieła obniżenia poziomu wykształcenia humanistycznego warstwy inteligencji i pośrednio także ogółu społeczeństwa. Wspomnijmy już tylko dla porządku o formalizmie w artykułowaniu dyrektyw i wymogów moralnych, wyrażanych w formułach uniwersalnych. Formalizm ten ćwiczy zatem jedynie cnoty uległości i dyscypliny, „generuje heteronomizację etyki wraz z atrofią autonomicznej wrażliwości moralnej”¹⁷.

Podsumowanie

Opisany stan zjawisk negatywnych, które rzutują na kształt relacji interpersonalnych i poczucie bezpieczeństwa nie powinien nas napawać pesymizmem i tym bardziej zwalniać z obowiązku działań naprawczych. Są one nieodzowne i pilne, ponieważ w powstającym świecie uniwersalizacji będziemy spotykać wciąż nowego „Innego”, o którym dzisiaj nic dokładnie nie możemy powiedzieć, a z którym konieczne będzie nawiązanie pokojowych i twórczych relacji, opartych na wspólnym poczuciu bezpieczeństwa. **Ponieważ zaś nie wiemy, jak ten nowy świat i ten „Inny” będą wyglądać, tym bardziej winniśmy sobie uświadomić, że będziemy żyć w świecie jeszcze bardziej aniżeli obecnie szczelnie wypełnionym, w którym wszyscy staniemy się od siebie zależni i wspólne będą nasze zmartwienia i radości**.¹⁸

Przypisy

¹ Por. A. Kunce, *Zlokalizować tożsamość*, w: W. Kalaga (red.), *Dylematy wielokulturowości*, Universitas, Kraków 2004, s. 85.

² Tamże, s. 86.

³ Z. Bauman, *O tarapatach tożsamości w ciasnym świecie*, w: W. Kalaga (red.), *Dylematy wielokulturowości*, wyd. cyt., s. 26.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ P. Scheffer, *Ludzie głupieją, gdy jest zbyt bezpiecznie*, „Gazeta Wyborcza” 20–21 marca 2010, s. 16.

⁷ Por. D. Ugresić, *Ostatnie źródło dochodu*, „Gazeta Wyborcza” 3 maja 2010, s. 19.

⁸ M. Karwat, *Naród po obróbce (1)*, „Fakty” 2010, nr 8, s. 12.

⁹ Por. J. Szmyd, *Cywilizacja współczesna w perspektywie myślenia edukacyjnego*, „Res Humana” 2010, nr 2, s. 7–20.

¹⁰ A. Leszczyński, *Na zewnątrz syf*, „Gazeta Wyborcza” 20–21 lutego 2010, s. 18.

¹¹ R. Sennet, *Kultura nowego kapitalizmu*, wyd. Muza, Warszawa 2010.

¹² Tamże. Cyt. za: M. Beylin, *Kapitalizm cię wyzwolił*, „Gazeta Wyborcza” 20–21 lutego 2010, s. 23.

¹³ Por. ks. A. Boniecki, *Krzyż i demagogia*, „Gazeta Wyborcza” 27–28 lutego 2010, s. 25.

¹⁴ M. Głowiński, *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe*, Kraków 2009.

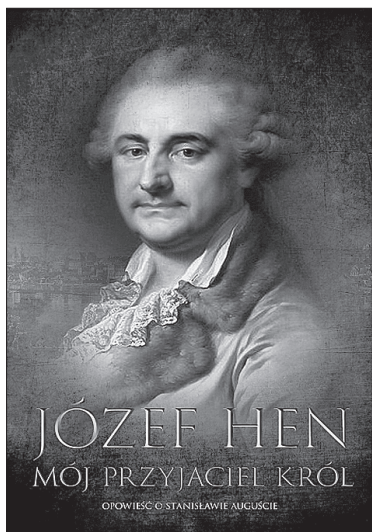
¹⁵ Z. Mikolejko, *W świecie wszechmogącym. O przemocy, śmierci i Bogu*, Kraków 2010, s. 25.

¹⁶ J. Szmyd, *Cywilizacja współczesna w perspektywie myślenia edukacyjnego*, wyd. cyt., s. 7.

¹⁷ T. Bartoś, *Praktykować moralność*, „Res Humana” 2010, nr 1, s. 11.

¹⁸ Por. Z. Bauman, *O tarapatach tożsamości w ciasnym świecie*, wyd. cyt., s. 38.

ŚWIADECTWA



Janusz TERMER Józefa Hena opowieść o „królu Stasiu”

Autor tej opowieści, 93-letni dziś (2017) Józef Hen, to wybitny prozaik o wielkim i ogromnie zróżnicowanym rodzajowo i tematycznie dorobku. Sięgał początkowo do własnych trudnych doświadczeń i przeżyć z lat pobytu w radzieckiej Azji Środkowej oraz innych wydarzeń drugiej wojny światowej. Jest twórcą licznych powieści i opowiadań, odznaczających się specyficznym („henowskim” – można by rzec śmiało) stylem nar-

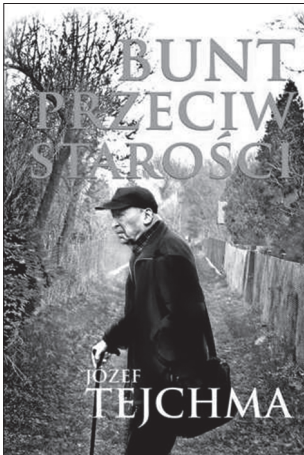
racji: autobiografizm i autentyczność realiów życiowych, wybór i ekspozycja znamienych realiów epoki o wymowie ciężącej w stronę domyślnie symbolicznej, pełnej przy tym poczucia humoru i dystansu.

Pisarz ten wyrażał w swych wczesnych utworach poglądy bliskie powojennym nadziejom większości społeczeństwa polskiego, marzącego o pokoju w związku z końcem koszmaru lat II wojny światowej, pozostawał, jak większość ówczesnej inteligencji, pod wpływem tak zwanego ideowego – wedle noblisty Czesława Miłosza – „ukąszenia heglowskiego”. W latach późniejszych odszedł od tej bezpośredniości i jednoznaczności politycznej w stronę poszukiwania bardziej złożonych uwarunkowań historycznych, społecznych i psychologicznych ludzkiego losu, w utworach takich jak np. *Kwiecień*, *Więzień i jasnowłosa*, *Krzyż Walecznych*, *Bokser i śmierć*, *Toast* oraz późniejszych polityczno-obyczajowych próbach literackiego odwzorowania współczesnych przemian obyczajów i moralności: *Twarz pokerzysty*, *Yokohama*, *Mgielka*, *Milczące między nami*. Znamienny jest też zwrot (ucieczka) – jak i dla wielu innych pisarzy polskich tego czasu z powodu kłopotów z ówczesną cenzurą – w stronę historii (*Przypadki starościca Wolskiego* czy pełna rozmachu w sienkiewiczowskim stylu pisana powieść z XVII wieku *Crimen*), a zarazem nawroty i odwołania do wspomnień z czasu przedwojennego dzieciństwa i młodości warszawskiej autora, jak w zbeletryzowanej obszernej dylogii pt. *Teatr Heroda*: cz. I *Przed wielką pauzą*, cz. II *Opór*. czy pisaniem w nostalgicznej tonacji, prawdziwej „lekcji martwego języka”, wspomnieniowym *Nowolipiu*. Do własnych (i bez cenzuralnego gorsetu teraz przywoływanych) faktów z wojennego pobytu w Związku Radzieckim oraz innych epizodów swego życia, powrócił pisarz w tomach wydawanych w latach 90.: *Nikt nie woła*, *Oko Dajana*, *Niebo naszych ojców*. Jak też i w kilku tomach zapisków i rozważań na tematy aktualne: *Nie boję się bezsensownych nocy*, 1987, *Z książki drugiej*, 1992, *Dziennik na nowy wiek*, 2009, *Powrót do bezsensownych nocy*, 2016.

Jeszcze inny fragment – ważny i znamieny dla poglądów i postawy Józefa Hena – stanowią jego utwory biograficzno-historyczne, poświęcone postaciom z odległych epok, którym sam tak wiele światopoglądowo i intelektualnie zawdzięczał: Montaigne’owi i Tadeuszowi Żeleńskiemu-Boyowi. W księdze *Ja, Michał z Montaigne*. Hen traktuje Montaigne’a, renesansowego pisarza, twórcy nowoczesnego eseju, stoika i sceptyka, jako bliskiego sobie człowieka umiarkowania, humanistycznej niezależności myślowej, wzorzec dla współczesnych. Ukazuje go jako mędrca, którego wiedza i doświadczenie są nadal aktualne: przynoszące możliwość lepszego rozumienia ludzkiej natury oraz

tak potrzebnego dystansu i ukojenia dla człowieka skołatanego przez zawirowania światopoglądowej i politycznej zawieruchy. Podobny charakter i przesłanie ogólne niesie *Blazen – wielki mąż*, obszerny i zbudowany na kanwie bogatej literatury przedmiotu oraz własnych doświadczeniach czytelniczych i życiowych esej biograficzny o Boyu-Żeleńskim, człowieku i pisarzu (nieprzypadkowym przecież tłumaczu *Esejów* Montaigne’a i innych wielkich dzieł literatury francuskiej skradających się na słynną „Bibliotekę Boya”), twórcy fascynującym Józefa Hena od czasów wczesnej młodości (lektura tekstów z tygodnika „Wiadomości Literackie”, redagowanego przez Mieczysława Grydzewskiego, z którym współpracowali wiodący twórcy międzywojnia, z Boyem na czele).

Najwybitniejszym w dorobku Józefa Hena utworem lat ostatnich jest jednak niewątpliwie obszerny utwór *Mój przyjaciel król*. Opowieść o Stanisławie Augustcie, rzecz wydana po raz pierwszy w roku 2003 przez Iskry, teraz wznowiona przez wydawnictwo Sonia Draga*. Jest to literacki portret ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dzieło narracyjnie polifoniczne, zbudowane z rozmaitych elementów i środków nowoczesnej prozy historycznej, autentycznych materiałów źródłowych, całego mnóstwa rozmaitej wagi dokumentów z epoki (jak listy i pamiętniki carycy Katarzyny II czy też samego króla, do dziś zresztą nieprzyswojone polszczyźnie w całości). Portret literacki zawdzięczający tak wiele nagromadzonej przez lata przebogatej późniejszej literaturze przedmiotu; publicystyce, opracowaniom naukowym, prozie i eseistyce literackiej, dzieł związanych z tą ogromnie nadal frapującą postacią, złożonością osobowości „króla Stasia” i jego działalnością budzącą nadal przez ponad dwieście lat od jego abdykacji i śmierci skrajnie ostre sądy i opinie. Wyłania się z utworu Hena bardzo sugestywny obraz epoki i pozytywny wizerunek samego króla, bardzo daleki od jednostronności ujęć jego przeciwników i wrogów, których w Polsce nie brakowało przez te długie lata i nadal nie brakuje („Żaden grób w Polsce nie jest tak grubo okryty oszczerstwami, jak Stanisława Augusta” – pisał w swej książce o nim Stanisław Mackiewicz). Józef Hen też nie kryje owego pochopnego osądzania od czci i wiary, potępień, niecnych posądzeń i niewybrednych kalumnii rzucanych na „zdrajcę”, „agenta” i „marionetkę” pozostającego bezwolnie w rękach zaborczego ościennego imperium oraz jej władczyni zwłaszcza, mającej go rzekomo, wedle niektórych historyków, „wymyślić”



Res
tam
była

Wacława MIELEWCZYK *Jubileusz z Buntem przeciw starości*

To popołudnie 14 lipca 2017 r. było w warszawskim Staromiejskim Klubie Księgarza spotkaniem z faszynującą siłą woli, talentu i historią, która wciąż trwa. Trwa dzięki Józefowi Tejchmie, Jego dziewięciu zakończonym dekadom życia i Jego nowej książce, **Buncie przeciw starości**, dodajmy – buncie zakończonym wspaniałym sukcesem. To, przynajmniej, rzadkie wydarzenie.

Stało się ono okazją do wysłuchania najpierw słów zawartych w listach gratulacyjnych skierowanych do Jubilata, w tym listu od środowiska skupionego w Towarzystwie Kultury im. Tadeusza Kotarbińskiego i redakcji „RES HUMANA”, którego fragmentu nie możemy na tym miejscu nie przytoczyć. „Gratulujemy wspaniałego życia, od samego początku określonego wiernością swoim korzeniom, a potem, rok za rokiem, służbą coraz szerszym kręgom społecznym i Polsce całej, której podarowałeś swój talent i serce niezmiennie ukierunkowane na rozwijanie idei sprawiedliwości, wolności, godności człowieka i jego samorealizacji. To

na króla Rzeczypospolitej, carycy Katarzyny II. Józef Hen obala tutaj zdecydowanie i przekonująco ten tak mocno u nas zadomowiony mit („to był pomysł jego ojca i wujów Czartoryskich”), i nie tylko ten mit związany z jego osobą i epoką! Czytajcie!

Nie brakowało jednak na szczęście w rzetelnej literaturze przedmiotu sądów dobrze udokumentowanych, jak nawet głosów i wielkiego uznania dla osoby króla jako człowieka z charakterem, jak i podziwu dla ogromu jego patriotycznej pracy i dokonań, a nawet szczerego entuzjazmu wielu badaczy tej epoki, pośród prac wybitnych historyków polskich (od Władysława Smoleńskiego, Emanuela Rostworowskiego, po Pawła Jasienicę i wielu oczywiście innych) oraz badaczy zagranicznych (np. Otto Frost-Battaglia w Austrii czy Jean Fabre we Francji), u których Józef Hen bez trudu znajduje liczne argumenty na poparcie swoich tez. Sądy i słowa uznania dla Stanisława Augusta jako nie tylko, choć też nie zawsze docenionego mecenasa literatury, kultury i sztuki, budowniczego (Łazienki Warszawskie choćby), reformatora nauki, szkolnictwa i oświaty, opiekuna miast, obrońcy praw człowieka, ale i także niedocenianego polityka, prawdziwego męża stanu, który, jak pisze Hen: „Miał p r o g r a m. Dowodziła tego jego gorączkowa działalność reformatorska zaraz po wstąpieniu na tron. I to, że sprzeciwiał się temu Repnin. To najlepszy dowód, że nie był marionetką”. „Jestem tym wszystkim trochę zmęczony” – zwierzał się nieraz król swemu wiernemu biografście. „Służba publiczna – najchętniej bym z takiej przyszłości zrezygnował. Ale ojciec na mnie liczy. Tyle razy wyluszczał mi, co trzeba u nas zmienić, że przebudzony w nocy mógłbym cały ten program powtórzyć jak pacierz”.

Józef Hen prezentuje w swym dziele postawę pozwalającą zaliczyć go do grona zdecydowanych zwolenników Stanisława Augusta, już wówczas nie bez powodu nazywanego często familiarnie „królem Stasiem” przez ceniących jego wiedzę i kompetencje zwolenników i sympatyków. Co nie oznacza wcale, iż Hen bliski jest prostemu bezkrytycyzmowi w widzeniu tej wielkiej, złożonej i tragicznej osobowości króla, organizatora życia społecznego (Komisja Edukacji Narodowej, Szkoła Rycerska), wielkiego reformatora państwa i jego instytucji, współtwórcy Konstytucji 3-maja; postaci tak wiele znaczącej w dziejach Polski. Gdyby Polska upadła za Sasów, to nieprędko zdołałby się podźwignąć „ze znikczemnienia” – Józef Hen podziela ten pogląd wielu historyków oraz pisarzy polskich i za-

Wacława MIELEWCZYK

wartości, którym nadawałeś zarazem wyrazisty kształt wszędzie tam, gdzie dobry los czynił Ciebie Osobą wybitną, pełniącą wiele doniosłych funkcji państwowych i politycznych. Na tych wszystkich polach swojej drogi życia pozostawiłeś ślady niezatarte: ujmującą kulturę, otwartość, wierność zasadom i pracowitość. To dary, które wciąż pozostają wzorem przekraczającym swój czas”.

A potem, prowadząca z talentem spotkanie redaktor Krystyna Gucewicz, otworzyła zebranych wspomnianą książkę Jubilata, której aktorska interpretacja jej fragmentów, przykuła uwagę wszystkich zgromadzonych osób, wśród których zobaczyliśmy Karola Modzelewskiego i Józefa Hena, Janusza Foglera i Wiesława Uchańskiego, wielu innych przedstawicieli świata nauki i kultury, tych wszystkich, którzy dobrze pamiętają rok 1970 i, nie obawiajmy się powiedzieć, historyczną rolę Józefa Tejchmy w przekonaniu Władysława Gomułki, że czas jego władzy musi się zakończyć w imię ocalenia Polski i miejsca jego samego w jej najnowszej historii. Nie zauważyliśmy nikogo z oficjeli „dobrej zmiany”. A szkoda: bo odrobiona lekcja władzy Józefa Tejchmy pozostaje nieocenionym skarbem dla wszystkich, którzy władzę nie traktują jako łup, a jako służbę publiczną.

Suchaliśmy więc fragmentów *Buntu*, nawet pojedyncze zdania, które utrwalił się potem w domowym zaciszu. Oto niektóre z nich: „Władza odmienia bardziej ludzi na gorsze niż życie na lepsze” (s. 84); o swojej Mamie i jej „bohaterstwie powszednim” czytamy słowa wyjątkowo przejmujące (s. 100), podobnie jak o przedwczesnie zmarłej żonie Alicji; „Mój bunt przeciw starości jest buntem związanym ze słowem pisany i czytany” (s. 103); „Powiedziałem wtedy (to było w 1977 roku, kiedy zmuszony zostałem do ustąpienia z funkcji ministra Kultury za dopuszczenie do powstania i upowszechniania *Człowiek z żelaza*, głośnego filmu Wajdy – dop. red.), że wolałem wspólnie z Wajdą przegrać z niektórymi ludźmi w KC, niż wspólnie z nimi wygrać przeciwko Wajdzie” (s. 124); „Chrześcijaństwo było rewolucją jako idea jedności ludzkiej, a nie podziału i zamykania się na innych. Takim jest dziś głos papieża Franciszka” (s. 126).

granicznych badaczy (m.in. Paul Cazin, tłumacz Paska i „Pana Tadeusza”, Olgierd Górka, Aleksander Brückner, Stanisław Estreicher, Ksawery Pruszyński, Jarosław Iwaszkiewicz...). I jest to jedno z ważniejszych źródeł jego estymy dla Stanisława Augusta oraz podnięt do podjęcia tego ogromnego pisarskiego wysiłku. Bo jego dzieło to wcale nie taka sobie zwykła kompilacja historyczna czy publicystyczna, a przede wszystkim – trzeba to mocno podkreślić – zbudowane z wielu elementów pozor- nie (i faktycznie niejednokrotnie) niebeletrystycznych, pełnoprawne dzieło beletrystyczne właśnie.

Widać to już w samym sposobie budowania tej opowieści. Zauważmy bowiem to, że – choć nie jest dla współczesnej literatury szczególnym ewenementem – składa się ona w znacznej mierze z wielu rozmaitych niebeletrystycznych elementów. Znacznie ważniejsze i ciekawsze jest to, jak autor „skle- ja” i „lepi” te rozmaite i różnorodnej natury materiały w spójną znaczeniowo literacką całość. Otóż spoiwem naczelnym jest tutaj – też już zresztą literaturze dobrze znana i chętnie wykorzystywana – forma opowieści budowanej przez tak zwanego „naiwnego narratora” – zafascynowanego swoim mentorem i z tego punktu widzenia snutej. Co pozwala autorowi na swobodne konstruowanie przestrzeni dzieła „otwartego” i pojemnego niczym ów Witkacowski powieściowy „worek”. Odwołuje się tutaj zatem Józef Hen do – nie tyle „liter”, co „ducha” – nowatorskiego dzieła takich wielkich dwudziestowiecznych pisarzy poszukujących nowych sposobów epicko-biograficznej ekspresji, jak, nie przymierzając, Tomasz Mann w *Doktorze Faustusie*, czy potem Umberto Eco w *Imieniu róży*. Pisarzy europejskich, którzy odeszli od mocno wyeksploatowanych XIX-wiecznych konwencji lite- rackich, w imię poszukiwania nowych środków ekspresji. Które, nawiasem mówiąc, obecnie są już dzisiaj – same w sobie – jak w ekonomii „wartością dodatkową” tej nowej, wieloimiennej formalnie i znaczeniowo prozy zdolnej do udźwignięcia i pełniejszego oświetlenia najistotniejszych problemów historycznych czy egzystencjalnych. Co wyraża się między innymi i w owych subtelnych – pozornie tylko zdobniczych i marginalnych – „grach” i „dialogach” literacko intelektualnych, pozornie tak subiektywnie marginalnych, prowadzonych między autorem a „opowiadaczem”, autorem a czytelnika- mi, autorem a bohaterem głównym oraz postaciami pobocznymi... Nie dla częściej literackiej zaba- wy, i tutaj u Hena podejmowanych również, podkreśliśmy to mocno, dla wielostronnego i w rezultacie

Wacława MIELEWCZYK

W dziesięciu związanych rozdziałach książki znajdujemy teksty także napisane wcześniej i drukowane w latach 2002-2007 w kwartalniku „Pokolenia”: to także nieocenione źródło wiedzy o tamtym czasie i przekonaniach Autora, których trafność nie może nie budzić szacunku: to krytyczna ocena pierwszych lat polskiej transformacji, to bunt przeciwko neoliberalnej polityce gospodarczej i społecznej rządów III RP, tworzącej nowe, niebezpieczne podziały; to abdykacja państwa z jej nagłą oczekiwanych ról; to widoczny, a jaskrawo anachroniczny współcześnie w systemach demokratycznych, wpływ polskiej hierarchii Kościoła na bieg spraw politycznych w państwie; to wciąż ujawniająca się niechęć nawet do tak wielkiego kompromisu jak Okrągły Stół, bo „tradycja polska nie ceni kompromisów, lecz kocha klęski” (s. 151). I odnajdujemy też w książce określenie własnej tożsamości ideowej Autora Buntu: jej konstrukcja oparta jest na dziedzictwie przedwojennego ludowego ruchu „Wici”, modyfikowana po wojnie doświadczeniem polskiego Października ’56 roku („...politycznie należę do pokolenia roku 1956” – czytamy na s. 146), ale jej istota definiuje się dziś w trzech słowach: lewicowiec liberalno-konserwatywny, gdzie lewica jest fundamentem, ale wzbogaconym sporym potencjałem myśli liberalnej i odrobiną konserwatywnym, co przypomina podobną deklarację Leszka Kołakowskiego.

Słuchaliśmy niektórych z przytoczonych fragmentów jubileuszowej książki Józefa Tejchmy, jako świadectwo roztropnej mądrości, wielkiego życiowego doświadczenia, i po prostu ujmującej dobroci. Ona też tworzyła klimat całego spotkania, którego nie łatwo będzie zapomnieć.

Książkę Józefa Tejchmy *Bunt przeciw starości* wydały wspólnym wysiłkiem: Oficyna Wydawnicza ASPRA JR w Warszawie, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie oraz Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztoro w Pułtusk, 2017, s. 224.

głębszego poznawczo oświetlenia, a zarazem – na ile to rzecz jasna możliwe – „obiektywnego” ujęcia tematu, a co i dla czytelniczego ukontentowania jakże ważne i pociągające.

W utworze Hena w gruncie rzeczy chodzi przede wszystkim o wszechstronne oświetlenie tego tak ciekawego i znaczącego w dziejach Europy i Polski czasu historycznego; natomiast wyłaniające się z jego opowieści poglądy, sylwety i charaktery głównych bohaterów i reprezentantów swoich czasów, z „królem Stasiem” na czele, to – by tak rzec – „materiał pomocniczy”...

W posłowniu do tej swojej arcydziełowej – „kryptopowieści” (jak ją nazywa w autorskim posłowniu) opowieści o ostatnim królu polskim Stanisławie Augustynie – podkreśla zarazem mocno i słusznie – jej w przeważającej mierze dokumentalne zaplecze, ów „materiałowy autentyzm”, oznaczający poszukiwanie prawdy realii i niepowtarzalnych konkretów epoki, służących do dyskretnego wydobywania i eksponowania pewnych nauk płynących dla nas dzisiejszych czytelników z tamtych doświadczeń „epoki światła”. Zwłaszcza wtedy, gdy eksponuje wprost i z lekką paradoksalną przekorą fakt, iż będący przecież tworem jego literackiej fantazji narrator jego utworu, Francuz, Gaston Fabre (to jeszcze jeden „smaczek” jego utworu, bo Hen nawiązuje tu świadomie oraz nieco żartobliwie do nazwiska i autentycznej postaci Jeana Fabre’a, XX-wiecznego francuskiego wybitnego historyka, autora książki o Stanisławie Augustynie, tłumacza i znawcy literatury polskiej), który to (Gaston oczywiście) „zapewniał czytelnika, że w jego rękopisie nie znajdzie wydarzeń zmyślonych. Mogę podpisać się pod jego słowami. Tylko on sam, Gaston Fabre, jest postacią fikcyjną (choć wielce prawdopodobną), natomiast wszystko, co sam opowiada, jest absolutnie prawdziwe”. I jeszcze na koniec jedno znamienne dla tej henowej opowieści o „królu Stasiu” słówko od autora: „Król Stanisław August ma w naszym kraju więcej przyjaciół niż mógł się spodziewać narrator tej książki”.

Józef HEN. *Mój przyjaciel król. Opowieść o Stanisławie Augustynie*, wyd. II, Wydawnictwo Sonia Baga, 2017.

Autor tekstu jest znanym krytykiem literackim, badaczem i autorem podręczników literatury polskiej, sekretarzem Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC).

KRONIKA

Z prac Prezydium Rady Krajowej TKŚ

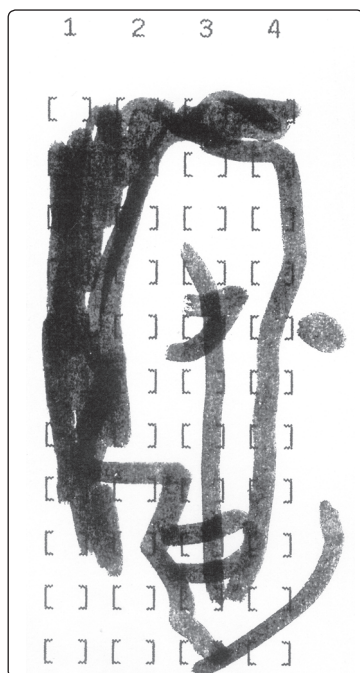
Prezydium Rady Krajowej na spotkaniu roboczym ustaliło termin zebrania Rady Krajowej Towarzystwa na 10 października 2017 r. Proponuje się, aby jego tematem były kwestie związane z przyszlórocznym XIII Zjazdem Krajowym Towarzystwa

O miejscu i godzinie rozpoczęcia obrad członkowie Rady Krajowej zostaną powiadomieni pisemnie drogą pocztową.

Fundusz wsparcia „RES HUMANA” dziękuje

Fundusz Wsparcia „RES HUMANA” niezmiennie trwa. W letnim lipcu br. nie zapomnieli o nim: pani Teresa LEWANDOWSKA z Zamościa i pan Kazimierz OLENDER z Białej Podlaskiej. Bardzo serdecznie dziękujemy.

Redakcja „RES HUMANA”



Rys. Marek Chaczyk

Maria SZYSZKOWSKA

Okiem filozofa

Bieda i prawo

Bieda niejednokrotnie porusza masy do krwawych przewrotów. Rewolucje 1798 roku, czy 1917 roku są tego ilustracją. Jednakże bieda, która dała o sobie znać w Polsce po 1989 roku, a dotknęła dużą część społeczeństwa, w tym pracowników PGR, nie wywołała buntów ulicznych. Także wyrzuceni z mieszkań Warszawiacy nie protestowali na ulicach. Nie odwoływali się ani do Konstytucji, ani do obowiązującej zasady prawnej wywodzącej się ze starożytnego Rzymu, w myśl której prawo nie działa wstecz. Nie demonstrowali w obronie legalności dekretu Bieruta. Mieszkańcy innych miast, także wyrzuceni z mieszkań z powodu zbyt wysokiego czynszu nakładanego przez odnalezionych właścicieli, też nie organizowali buntu w obronie prawa, które zostało naruszone.

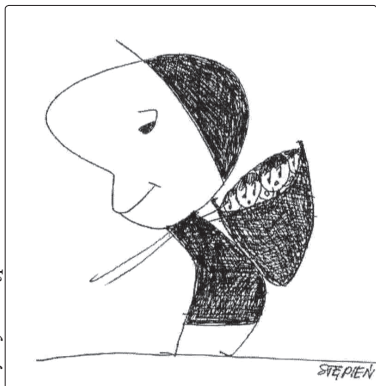
Gdy weźmie się to wszystko pod uwagę, trudno uwierzyć tym, którzy twierdzą, że obecne demonstracje uliczne, przeciwstawiające się działaniom legalnie wybranej władzy, są tylko spontaniczne. Nie ma żadnej podstawy, która pozwoliłaby przypuszczać, że nastąpił nagły wzrost świadomości prawnej społeczeństwa. Natomiast manipulacja świadomością obywateli w związku z rozkwitem cywilizacji niezmiernie się spotęgowała.

Świat, a w tym Polska, jest wadliwie urządzony, więc poprawmy go! Nie oszukujmy siebie oraz innych, że instytucje demokratyczne, czyli rozwiązania formalnoprawne, przyniosą istotne zmiany. Rzeczywistym problemem do rozwiązania jest bieda i prowadzenie wojen. Dlaczego nie ma protestów społeczeństwa w związku z wynajdywaniem nowych środków do zabijania człowieka przez człowieka? Gdy spojrzy się na Ziemię w sposób pozbawiony złudzeń, to okaże się, że najbogatszy kraj świata, będący dla wielu w Polsce przedmiotem uwielbienia, nie przychodzi z pomocą głodującym narodom o ile nie ma w tym interesu. A wydatki na zbrojenia wzrastają.

Dobroczynność i miłosierdzie nie są właściwym sposobem rozwiązywania biedy. Można tą drogą rozwiązać jedynie doraźnie czyjś problem życiowy i zarazem przyczynić się do poprawy samopoczucia tych, którzy niosą pomoc. Problem biedy i zapobieganie jej powinno być rozwiązywane systemowo. A więc głęboki sens ma koncepcja państwa przychodzącego z pomocą obywatelom. Neoliberalne wyśmiewanie się z pomocniczej funkcji państwa jest wyrazem pośrednio poglądu gloryfikującego spryt życiowy jednostek. Koncepcja Balcerowicza, ściślej poglądy zachodnich przedstawicieli liberalizmu ekonomicznego przyniesione do Polski przez wymienionego profesora, wyrządziły wiele nieodwracalnych szkód.

Żyjemy w kulturze chrześcijańskiej jako dominującej w Europie, a więc jałmużna zalecana przez Mahometa jako cnota nie trafia do naszej mentalności. Biernie przyjmujemy informacje o rozmaitych fundacjach, które mają cele dobroczynne i w znikomym stopniu – zresztą zgodnie z prawem – pełnią tę rolę, bo zebrane fundusze na cele charytatywne zaspokajają w wielu przypadkach potrzeby związane z funkcjonowaniem fundacji.

Nie jest prawdą, że ludzie biedni oraz żyjący w nędzy ponoszą odpowiedzialność za tę sytuację. Nie tylko byle jaki tryb życia może doprowadzić do takiego stanu. Na przykład zbyt mała do niedawna kontrola systemu udzielania pożyczek doprowadziła wiele osób do samobójstw w latach, które minęły od 1989 roku.



Interesujący jest brak logiki w przejawach oporu społeczeństwa wobec państwa. Środowisko prawników nie protestowało przez lata, gdy dokonywano reprivatyzacji rozmaitych obiektów, które zostały legalnie upaństwowione po II wojnie światowej i utrzymywane przez całe społeczeństwo. Nie podano do wiadomości publicznej, że tego będzie wymagała Unia Europejska zanim włączono Polskę w jej strukturę. Obecnie nie ma poważnego protestu, gdy prawo działając wstecz obniża renty i emerytury byłym pracownikom Urzędu do Spraw Wyznań. Była to instytucja legalnie działająca. Czy po możliwej istotnej zmianie w przyszłości ustroju polityczno-gospodarczego Polski będą zabierane lub obniżane emerytury i renty osobom dziś pracującym w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego?

Pomysły, by usunąć z Powązek groby znanych przywódców w czasach PRL nie poruszają opinii społeczeństwa, nawet tej znacznej jego części, która odniosła korzyści w czasach PRL dzięki bezpłatnej edukacji, bezpłatnemu lecznictwu, wczasom, czy rozwojowi przemysłu.

Eugeniusz KABATC

Wieczory na rozdrożu

Kordian czy Cham?

Z mojego domu na skarpie wiślanej otwiera się rozległy widok na ulicę Kruczkowskiego. To jeszcze Śródmieście, a tam Powiśle. Między nimi ogrody siostr zakonnych z klasztorem, park z restauracjami powstałymi w murach po carskim szpitalu i wiadukt potęgi warszawsko-praskiej czyli mostu Poniatowskiego.

Łączą czy dzielą?

Pytam Profesora. A on na to:

- Wszystko w Polsce jest takie: łączy sprzecznościami niebo i ziemię; miłość i nienawiść; dobro i zło; ducha i materię; empatię i egoizmy; wyższość i poniżenie...

- Pytam o Powiśle - przerwałem Profesorowi niezbyt grzecznie.

- Toć Ci tłumaczę, przyjacielu, cierpliwie. *Kordian i Cham*. Ulica Leona Kruczkowskiego jest wielkim symbolem polskości. Polskości o dwóch obliczach - szlacheckim i plebejskim. Dzielą one? Dzielą. Łączą one? Łączą. Bez siebie nie mogą istnieć. Wyobraź sobie Powiśle bez górnej Warszawy, albo tą górną bez Powiśla. Tam Ka zbiega się do pana K., tu Smolna wspina się dziś kolejowo z dolnego Powiśla do górnego. Nie czujesz tej więzi?

Z mojego domu na skarpie patrzę ku Wiśle i nie poznaję miasta. Za rzeką wzdyma się do startu talerz kosmiczny Stadionu Narodowego, przed rzeką, wśród nowych mostów, niegdyś nędzne, głodne wybrzeże pęcznieje „Kopernikiem”, Biblioteką Uniwersytetu, gmachem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

- Tak, spiętrzył nas wartością dodatkową - orzekł Profesor. Jest jeszcze Teatr Ate-neum, Nasza Księgarnia, szpital na rogu Czerwonego Krzyża i solidna szkoła. Ta ostatnia właśnie przy Kruczkowskiego. Tam mógł nauczać jego Cham.

- Chyba z nieba - zauważyłem zgryźliwie.

Profesor nabrał już rozpędu i nie chciał się przyhamować.

- Powstanie listopadowe, do którego odnosisz za Kruczkowskim czyn historii, nie skorzystało z kościuszkowskich tradycji. Chłopi nie odzyskali wolności i nawet tacy, co równymi byli w swojej świadomości obywatelskiej, pozostali do dziś, w pokorze, sługami będąc tych, których nauczali. Paradoksy naszej ojczyzny, także w demokracji, znajdują swoje pole do popisu.

- Po-Pisu? Teraz dopiero zadał mi bobu.

Profesor zρέcznie wykorzystał moje obsunięcie się z tematu. Upolitycznił mi sprawę od razu z nieoczekiwaną swobodą wiecowego mówcy. Zacytował mi najpierw niedawną wypowiedź polityka Cimoszewicza z trzeciej drogi: „Tusk w równej mierze co Kaczyński przyczynił się do klęski demokracji liberalnej” – i pchnął od razu nasze rozważania w stronę zagrożeń, jakie zawisły nad naszą ulicą Kruczkowskiego.

- Na huśtawce partyjnych przepychanek może zostać pozbawiona jego imienia.

- To niemożliwe! – zareagowałem niepowściągliwie, jakby nie pamiętając, że w mojej ojczyźnie wszystko jest dziś możliwe. – Wiesz lepiej ode mnie – usprawiedliwiłem swoją spontaniczność – że mamy do czynienia z pisarzem, który jest, jak powiadacie uczenie, niezbywalną częścią współczesnej literatury polskiej. Powiedziałbym po swojemu – całe kultury naszej, bo jak pamiętam, „sprawa Kordiana i Chama jest wciąż aktualna, a Pawie Pióra nadal uzupełniają naszą narodową mentalność od dawna...”

Przytknęło mnie trochę, bo przypomniał mi się już powojenny Kruczkowski, rozmach, z jakim organizował Związek Literatów i ogarniał w sztuce ponadludzki tragizm stosunków polsko-niemieckich.

- I za to teraz zapłaci – powiedział Profesor.

- Nie wierzę – stęknąłem z autentycznym zdziwieniem. – Komu? Przecież podobnie jak Broniewski oddał się w wojnie z bolszewikami pod rozkazy Piłsudskiego!

Nieoczekiwanie Profesor uśmiechnął się.

- Masz rację, Przyjacielu – powiedział, karkołomnie zmieniając front. – Prezes na to nie pozwoli.

- Prezes? Nie kryłem zdumienia wolą mojego mentora.

- Tak, Naczelnik Rządu Jarosław Kaczyński – odrzekł Profesor. – Wszak nie może spostonować pamięci brata, który kiedyś zadomowił się w tej wspaniałej kamienicy naprzeciwko Twojego domu, on i tym bardziej pani Jadwiga Kaczyńska, która Kruczkowskiemu poświęciła całą książkę...

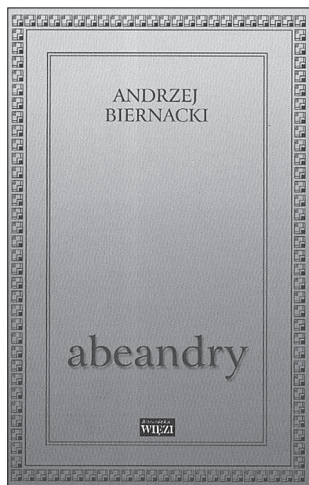
Tajemniczy uśmiezek wciąż błąkał się na ustach Profesora, zacierając niefortunne ślady w historii naszej niepoprawnej ojczyzny...

Lektury nieobowiązkowe

Wacław SADKOWSKI Między swoimi

Ta książka trafiła do mych rąk dawno temu, niemal natychmiast po tym, jak wyszła z druku. Nie przeczytałem jej wtedy – od tekstów, które weszły w jej skład (mikroesejów publikowanych w miesięczniku „Twórczość”), rozpoczyznałem zazwyczaj lekturę każdego numeru tego miesięcznika; odłożyłem tedy okazałej objętości tom na półkę gromadzącą eseistykę literacką, ucieszony, że autor zebrał swe (z zasady funeralne) noty w elegancką pod względem edytorskim całość książkową.

Abeandry – czytelnikom należy się od razu na wstępie wyjaśnienie jej frymuśnego tytułu. Pierwszy jego człon stanowi swoisty anagram, jakim autor podpisywał swe noty (pierwsze litery swego imienia i nazwiska); drugi człon zaczerpnął z wdzięcznego (i dźwięcznego) wiersza Felicjana Faleńskiego zatytułowanego tak właśnie: „Meandry”. Zasadność posłużenia się tym pojęciem wyjaśnia pewien fragment tego utworu, brzmiący tak oto:



...wie to każda żywa dusza:
Kiedy i jak w swą drogę rusza –
Lecz nie wie, jak z niej wróci.

I właśnie dorobkowi intelektualnemu, naukowemu lub artystycznemu, zgromadzonemu w trakcie nader powikłanych niekiedy wędrówek życiowych ludzi, sportretowanych w książce, poświęca autor swe szkice. Nie są to zwykle nekrologi ani tzw. wspomnienia pośmiertne. Choć w znacznej większości poświęca je autor zmarłym, zaraz po ich pogrzebie, albo w którąś rocznicę ich zgonu, a jego szkice nie są bynajmniej panegrykami ani czysto protokolarnymi adnotacjami o czyimś odejściu z grona żywych, ani też osobistymi wyznaniem o smutku ogarniającym żałobnika na wspomnienie utraty kogoś mu osobliwie bliskiego. Są to świetne portrety literackie, starannie odważone i misternie wystylizowane.

Lekko archaizowany język, jakim zwykł był Biernacki posługiwać się zarówno w piśmie, jak i w mowie żywej, wydawał się zawsze najspсобniejszym narzędziem literackiej ekspresji w prozie tego typu. Istotną rolę odgrywa w tych utworach wiedza o zmarłym zaczerpnięta z autopsji, z własnych wspomnień autora szkicu bądź z jego sumiennych, uprzednio przezeń dokonanych lektur, badań, dociekań. Ale zawsze jest to wiedza sprawdzalna, zobiektywizowana, udokumentowana.

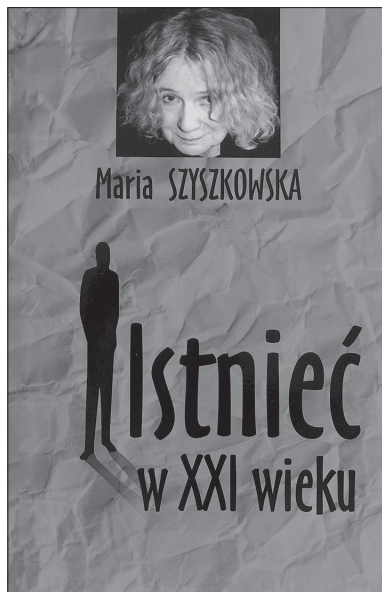
Co więcej, jest to wiedza o osobach ważnych jego zdaniem nie tylko dla żałobnika, lecz także dla społeczności szerszej, w wielu wypadkach dla wszystkich członków narodu, lub przynajmniej dla jakiejś części tego społeczeństwa. I w tym właśnie punkcie tkwi najistotniejsza cecha tej książki, decydująca o jej przesłaniu, o jej – jeśli można tak sprawę ująć – założeniu poznawczym. Nie jest to bowiem żadna kronika zgonów i obrządków pogrzebowych żegnających wybitnych przedstawicieli nauki, sztuki, życia społecznego (a czasami nawet towarzyskiego), choć wiele sportretowanych przez Biernackiego osób znaczną w takich środowiskach i płaszczyznach odgrywało rolę. Nie ogranicza się też autor tej książki do operowania w żadnym określonym kręgu zawodowym ani też towarzyskim. Klucz do wyselekcjonowania takiego właśnie grona ludzi zmarłych w latach 1960–2005 jest w wysokim stopniu wyszukany i dla wielu czytelników nieczytelny. Otóż Biernacki zajmuje się w swej książce (niemal) wyłącznie zmarłymi pochodzącymi z rodzin szlacheckich, niekiedy arystokratycznych. (Wtrąciłem to „niemal” na wszelki wypadek, być może przeoczyłem kogoś nie legitymującego się żadnym herbem rodowym, ale nie umiem sobie kogoś takiego na kartach tej książki opisanego przypomnieć.)

Przyznać się muszę, że kiedy sobie to kryterium uświadomiłem, miałem ochotę wypomnieć autorowi, którego znam od lat niemal niepoliczalnych (od roku 1949?), pewną publikację prasową, którą był łaskaw sygnować *illo tempore* mianem Andrzej Kwiryn Korab Biernacki. A nawet nawiedziła mnie chęć, by tekst niniejszy opatrzyć podpisem Wacław Rola Sadkowski. Powściągnąłem się jednak przed obiema tymi pokusami, w przekonaniu, że właściwie nie ma niczego nieestosownego w przyjęciu takiego kryterium, jakie zastosował w swej książce Biernacki, skoro istnieje wiele opracowań dotyczących wkładu różnych środowisk społecznych w kulturę ogólnonarodową. Z tą może tylko różnicą, że w studiach o dorobku poszczególnych środowisk autorzy tych opracowań zajmowali się dokonaniem albo ukierunkowaniem zbiorowymi (jak się to dzieje w opracowaniach etnograficznych), albo przedsięwziętymi w ścisłej łączności myślowej i badawczej z jakąś szerszą wspólnotą, środowiskiem, nurtem myślowym i kulturowym. W swych *Abeandrach* zaś Biernacki skupia się na indywidualnych, niekiedy osobistych zainteresowaniach, uwrażliwieniach i pasjach badawczych (a czasami także i obsesjach) portretowanych postaci.

Dlaczegoż by jednak miano zakazać ludziom ze środowiska szlacheckiego ukazywania zarówno kulturowych korzeni, jak i osobistych „bzików” wybitnych przedstawicieli tego środowiska?

Andrzej BIERNACKI, *Abeandry*, Wybór not z „Twórczości”, Biblioteka „Więzi”, tom 203. Warszawa 2007, s. 340, nlb. 4.

WŚRÓD KSIĄŻEK



Myśląc o XXI wieku

W ujmującym strumieniu myśli, które od tyłu już lat rozwija Maria Szyszkowska w swoim dziele; w tym nurcie niezmiennie niepokornym, zrodzonym z buntu wobec świata wielu nierówności, obłudy czy konformizmu odczytujemy Jej najnowszy tom wielowątkowych refleksji, jakże wyraziście odzwierciedlających złożony dziś świat.

Choć jest on coraz bardziej widoczny, to nie oznacza, że przejrzysty, bo to świat sfragmentaryzowany, jakby niespójny i chaotyczny, jakby w swoim biegu zdążył do krawędzi przepaści. A jednak te wszystkie niepokojące symptomy to obraz z pewnością jednostronny i mylący, i tym bardziej zasługujący na uważną refleksję.

Śledzimy takie refleksje na kartach tej książki, odnotowując najpierw, że dotykają ludzkich losów, ich codzienności i nadziei spośród niepewności. Czas po drugiej wojnie, zapewne już bliski osobistemu doświadczeniu Autorki, wyznacza początek Jej wędrówki szlakami kolejnych polskich dni, gromadząc nieocienione bogactwo doświadczeń: tych, które dostarcza codzienność i tych, które przekraczają ten wymiar. To będą lektury książek, pozwa-

lających „odbierać świat w kategoriach piękna, zwielokrotniających nasze doznania” (s. 14). Biblioteka profesor Marii Szyszkowskiej imponuje bogactwem, znawstwem i smakiem ich wyboru: one też wyznaczają rozumienie i wartościowanie XXI wieku. Klasyczna triada platońska doświadcza dziś tego szczególnie. „Miejsce Prawdy – czytamy – zajęły interesy. Dobro wyparły korzyści. A zamiast Piękna dąży



Krótką lekcja filozofii

Trzeba wielu lat studiów, badań i lektur, aby taką książkę napisać, nawet niewielką swoją objętością, ale w której każde słowo wiele znaczy, wymaga skupienia i oczywistej pewnej wiedzy filozoficznej. Taką książką jest najnowsze studium Stanisława Rainki, profesjonalnego profesora filozofii uczelni akademickich, autora niedawno opublikowanej rozprawy na temat wybranych aspektów dzieła Karola Marksa, na którą zwróciliśmy uwagę na naszych łamach.

Wspominamy o niej nieprzypadkowo, bo łączy ją ze studium najnowszym pewne charakterystyczne podobieństwo: jest nim metoda analizy podejmowanych kwestii właściwa dla legendarnej filozoficznej szkoły lwowsko-warszawskiej. Jest nią dyscyplina logiczna, głębia analityczna, wyborna polszczyzna. Autor *Sagi metafizycznej* pozostał wierny swoim mistrzom – Kazimierzowi Ajdukiewiczowi i Tadeuszowi Kotarbińskiemu, dodając do ich dziedzictwa przekorność i poszukiwanie czegoś własnego.

Bo warto w istocie toczyć spór nawet z gigantami myśli filozoficznej, gdy w grę wchodzi kwestia natury otaczającego nas świata, tego, który postrzegamy naszymi zmysłami i tego, który tworzą nasze myśli, wyobrażenia czy projekcje tego świata. Jeśli wcześniej opowieści na ten temat wyrażała mitologia, to jej upadek – nie końca zresztą – otworzył dwie drogi: drogę nauki i drogę filozofii. Ta pierwsza wyposażała nas

się do wygody i funkcjonalności” (s. 21). Także miłością darzymy coraz bardziej zawężający się krąg osób, co odzwierciedla wciąż wysoki stopień wzajemnej nieufności, choć miłość przywołana dziełem Romain Rollanda *Jan Krzysztof* pozostaje zapewne doświadczeniem uniwersalnym i trwałym.

Lecz jesteśmy zaproszeni do kolejnych refleksji czytanej książki. Jest ich wiele, wkraczających w arcyciekawe spostrzeżenia z dziedziny psychologii osobowości, ale też w krąg wielu, budzących kontrowersje, spraw społecznych, ekonomicznych, także politycznych. Ponad nimi unosi się wszakże stale swoisty parasol mądrości: rady Profesor, aby „stawać się człowiekiem czynu kształtującym świat na miarę własnych pragnień i tęsknot”, ufać przekonaniu, że „wiara w realność własnych marzeń przyczynia się do ich realizacji” (s. 53–54) aby wreszcie skorzystać z wakacji w ... tanecznych rytmach argentyńskiego tanga.

W tym miejscu pejzaż istotnie się zmienia: dzielimy diagnozę Autorki na temat neoliberalizmu gospodarczego jako źródło wielu poważnych zagrożeń i po prostu zła: utowarowienia stosunków międzyludzkich, uczynienia z pieniądza, zysków i efektywności za wszelką cenę cnót zgoła kardynalnych. Ale widać oznaki otrzeźwienia, uwalniania od narkotyku neoliberalnego na rzecz gospodarki zrównoważonego rozwoju, szanującej ideę sprawiedliwości i ekosystem przed dewastacją trudną do naprawy. I pojawia się też odwieczna kwestia wiary w Pana Boga, w boskie sprawstwo i moc. „Inaczej wygląda ten problem w życiu tych – a należy do nich ponad wszelką wątpliwość Autorka tych słów – którzy zawieszają problem istnienia Boga, stwierdzając, że każdy jest odpowiedzialny za własne życie oraz jest dla siebie ostatecznym oparciem”. I dalej: „Jeśli przyjmiemy, że Bóg nie jest osobą lecz potężną energią przenikającą wszystko, co istnieje, a więc także i człowieka, to w takim razie zobowiązani jesteśmy wobec siebie wciąż wydobywać z własnego «ja» nowe możliwości” (s. 82–83). Książka, o której tu mówimy, określa godną szacunku miarę tych możliwości.

Prowadzi nas dalej jej lektura po jeszcze kilku ważnych ścieżkach, że wspomnieć już jedynie o *Niepokojach o Polskę* – o stan polskiej gospodarki, nadmiernie zależnej od kapitału zagranicznego, o potrzebie restytucji walorów wieloświatopoglądowości społeczeństwa, jako stanu i wartości; o gorszym dziś zachowaniu wielu parlamentarzystów; o sumieniu słowa zdecydowane: „Zgoda na uznanie wyższej rangi sumienia niż prawo stanowione doprowadziłoby do niewyobrażalnego chaosu. Pozbawiłoby obywateli poczucia bezpieczeństwa” (s. 118); także o demokracji i jej koniecznych dziś atrybutach, aby zdolna była stawić czoło globalizacji (to m.in. gwarantowanie i szanowanie wartości pluralizmu światopoglądowego, to neutralność światopoglądowa państwa, respektowanie statusu różnych

w prawdy niebagatelne poznawczo, „otwierające drogi praktycznego władztwa nad światem”, lecz zarazem cząstkujący naszą o nim wiedzę. Stąd rozpacziwa potrzeba syntezy, uogólnienia wyników cząstkowych (por. nlb. s. 115). I tu zaczyna się powołanie filozofii, w przestrzeni której autor *Sagi* czuje się jak w swoim żywiole.

Oczyszcza najpierw dla siebie pole rekonstrukcją i krytyką koncepcji trzech światów Karla B. Poppera, autora jednego z najgłośniejszych dzieł XX wieku *Społeczeństwa otwartego i jego wrogów*. Przedstawia własną koncepcję owych światów, aby następnie w trzech podstawowych częściach studium dokonać trzech „cięć”: pierwsze dotyczy kartezjańskiego „*Cogito a świat publiczny, drugie Całości i zbiorów* i trzecie zatytułowane *Bycie i byt*. Owe „cięcia to majstersztyk roboty filozoficznej.

Widać ją na przykładzie analizy słynnej formuły *Cogito ergo sum* (Myślę więc jestem). Problem sprowadza się do kolejności tej formuły. Idziemy tropem myślenia autora *Sagi*. „Jak mamy rozumieć Kartezjusza? – pada pytanie. Czy nie rozumie on po prostu, że w przypadku *cogito* istnieć i myśleć to jedno i to samo, a formuły: *Ja myślę* i *Ja jestem* byłyby odpowiednio równoważne, jeśli nie wręcz równoznaczne? (Dodajmy, że przez myślenie rozumie Kartezjusz całość aktów składających się na świadomość). Pozwala mu to odwrócić porządek formuł i przejść od *Ja jestem* do *Ja myślę*. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie założył uprzednio co najmniej równoważności tych formuł” (s. 18). W konkluzji tych rozrząsań autor dochodzi do uznania *cogito* za „szczególny rodzaj lub gatunek bytowości”; stwierdzenia, że tworzywem tego bytu są „akty i treści świadomościowe”, że mogą być one „moje i tylko moje” i wreszcie, że to cecha „ontycznej prywatności” (s. 28).

Podobna metoda analityczna towarzyszy nam przy lekturze kolejnych, wspomnianych części studium. Autor przypomina myśli najważniejszych autorów: Gassendi, Kant, Heidegger, Husserl, Quine, Sartre i przywołuje ich, gdy padają pytania o istnienie, logikę czy o wiedzę.

Powracamy do zakończenia lektury całości i czytamy: „Zawsze obarczona ryzykiem funduje nam ona

mniejszości, w tym narodowych, religijnych czy obywatelowych, czy wreszcie „nakaz rozdzielnego traktowania prawa oraz różnorodnych poglądów moralnych” (s. 129–131).

Spotkanie z najnowszą książką Marii Szyszkowskiej to kontakt z wielkimi problemami naszych czasów widzianych z perspektywy doświadczenia człowieka masowego, nie elitarnego lub wymyślonego, to kontakt ze szczególnym darem Autorki – zdolnością komunikowania się językiem zrozumiałym przybliżającym nawet najtrudniejsze kwestie filozoficzne, moralne czy prawne naszego wieku.

Mądra i roztropna to książka, bo nigdy takich refleksji za wiele.

Wacława MIELEWCZYK

Maria SZYSZKOWSKA. *Istnieć w XXI wieku*, Kresowa Agencja Wydawnicza, Białystok 2017, s. 175.

(chodzi o filozofę – przyp. nasz) obrazy świata i nas samych. Przypomina o naszych zobowiązaniach, wytwarzając i utrwalając wartości. Jest naszą stałą samowiedzą, bez której niemożliwy byłby ani nasz ruch poprzez dzieje, ani nasz ruch składający się na indywidualne trwanie każdego z nas” (cyt. nlb s. 115).

Ujmująca to zachęta do lektur filozoficznych: bywa, że niełatwych, lecz jakże rozszerzających nasze horyzonty i naszą samoświadomość. Dodajmy: w perspektywie Stanisława Rinki to wartości głęboko humanistyczne.

Zdzisław SŁOWIK

Stanisław RAINKO. *Saga metafizyczna*, Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”, Warszawa 2016, s. 116 + 2 nlb.

Dzieło Karola Darwina w Radzie Podbeskidzia TKŚ

KRONIKA

Przedmiotem debaty ostatniego przed przerwą wakacyjną spotkania członków i sympatyków Podbeskidzkiego Oddziału Towarzystwa Kultury Świeckiej w Bielsku-Białej była problematyka: „Darwinowskiej ewolucji – to teorii bez dowodów czy odkrycie naukowe, które zmieniło relacje między człowiekiem a przyrodą i wpłynęło na wszystkie dziedziny wiedzy i światopogląd człowieka?, której moderatorem był mgr Czesław BUCZKOWSKI.

Uczynił on mottem prelekcji słowa: „Przyzwyczajenie się do wierzenia jest największą przeszkodą poznania” (Giordano Bruno) i „Wiara nie jest początkiem, lecz końcem wszelkiej wiedzy” (Goethe), a następnie skupił uwagę na przedstawieniu kolejno ogólnego pojęcia ewolucji i jej naukowych dowodów; wielkich poprzedników darwinowskiej teorii ewolucji; na przedstawieniu głównych tez dzieła Karola Darwina „O powstaniu gatunków (...), a także na przypomnieniu życiorysu autora dzieła” jego pasjach i, poglądach, jego pięcioletniej podróży i jej wynikach oraz miejscu dzieła Darwina w nauce światowej. W kolejnej części swojej prelekcji dokonany został przegląd prac uczonych następnych pokoleń, rozwijających i wspierających dowodami teorię ewolucji Darwina oraz współcześni jej obrońcy i propagatorzy. I sformułowane zostało pytanie: dlaczego potrzebujemy wiedzy o prawdziwej ewolucji, wobec zdumiewającej nieuczciwości jej wrogów dzieła Darwina – kreacjonistów na świecie i w Polsce.

Prelegent podkreślił i uzasadnił, że teoria ewolucji jest jedną z najważniejszych teorii na świecie podobnie jak kopernikowskie odkrycie czy Einsteina teoria względności, co daje jej twórcy czołowe miejsce wśród uczonych wszechczasów.

Podkreślono wybitną rolę prof. Richarda Dawkinsa w propagowaniu i naukowej obronie darwinowskiej teorii ewolucji. Zwrócił też uwagę na występujące w historii kontrowersje wokół dzieła Darwina.

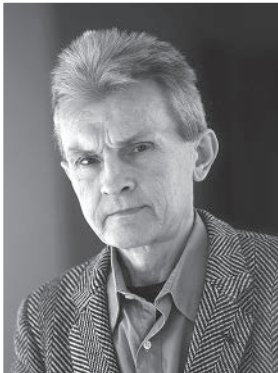
Współczesnym przykładem tych kontrowersji wobec teorii ewolucji jest kreacjonizm zwany także „inteligentnym projektem”. Jego przedstawicielem w Polsce jest między innymi Biblijne Towarzystwo Kreacjonistyczne. „Inteligentny projekt” to wszelako pseudonaukowa koncepcja utrzymująca, że wyjaśnieniem dla pewnych cech wszechświata i żywych organizmów jest siła sprawcza – „inteligentna przyczyna”, a nie działające samoistnie procesy przyrodnicze, takie jak dobór naturalny w ramach ewolucji.

Jest to współczesny wariant tradycyjnego argumentu teologicznego na istnienie Boga.

W interesującej dyskusji, która się wywiązała wskazano na badania dr Szymona Drobniaka – biologa ewolucyjnego i pracownika Instytutu Nauk o Środowisku UJ i Uniwersytetu Uppsali w Szwecji, a zarazem niestrudzonego popularyzatora nauki oraz na wciąż widoczne obawy części nauczycieli biologii czy botaniki przed ujawnianiem swoich poglądów na ewolucję. Przemilcza się też lub bagatelizuje dzieło Darwina „O powstawaniu gatunków”.

Dlatego uczestnicy spotkania sformułowali postulat wystąpienia do władz sterujących polską oświatą o stanowcze przeciwstawienie się nienaukowemu poglądom kreacjonistów i propagowaniu ich w niektórych polskich szkołach.

Mgr Anna CZAPLA,
mgr Barbara TALIK-GÓRAL, mgr Czesław BUCZKOWSKI



Partia zwana prezydencką

Możliwość stworzenia przez prezydenta Dudę własnego bloku politycznego była od początku iluzją. Ponieważ jednak zarysowanie jej przez niektórych polityków i media jest odzwierciedleniem ogólniejszych tendencji, warto je pokrótce omówić. Zaczniemy od tego, że mało, kto oczekiwał pojawienia się tak wyraźnych rozbieżności między poczynaniami prezydenta i rządu, biorąc pod uwagę wzajemne zobowiązania i demonstrowanie obopólnej wspólnoty. Jednak funkcjonowanie dwóch ośrodków władzy zawsze stanowiło zarzewie konfliktów. W przypadku Polski, reguła ta zmaterializowała się po dwóch latach od wyborów z 2015 roku. Zawetowanie przez prezydenta ustawy dotyczących reformy sądownictwa stworzyło poważny problem dla partii rządzącej, niezależnie od tego czy decyzja ta wynika z potrzeby podkreślania własnej niezależności, przestrzegania pryncypiów czy podkreślania prerogatyw swego urzędu. Drugim ograniczeniem są wymagania dotyczące roli zawodowej. Założenie partii politycznej wymaga spełnienia kilku kryteriów, których jednak prezydent Duda nie spełnia. Nigdy nie był przywódcą ruchu politycznego, jak Lech Wałęsa, liderem znaczącej partii (jak Aleksander Kwaśniewski), ani nie zajmował wysokich stanowisk państwowych, jak Lech Kaczyński i Bronisław Komorowski, które by go uwiarygodniały. W opinii społecznej, objęcie urzędu prezydenckiego dokonało się raczej na zasadzie desygnowania go na to stanowisko przez PiS, a nie własnej skuteczności. Trzecim ograniczeniem jest słabość zaplecza politycznego. Strukturalnym podłożem nowej formacji musieliby być politycy partii rządzącej, zdegrustowani stylem sprawowania władzy przez PiS, a zapewne są tacy. Problemem jest to, że dla starszego pokolenia prezydent pozostaje uczniem, zamiast być autorytetem, tak więc inwestowanie w niego jest obciążone ryzykiem. Z kolei, młodsze pokolenie ma zbyt słabą siłę przebicia. Trzecim ograniczeniem są predyspozycje osobowościowe. Sam potencjalny kandydat do utworzenia nowej formacji nie wydaje się być tym zainteresowany. Nic nie wskazuje, żeby Andrzej Duda przestał być wierny PiS-owi, występując (powiedzmy) z alternatywną wizją polityki zagranicznej, reformy sądownictwa czy walki z nierównościami. Nie ma tych aspiracji, a przynajmniej nic na ten temat nie mówi, jest raczej urzędnikiem przywiązany do przestrzegania norm, w które uwierzył. Ostatnia z serii prognoz politycznych dotyczy zapowiedzi stworzenia przez prezydenta koalicji z PSL i ruchem Kukiza 15. Nie zakwalifikowałbym tego do miana prawidłowości, ale raczej do wydarzeń z gatunku opery mydlanej. Dla PSL byłby to pocałunek śmierci, Kukiz 15 podkreśla swą antysystemowość, a z kolei prezydent jest zbyt rozsądny żeby wchodzić w tak egzotyczne aliansy.

